



Fragment ebooka

# Ile jest prawdy w prawdzie?

By AkFa

Okładka: *LittleLady*

Edycja tekstu: **Xavier Tacyt**

Betowanie: *Alexia Berg*

©2012 Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Kontakt: AkFa.DreamLand@gmail.com

AkFa©Copyright2012Anglia

ISBN 978-1-908780-02-7

Wydanie polskie pierwsze

DreamLandPress©Anglia, Marzec 2012

Odwiedź mnie na:

[www.akfa-dreamlandpress.blogspot.com](http://www.akfa-dreamlandpress.blogspot.com)

i na [www.myspaceintheworld.wordpress.com](http://www.myspaceintheworld.wordpress.com)

Możesz dołączyć do mnie na Facebooku: [AkFa DreamLandPress](#)

i na Twiterze: [AkFa\\_DreamLand](#)

Kopiowanie, powielanie czy rozpowszechnianie całości lub fragmentów tego ebooka bez pisemnej zgody autorki jest surowo zabronione i będzie traktowane jak przestępstwo. Ta praca nie może być odstępowana, przekazywana czy pożyczana, jako że stanowi to piractwo i jest karalne.

Miejsca, ludzie, instytucje i sytuacje są całkowicie fikcyjne. Wszelkie podobieństwo do osób żywych czy umarłych jest absolutnie przypadkowe i autorka nie ponosi za to odpowiedzialności. Materiały wykorzystane do sentencji są zmienione, wymyślone lub dostosowane na potrzeby pracy i źródłem ich jest Internet.

**Ostrzeżenie:** Opowiadanie może zawierać graficzny język, sceny namiętnego seksu pomiędzy pełnoletnimi mężczyznami i jednoznaczne poglądy anti-homofobiczne. Proszę o przechowywanie swojego egzemplarza rozsądnie, aby nie dostał się w ręce osób niepełnoletnich.

*„Nigdy nie wiesz, co może zaskoczyć cię bardziej – nieprzewidywalni ludzie czy ty sam siebie”.*

Ash czuł, jak jego szczęka uderza w podłogę z głośnym hukiem. Kiedy zgłosił się dzisiejszego ranka na przesłuchanie w sprawie pracy w prestiżowej firmie architektonicznej, nigdy, przenigdy nie podejrzewałby, że prowadzi ją szaleniec!

Co prawda gorący, przystojny i, jak jego prace wskazują, niezmiernie uzdolniony, nie mniej jednak szaleniec. Marius Torens był obrzydliwie bogatym, nierealnie popularnym i niezdrowo pewnym siebie architektem, który zdobywał popularność i klientelę w tempie tak szybkim, że ludzie musieli czekać miesiące, aby nawet zaszczylił ich rozmową. Co tu dopiero mówić o faktycznym przyjęciu jakiegokolwiek zlecenia.

To prawda, że Ash potrzebował tej pracy jak na wczoraj. Był skłonny do wielu poświęceń i naprawdę ciężkiej pracy, aby tylko dostać tę posadę. Nie oszukiwał się, że ma faktycznie duże szanse, biorąc pod uwagę brak doświadczenia i nie całkiem jeszcze osiągnięte wykształcenie, niezbędne asystentowi architekta. Cholernie, niezmiernie sławnego i utalentowanego architekta. Na dodatek wrednego, zimnego tyрана. Nie ma co ukrywać, reputacja poprzedzała go. Big M, jak go w duszy nazywał Ash, był jednym wielkim, dosłownie i w przenośni, skurczybykiem. Ale cóż, Asher Roland nie mógł sobie pozwolić na wybrzydzenie.

Gorzej, zaczynał nawet rozpatrywać chorą, idiotyczną, totalnie niemoralną propozycję Mariusa. O ile w ogóle dobrze zrozumiał słowa tego mężczyzny. Była na serio duża szansa, że coś mu się po prostu przywidziało. A przynajmniej to było bardziej prawdopodobne niż to, co mówiły mu jego własne uszy.

– *Mhm...* Panie Torens...

– Biorąc pod uwagę okoliczności, myślę, że śmiało możesz mówić mi po imieniu. – Marius zbył machnięciem ręki pierwszą delikatną próbę Ashera sprostowania całego tego nieporozumienia. – Najlepiej abyś przyzwyczajał się od początku. Nie chcielibyśmy, aby coś nam się wymknęło i mogło popsuć cały plan, tak?

*Nie, no oczywiście, że byśmy nie chcieli,* pomyślał Ash złośliwie, zaciskając pięści, aby nie dzielić tej perfekcyjnie przystojnej twarzy.

– *Oooookej...* Panie Torens. Tu zaszło jakieś nieporozumienie. Ja się ubiegam o pracę asystenta a nie... nie...– Ash machnął nieskoordynowanie ręką. Zagubiony, niepewny nawet, jak powinien określić propozycję Mariusa.

– Zapewniam cię, że nie zaszła żadna pomyłka. – Marius wbił spojrzenie swoich blado-szarych oczu w Asha. Jego, jakby wyciosana, twarz nie zdradzała nic. Nawet nie lekkie zainteresowanie czy choćby współludział w rozmowie. Za ledwie poświęcił Asherowi drugie czy trzecie spojrzenie od momentu, kiedy przestąpił próg jego obrzydliwie drogiego gabinetu w jego obrzydliwie cudownym domu. Z pewnością jego własny projekt.

– To nie może być na serio. – Ash zazgrzytał zębami coraz bardziej zirytowany. W końcu obrzucił siedzącego naprzeciwko niego mężczyznę podejrzliwym spojrzeniem.– To jakiś żart? Test?

– Absolutnie nie.– Mężczyzna wzruszył szerokimi ramionami i wyglądało na to, że materiał jego białej, drogiej koszuli napiął się do granic jej możliwości. – Nie oszukujmy się. Ty potrzebujesz pracy i pieniędzy. Chcesz ukończyć studia. Jednocześnie potrzebujesz doświadczenia. Samo wykształcenie nic nie znaczy, jeśli nie posiadasz odpowiedniej praktyki. Ja to wszystko mogę ci zapewnić. A nawet więcej. Nie martw się, że pójde ci na łatwiznę. Nie, doświadczenie będziesz musiał zdobyć własną ciężką pracą. W końcu nie chcielibyśmy, abyś nie był w stanie wykorzystać pełni swoich możliwości, prawda?

– *Nie no oczywiście, żebyśmy nie chcieli...* – Ash wydusił z trudem przez zaciśnięte zęby. Chyba po prostu dokopie temu bufonowi. Zarozumiały...

– Ja proponuję ci płacę za praktyki, które będziesz u mnie pobierał i za pracę asystenta, jaką będziesz wykonywał. Tym sposobem będziesz mógł opłacić swoje studia, które ukończysz *on-line*. Nauczę cię wszystkiego, co sam wiem, i dodatkowo wystawię ci najlepszą opinię, jaka jest możliwa, jeśli oczywiście zapracujesz na nią uczciwą pracą. Nie sądzę, abyś był skłonny przyjmując fałszywą opinię. Nie wyglądasz mi na tego typu człowieka.

– Panie Torens...

– *Marius!* Oczywiście zamieszkaż tutaj. Co wyeliminuje twój kolejny problem. A mianowicie taki, że jesteś praktycznie bezdomny. Mam wszystkie dane na twój temat, gdyż zawsze skrupulatnie sprawdzam każdą aplikację, która łąduje na moim biurku. Zanim ktokolwiek ma szansę na rozmowę kwalifikacyjną, wiem o nim więcej, niż najprawdopodobniej by chciał. – Marius zignorował na wpół wściekłą, na wpół niedowierzającą minę jego petenta. Kontynuował jak gdyby nigdy nic. – Dom jest wystarczająco duży, żebyś mógł cieszyć się wygodą i prywatnością. Ja spędzam praktycznie cały czas w gabinecie lub na tysiącach placach budowy, które aktualnie prowadzę. Moja asystentka Cheryl zajmuje się wszystkim, co niezbędne w biurze.

– Po co więc to ogłoszenie? Po co udawać, że potrzebujesz asystenta? – Ash dawno wyszedłby już z gabinetu, głośno trzaskając drzwiami, gdyby nie to, że był cholernie, chorobliwie ciekawy, o co chodzi temu świrowi. Po prostu nie mógłby sobie darować, gdyby nie usłyszał zakończenia tej śmiesznej historii, zanim nakopie Mariusowi do tyłka.

– Bo potrzebuję kogoś, kto będzie pomagał Cheryl. Jest aktualnie w ciąży i czas, aby poszukała sobie następcy oraz wyszkoliła go na czas jej macierzyństwa. I nadal zamierzam zatrudnić kogoś.  
– Marius znów uraczył go kolejnym beznamiętnym spojrzeniem mówiącym wyraźnie, że tylko z jego wyłącznej łaski udziela Ashowi odpowiedzi.

– To po prostu śmieszne! Ja właśnie zgłosiłem się w sprawie tej pracy! – Jeszcze chwila i krew chyba go zaleje. Nie wiedzieć czemu, Marius Torens podnosił mu ciśnienie jak nikt inny wcześniej.

– Nie, dla ciebie mam inną propozycję. Jak już wspominałem, dam ci możliwości zarobienia mnóstwa pieniędzy, skończenia studiów, asystowania przy projektach, które wykonuję, może nawet wykonania kilku swoich. Dam ci miejsce do mieszkania bez opłat i zmartwień. Wszystko może być spisane na kontrakcie, który oczywiście pozostanie tylko i wyłącznie między nami dwoma. – Marius usiadł prosto na swoim wielkim skórzanym fotelu i założył ręce na piersi. – Ty w zamian za to po prostu będziesz udawał... mojego narzeczonego!

Nieeee... Drugim razem wcale to nie zabrzmiało ani odrobinę mniej szokująco. Ash całą siłą woli nie pozwolił po raz kolejny rozdziawić się jego ustom. Jak na sprężynie wyskoczył z fotela, w którym siedział, i zaczął przeczesywać włosy obiema rękami. Z wściekłością wpił spojrzenie w Mariusa.

– Zwariowałaś. Żarty sobie stroisz? Myślisz, że poważnie dam się na to nabrać? Że uwierzę w to, co powiedziałaś? Przecież to nie może być na poważnie! – Ash nie wiedział czemu, ale całe jego ciało wibrowało ze złości, upokorzenia, nerwów i Bóg wie czego jeszcze. Marius Torens był jednym wrednym skurczybykiem, ale mimo wszystko... Był poważnym biznesmenem i z pewnością nie zachowywałby się tak... dziwnie?

Ostrożnym, badawczym spojrzeniem po raz kolejny przyjrzał się mężczyźnie siedzącemu naprzeciwko niego. Wysoki i szczupły, elegancki od szczytu swoich wypielęgnowanych czarnych włosów do czubeczków (Ash mógł się założyć) wypedicurowanych palców u stóp. Wysokością z pewnością dorównywał niemałemu wzrostowi Asha. Podczas gdy Asher był mocniej umięśniony, Marius był bardziej gibki i smukły. Nie znaczyło to jednak, że każdy jego ruch, każdy gest nie zdradzał jego siły. Czarne brwi i długie czarne rzęsy okalające oczy tylko wyostrzały jego rysy. Długi, prosty nos i wąskie, różowe usta, zaciśnięte teraz w cienką linię, mówiły jasno i wyraźnie, że

to nie jest człowiek, z którym można sobie pogrywać i przeżyć konsekwencje. Asher jednak nie bardzo czuł się zdeprimowany. Długie, umięśnione ręce o szerokich dłoniach miał niedbale założone na szerokiej piersi. Marius Torens wyglądał na wyluzowanego i spokojnego w niedbalej pozie, w jakiej siedział, co tylko dolewało oliwy do ognia irytacji Ashera.

– Ty tak na serio! – jęknął z niedowierzaniem. – Ty poważnie zaproponowałeś mi, żebym udawał twojego narzeczonego...– Asher wyrzucił ręce do góry w geście irytacji. – Nawet żaden z nas nie jest gejem!

– I o to chodzi. A zresztą skąd możesz być na sto procent pewien? – Marius skontrolował niezrażony. Ash nagle wybuchnął niekontrolowanym śmiechem.

– Bo, człowieku, zmieniasz panienki jak inni mężczyźni marynarki. Czy ty w ogóle dajesz radę iść do toalety sam? – Ash zirytowany i nagle zmęczony siadł znów w fotelu. On na serio cholernie potrzebował tej pracy. – Nie mam pojęcia, po co chcesz to zrobić, i nawet nie mam zamiaru zacząć zgadywać, ale to się nie uda. Nikt w to nie uwierzy!

– Mam swoje powody. I uda się.– Marius stwierdził tonem nieznoszącym sprzeciwu.– Pomyśl, kto dobrowolnie przyznawałby się do związku z drugim mężczyzną, jeśli nie byłaby to prawda?

– Nie wiem! Szaleniec, totalny świr i idiota? Wybierz z powyższych.– Ash parsknął w ogóle nie pozostając pod wrażeniem logiki Mariusa. Mężczyzna z kolei wcale nie zdawał się obrażony wybuchem Asha.– To przecież może zrujnować twój biznes i karierę. Gorzej, to może zrujnować moją karierę. W końcu wszyscy będą myśleć, że jestem w tym związku tak samo jak ty.

– Ash, skarbie, nie chcę tego przekazywać tobie tak zimno, ale ty nie masz żadnej kariery. I beze mnie raczej ci to nie grozi.

Ash zacisnął zęby aż do bólu. Gnojek miał rację, co wcale nie poprawiało jego humoru.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? Nie mam zamiaru nawet dotknąć cię palcem, więc od razu możesz to sobie wybić z głowy. – Ash wzdrygnął się na całym ciele. Chryste, nie mógł uwierzyć, że na serio rozpatrywał taką możliwość. Jednak wspomnienie posiłków, których nie jadł, i spania na kanapie przyjaciela, którego dziewczyna uderzała do niego, skłaniały Asha do wysłuchania Mariusa.

– Nie będziesz dotykał mnie ani ja ciebie. Myślisz, że dlaczego wybrałem właśnie ciebie?

– Z powodu mojego uroku osobistego? Nieprzeciętnego talentu?

– Jasneee. – Marius skrzywił się, ale widać było, że powstały pierwsze rysy na jego żelaznym opanowaniu. Lekki uśmiech błędził w kąciку jego szerokich ust. – Między innymi dlatego, że nie

chciałem użerać się z jakimś napaleńcem, który za bardzo wczułby się w rolę. Ty jesteś równie niezainteresowany mną jak ja tobą. Dodatkowo, będziesz pracował zbyt ciężko, aby flirtować gdzieś na boku, co bardzo by mnie wkurzyło i mogłoby zrujnować moje plany. A wtedy byłbym bardzo zły. I wierz mi, TEGO obaj byśmy bardzo nie chcieli...

Ash chrząknął, próbując przełknąć kolejną falę wesołości, całkowicie oczywiście nie na miejscu. To zaczynało być nawet zabawne.

– Jak chcesz ludzi przekonać o tym, że jesteśmy parą? Nie będziemy się do siebie zbliżać ani dotykać. Kto nam uwierzy? Popatrz ma mnie, mężczyzna taki jak ty z kimś tak przeciętnym jak ja? – Ash palnął, zanim zdał sobie z tego sprawę, że otworzył usta. Cholera! Nie żeby miał jakiegokolwiek kompleksy.

No bo nie miał. Ale też się nie oszukiwał, że z niego jakiś Casanova. Przy stu osiemdziesięciu pięciu centymetrach wzrostu uważany był za wielkiego, pustogłowego mięśniaka. Od najmłodszych lat pracował fizycznie. Jego dłonie były zrogowaciałe od pracy, a skóra zbrązowiała i stwardniała od długich godzin spędzonych w różnych warunkach pogodowych. Jego ciało było pokryte bliznami. Twarz była przeciętna. Nic go nie wyróżniało. Nudne szaro-niebieskie oczy. Prosty zwyczajny nos, usta nic szczególnego. Dolna warga pełniejsza niż górna. Ciemnoblonde włosy ze spłowiałymi pasmami. Kobiety interesowały się nim tak długo, póki nie wykazywał, że ma coś więcej między uszami niż strzechę nieprzystrzyżonych włosów. Żadna z nich nie była zainteresowana rozmową. Mógł gadać, o ile to nie kolidowało z jego aktywnością w łóżku. W wieku dwudziestu pięciu lat można było śmiało powiedzieć, że stracił zainteresowanie randkami. Kiedy ciśnienie między jego nogami zaczynało być już nie do zniesienia, szukał sobie jakiejś lekko-głowej lalki i znikał tak szybko, jak tylko udawało mu się zapiąć rozporek bez permanentnego uszkodzenia swojej integralnej części ciała. Najczęściej i najmniej problematyczne dla niego było towarzystwo własnej ręki.

Mariusz obrzucił go ciekawym spojrzeniem. Jego usta znów wygięły się w lekkim uśmiechu. Ash mógł się założyć, że ironicznym.

– Nie musisz się o to martwić. Obaj jesteśmy ciężko pracującymi, zamkniętymi w sobie, poważnymi mężczyznami. Nikt nie może oczekiwać po nas publicznego okazywania uczuć. Nikomu nie powinno nawet przyjść do głowy, aby oczekiwać czegokolwiek innego niż kulturalnego i stosowego zachowania, i tak właśnie będziemy się zachowywać. Twój wygląd jak najbardziej sprzyja moim planom. Nie chcę, abyś wzbudzał zbyt dużo atrakcji swoją osobą. Nie mam zamiaru odganiać nachalnych panienek i napaleńców, którzy z pewnością zapalają nagle zainteresowaniem twoją osobą, jak tylko pokażemy się razem. Muszę skupić się na innych rzeczach. I ty też. Im mniej zainteresowania wykażą tobą, tym lepiej. Ty z kolei dasz mi wreszcie możliwość uwolnienia się



od tych wszystkich harpii, które nie mają słowa NIE w swoim słowniku. Zwłaszcza przed Morgan Thomas.

– Ty to sobie wszystko przemyślałeś, jak widzę. – Ash roześmiał się ironicznie. Ten facet chciał go zwyczajnie wykorzystać. – Właściwie powinienem czuć się obrażony... Ale tak się składa, że nie ma znaczenia dla mnie twoja opinia.

– Jestem biznesmenem. Nie mam czasu na pierdoły. A te kobiety i moja rodzina doprowadzają mnie do szaleństwa. Moją pasją jest moja praca. Ty potrzebujesz pracy, domu i możliwości rozwoju swojego talentu. Ja bufora, zanim zrobię coś, czego będę żałował. Jedyne, czego chcę w życiu, to pracować. Projektować domy i budować ludzkie marzenia. A w tych warunkach nie mogę. Morgan zaczęła być tak kreatywna w sposobach usidlenia mnie, że więcej czasu oglądam się przez ramię, niż trzymam w dłoni ołówek. Ta kobieta mnie wykończy nerwowo.

– W jaki to sposób ja mam strzec twojej cennej cnoty? – Asher miał ochotę się na serio śmiać. Nigdy w życiu nie uwierzyłby w podobną historię, gdyby ktoś mu ją opowiedział.

– Musisz być przy moim boku przez cały czas. Co nie będzie trudne, biorąc pod uwagę, że będziemy razem pracować. Musisz pokazywać się na tych wszystkich spotkaniach i imprezach, w których, Bóg wie czemu, muszę brać udział. No i musisz udawać zakochanego we mnie po uszy, zazdrosnego kochanka. To powinno załatwić sprawę.– Marius stwierdził zimno i beznamiętnie, jakby to powinno być dla Ashera oczywiste. Nawet kiedy mówił o *zakochaniu*, jego głos skrzypiał od lodu. Ash wzdrygnął się do szpiku kości.

– To się nie uda! – Nie mogąc usiedzieć, zerwał się po raz kolejny ze swojego miejsca i zaczął krążyć po biurze.

– A co? Nie dasz rady udawać? – Marius zakpił niewzruszony.

– Tu nie chodzi o mnie i moje zdolności aktorskie. Tu chodzi o to, że ten plan jest do dupy. Nie możesz pogonić tej całej Morgan?

– Nie. Właśnie o to chodzi, że suka jest nie do ruszenia. Kochana córeczka senatora Thomasa. Co córeczka chce, to córeczka ma. Cóż, mnie nie będzie miała. – Mężczyzna zacisnął usta jeszcze mocniej, choć Ash dziwił się, że to było nawet możliwe.

– Więc chcesz mnie wykorzystać? Wiesz, ile rzeczy może pójść źle? Nikt nam nie uwierzy. Mowy nie ma. – Ash był przekonany, że jeśli zgodzi się na to szaleństwo, to skończy się to dla niego źle.

– To będziemy rozwiązywać zaistniałe problemy w miarę ich powstawania. Tak długo, aż nam uwierzą.

– A co, jeśli nagle zmienisz zdanie? Jeśli nagle spotkasz jakąś kobietę, z którą będziesz chciał się związać? Wykopiesz mnie, ułożysz sobie szczęśliwe życie, a ja zostanę z reputacją niechcianego kochanka sławnego Torensa i bez perspektyw na przyszłość.

– Nie zmienię zdania i nie zakocham się. – Marius oburzył się, zgorzony na taką sugestię.

– Jasne. Tego nie możesz być pewien.

– Zawrzemy umowę. Kontrakt.

– Na jak długo? Kiedy raz ten szwindel ujrzy światło dzienne, to już nie będzie powrotu. – Ash starał się skupić na wszystkich możliwych kłopotach, które na bank wypłyną, kiedy już raz podejmie tę najgłupszą decyzję w swoim życiu.

– Podpiszę z tobą kontrakt na pięć lat. Wypłacę ci zaliczkę w wysokości twojego rocznego dochodu z tytułu praktyk u mnie. Dam ci umowę na mieszkanie w moim domu bez żadnych opłat czy czynszu. Zobowięzę się do udzielenia ci kursu, którego ukończenie będzie równoznaczne z osiągnięciem tytułu Młodszeo Architekta.

– Możesz coś takiego zrobić?– Ash pisał zaskoczony i choć nie była to najbardziej męska reakcja, nie był w stanie się w tym momencie przejmować.

– Mogę bardzo wiele. – Marius wyszczerzył zęby w drapieżnym uśmiechu. Ash wcale nie poczuł się jednak ani trochę bardziej uspokojony.

– Pięć lat to bardzo długo. Co jeśli zmieniasz zdanie po roku lub dwóch? Ta twoja Morgan znudzi się i znajdzie sobie inną ofiarę. – Wątpliwości nie chciały opuścić Asha, choć bardziej logiczna, praktyczna część jego umysłu wrzeszczała, aby przyjąć tę propozycję. Nie żeby musiał chociażby lubić gościa.

– Rozumiem twoje obawy i wątpliwości. – Marius odparł spokojnie, jakby przemawiał do niegrzecznego dziecka, które w każdej chwili może urządzić scenę. – W kontrakcie zawrę klauzurę, która będzie mówiła, że w wypadku przedwczesnego zerwania umowy przeze mnie wypłacę ci odszkodowanie w wysokości... *hmm...* dwustu pięćdziesięciu tysięcy dolarów... To powinno ci pomóc ustawić się w życiu i otrzeć łzy po utraczonej reputacji...

Ash czuł, jak po raz kolejny jego szczeka opada. Cholera, musi z tym skończyć. To zaczyna robić się nudne.

– A co, jeśli to ja będę chciał zerwać umowę?

– Nie dostaniesz kasy. W zależności od powodów zerwania umowy, zachowasz pieniądze, które ci wypłacę, ale będziesz musiał przepracować ten rok. Będziesz musiał się wyprowadzić. Nigdy też nie wolno ci zdradzić szczegółów czy faktu zawarcia między nami umowy. W przeciwnym wypadku to ty będziesz musiał zapłacić mi odszkodowanie. A nie sądzę, abyś kiedykolwiek był w stanie. – Marius wydawał się cholerną, sztywną, bezuczuciową maszyną, siedząc tak spokojnie i bombardując Ashera informacjami. – Po za tym nie chciałbyś znaleźć się po mojej niewłaściwej stronie, wierz mi.

Och, Ash wierzył, wierzył i to jeszcze jak. Wierzył jak cholera. Nie sposób było faceta nie podziwiać, na jego zwariowany sposób. Nadal to jednak nie znaczyło, że miał zamiar dać się wykorzystać.

– Czyli podsumowując... Nie mam szansy dostać u ciebie normalnej, zwyczajnej pracy w godzinach od dziewiętej do piątej?

Marius potrząsnął głową, parszkając sarkastycznie.

– Tak podejrzewałem. Czyli jeśli się nie zgodzę, mam przejebane, i jeśli się zgodzę, też mam przejebane. Będę twoim niewolnikiem na każde zawołanie. Aby móc zrobić karierę i osiągnąć to, czego pragnę, muszę zostać zredukowany w oczach ludzi do utrzymanka i *lachociąga* sławnego Mariusa Torensa... *Hmmm....* Pomyślmy... – Ash przyspilił Mariusa własnym chłodnym, wykalkulowanym spojrzeniem. Dwóch może grać w tę grę. – Zgoda... Ale pod jednym warunkiem...

Z zimną satysfakcją patrzył, jak tym razem to szczeka Mariusa Torensa opada na podłogę. Niemal mógł przysiąc, że słyszał głośne stuknięcie.

*„Mądry nie zapyta, a głupi pomyśli, że tak miało być...”*

Marius z niedowierzaniem patrzył na młodego mężczyznę siedzącego naprzeciwko niego. Nawet kiedy słowa padały z jego ust, nadal nie wierzył, że je wypowiada. Jakimś cudem Asher

nie dokopał mu do tej pory. Jego propozycja była dla niego chyba nawet większym zaskoczeniem niż dla nic niepodejrzewającego mężczyzny, który przyszedł starać się o pracę w jego firmie.

Mariusz nie planował tego, nie przewidział, nie miał pojęcia, że coś takiego przyjdzie mu do głowy. Jednak telefon, który otrzymał od Morgan chwilę przed przyjściem Ashera na spotkanie, doprowadził go do takiej rozpacz i wściekłości, że nie był w stanie myśleć logicznie. Ta kobieta chciała zniszczyć całe jego życie. Nie wiedział już, co robić. Stąd też jego genialny plan. Jedno spojrzenie na wielką sylwetkę mężczyzny stojącego w jego drzwiach i BUM!

Jego usta wyprzedziły jego procesy myślowe.

A potem nie pozostało mu już nic innego, jak wyciągnąć maksimum korzyści z ekstremalnie niekorzystnej sytuacji.

Chryste. Czy on na serio chciał to zrobić?

Obraz uśmiechniętej krwiożerczo Morgan, wpijającej się w jego przedramię krwistymi szponami, rozwiał jego wątpliwości w mgnieniu oka. Tak, chciał to zrobić i był nawet całkiem zdeterminowany.

– Słucham w takim razie. Jaki to warunek? – Mariusz zapytał obojętnie, choć jego serce waliło jak młotem. Asher nie wyglądał na mężczyznę, który łatwo daje się manipulować. Dziwnie wzbudzało to szacunek Mariusza.

– Chcę ślubu.

Mariusz zagryzł wargi, aby nie parsknąć śmiechem, jego... *przyszły narzeczonny*... mógłby tego nie docenić.

– Ślubu?

– Tak, ślubu. – Asher odparł stanowczo i zdecydowanie, nie uginając się pod spojrzeniem Mariusza.

Zwariował chyba.

– Tym razem to ty chyba nie jesteś poważny. Wiem, że jednopłciowe małżeństwa zostały uznane za legalne, ale to chyba już lekka przesada. – Na myśl o jakimkolwiek stałym związku, nawet udawanym, czuł, jak skóra cierpnie mu na karku. Cholera.

Asher wstał, przeciągnął się leniwie, ukazując każdy jeden mięsień na jego torsie pod ściśle przylegającą do niego koszulką i ruszył do drzwi, nie oglądając się za siebie.

– Miło było, życzę powodzenia w znalezieniu... asystenta no, i ...narzeczonego.  
– Zdecydowanym krokiem parł przed siebie.

Marius zaklął pod nosem barwnie. Niech go cholera. Nie wyobrażał sobie przechodzić jeszcze raz przez składanie kolejnej takiej propozycji.

– Okej.

Ash potknął się, niemal wpadając na drzwi.

– Co?

– Słyszałeś, więc nie udawaj. Weźmiemy ślub. Po pięciu latach rozwód i każdy pójdzie w swoją stronę. Zamiast kontraktu, podpiszemy intercyzę przedmałżeńską. – Marius bardziej wypluł, niż powiedział. Widać jednak było, że trybiki już obracają się w jego głowie, planując jak najlepiej wyciągnąć maksimum korzyści z obecnego obrotu sytuacji. Ash zachichotał.

– Och, jakaż to romantyczna propozycja. Nie mam innego wyboru, jak tylko zostać twoim mężem. Nikt nie zdołałby się oprzeć twojemu urokowi.

Parskając, Marius wstał zza biurka i podszedł do uśmiechniętego Ashera. Obaj byli niemal jednego wzrostu, więc mogli spokojnie spojrzeć sobie w oczy... czy pocałować.

Eeee... A ta myśl skąd mu przyszła do głowy?

Wściekły, że cała ta sytuacja wymykała mu się spod kontroli i zagubiony we własnych reakcjach Marius dość drastycznie chwycił Asha za mankiet i pchnął go za drzwi.

– Przestań. Pokażę ci, gdzie będziesz mieszkał. – Wyprzedził lekko zaskoczonego mężczyznę i ruszył przez długie korytarze, nie oglądając się za siebie, żeby sprawdzić, czy mężczyzna podążył za nim. Niech go cholera, jeśli da się wyprowadzić z równowagi. – Twój pokój będzie przylegał do mojego. W ten sposób będzie łatwiej udawać, że dzielimy łóżko.

Na samą tę myśl ciarki przebiegły mu po karku. Asher najwyraźniej miał zbliżoną reakcję, bo podejrzliwie spoznał na niego.

– Wszyscy muszą być przekonani, że jesteśmy parą. Czyli właściwie będziemy udawać non-stop. Mam gosposię, sprzątaczkę, która przychodzi co drugi dzień, i ogrodnika. Nie chcę ryzykować, że któreś z nich palnie coś, co by zniszczyło cały ten plan. Będziesz wstawał, zanim Margaret przyjdzie do pracy i poprawiał łóżko. Tym sposobem nikt się nie zorientuje, że nie śpimy razem.

– Chyba sobie kpisz. Może ty wstawaj i udawajmy, że spisz w moim łóżku? – Ash oburzył się nie na żarty. Z całych sił starał się nie gapić na modnie i nowocześnie urządzone pokoje. To nie było jego środowisko naturalne.

– To by było bez sensu. Ja mam łóżko King Size. Nikt by nie uwierzył, że przeniosłem się do mniejszego.

– W takim razie będziemy spać w twoim, razem. – Ash parsknął na zaskoczonego Mariusa, ominął go i rzucił się na wspomniane łóżko, rozciągając na całej długości. – Jeśli to ma się powieść, a ja nie piszę się na to, jeśli nie włożymy w to sto procent wysiłku, to musimy być bardzo przekonywujący. I wierz mi, nie mówię tego dlatego, że mam ochotę oglądać co wieczór twój włochaty tyłek.

– Ale nie uważasz, że to lekkie ekstremum? – Marius zapytał, choć tak naprawdę z jakiegoś powodu słowa Asha brzmiały bardzo rozsądnie. Choleśnie go to irytowało.

– Nie. Życie nie każdego rozpieszcza łóżkiem średniej wielkości mojego mieszkania. Nieraz mieszkałem z większą ilością współlokatorów, niż mam ochotę wspominać. Czasem budziłem się w towarzystwie, którego nie zapraszałem do mojego łóżka i którego higiena osobista nie była priorytetem. – Ash wstał z łóżka i znów się przeciągnął. Kurczę facet był wielki. Poruszał się jak leniwy drapieźnik na łowach. Jakby miał cały czas świata. – Nie piszę się, jeśli ta cała zabawa ma spalić na panewce albo nawet gorzej... wybuchnąć mi w twarz.

Marius stłumił kolejny atak lekkiej paniki i skinął głową. W końcu nie był znany ze zbytniej wylewności.

– Jedź po swoje rzeczy. Jak wrócisz, zabiorę cię na kolację, abyśmy mogli wymienić podstawowe informacje na nasz temat. Nie chcę być złapany w żadną podbramkową sytuację.

– Och, kolejna z twoich romantycznych propozycji. Jakbym mógł ci odmówić? – Ash parsknął ironicznie i wymaszerował z pokoju.

Marius mógł się tylko zastanawiać, czy jeszcze wróci. Nie chciał obrazić Ashera, ale też nie miał jeszcze okazji zaplanować taktycznie, jak ma się zachowywać. Zdecydowanie jednak wyglądało na to, że Ash nie najlepiej przyjmuje polecenia. Najwyraźniej będzie musiał poćwiczyć *pytanie* i *proszenie*. Jeśli komuś zależało na powodzeniu tego planu, to właśnie jemu!

*„Niektóre rzeczy nie są tym, na co wyglądają,*

*inne dokładnie tym, czym się wydają*

*– dostrzec różnicę –*

*nazywamy mądrością”*

– Mówiłem, że to się nigdy nie uda. – Ash wparował do gabinetu i nerwowo przeczesał włosy dłońmi, jego długa grzywka jednak opadła mu z powrotem na czoło. Ze złością odpiął górny guzik u jego jedynej wyjściowej koszuli. Czuł się, jakby cisnęła go jego własna skóra.

– Nie przesadzaj, nie było tak źle. To nawet służy naszej sprawie. Byliśmy widziani razem po raz drugi. – Marius klapnął z westchnieniem ulgi na kanapę w gabinecie. Zestresowany Ash doprowadzał go do obłędu. – Nie uważasz, że wszyscy byliby bardziej podejrzliwi, gdybym nagle pokazał się z kimś na ramieniu i robił maślane oczy? W ten sposób jest szansa, że wszystko wymknie się jakby przypadkiem.

– Czy ty masz na myśli to, co mi się wydaje, że masz na myśli? – Ash, z lekkim zmarszczeniem brwi, spojrzał na przystojnego mężczyznę niedbale rozciągniętego na kanapie. Nadażenie za trybem jego rozumowania było sztuką samą w sobie.

– Hmm... jeśli masz na myśli, że damy się przyłapać w jakiejś, oczywiście totalnie kontrolowanej, *dwuznacznej* sytuacji... To tak, właśnie to miałem na myśli. – Marius rzucił Asherowi zdecydowane, ponure spojrzenie. Był skłonny osiągnąć zamierzony cel tej całej maskarady. Bez względu na to, ile to go będzie kosztowało. Na dzisiejszym party tylko cudem uniknął spotkania z Morgan. Jeden z jego znajomych jednak dosadnie powiedział mu, ile zamieszania robi ta kobieta, aby położyć na nim swoje łapy.

Asher parzył na niego przez chwilę, jakby wyrosła mu druga głowa. Nagły wybuch jego śmiechu jednak zaskoczył ich oboje. Z niedowierzającą miną stanął naprzeciwko Mariusa i zaplótł ramiona na muskularnej piersi.

– I jak to sobie wyobrażasz, geniuszu? Dziś i wczoraj trzymałeś tak wielki dystans fizyczny między nami, że wszyscy *inni* stali bliżej ciebie niż ja. Za każdym razem, kiedy zrobiłem krok w twoją stronę, ty robiłeś krok wstecz. Gdyby ktoś się przyjrzał, to by pomyślał, że tańczymy. I ty chcesz stworzyć „kontrolowaną” dwuznaczną sytuację? – Ash ponownie wybuchnął śmiechem. Tym

razem jednak bardziej ponurym niż wesołym. Był przyzwyczajony, że nikt nie chciał być z nim blisko. Dlaczego „udawany” narzeczony miałby być inny?

Marius miał choć tyle przyzwoitości, aby się zarumienić.

– To... Będzie wymagało... Eee... To zajmie trochę czasu, zanim się przyzwyczaję, okej? To nie jest tak, że nawet dobrze cię znam. – Z złością poderwał się z kanapy. Nie wiedzieć czemu, odkąd Ash zamieszkał z nim, Marius stał się nagle świadom wszystkiego, co dotyczyło tego mężczyzny. Jak jeszcze nigdy w życiu, nagle był skoncentrowany na każdej rzeczy, jaka go dotyczyła. Gdzie był, co robił, kiedy. To wkurzało Mariusa nieskończenie. Zwłaszcza, że Ash przez cały ten czas zdawał się opanowany, pozbierany i cholernie efektywny.

– Więc, co proponujesz, o Wielki M? – Ash zapytał ironicznie.

– *Hmm...* Poćwiczmy? – Marius zapytał z wahaniem, nie spoglądając na Ashera. W co on się, do cholery jasnej pakuje?

Asher wyrzucił ręce do góry w geście poddania i ruszył do kuchni bez oglądania się za siebie.

*W co ja się, do cholery jasnej pakuję?* Asher trzasnął drzwiami od lodówki trochę mocniej niż wymagała tego sytuacja, niemniej jednak poczuł się odrobinę lepiej. Margaret, gospodyni Mariusa, jak zwykle przeszła samą siebie, zaopatrując ich w gotowe do podgrzania dania. I choć Asher potrafił gotować, to był niezmiernie wdzięczny, że nie musiał tego robić.

*Poćwicz! Poćwicz!* Jak on to sobie, do cholery, wyobrażał? Tego się nie da tak po prostu poćwiczyc. Nie można sobie tak zwyczajnie wyrobić nawyku dotykania czy bliskości w stosunku do innego człowieka. Do mężczyzny, dokładniej rzecz biorąc. Ash nie był homofobem i był na tyle pewny siebie i swojej męskości, że nie odczuwał zagrożenia czy niepewności. Fakt, że miał być łączony w intymny sposób z Mariusem, nie wstrząsał jego osobowością ani nie zmieniał tego, jakim człowiekiem był.

Nie dało się trzymać ludzi z dala od łóżek innych, więc tak czy inaczej nie przejmował się tym, co ludzie będą myśleć czy uważać. To wszystko nie miało znaczenia.

Znaczenie natomiast miało to, że podjął się tego zadania. Jedyne, czego by się wstydził, to gdyby zawiódł. Zwłaszcza z jakiegoś głupiego nieistotnego powodu. On bardzo poważnie podchodził do swoich zobowiązań. Chciał zapracować na swoje pieniądze, praktyki i doświadczenie. Nie chciał



wykorzystać Mariusa. Chciał, aby ich umowa była uczciwa i aby każdy z nich otrzymał dokładnie to, na co się pisał.

Big M przywędrował w końcu do kuchni. Spięty i wyprostowany jak strzała, nadal jednak Ash miał wrażenie, że wyglądał na przybitego.

– Siadaj i jedz! Przysięgam, jeśli za każdym razem na tych twoich przyjęciach masz zamiar karmić mnie sałatą, to już z tobą nie pójdę! – Ash zażartował. Jedzenie faktycznie w większości serwowano jak dla królików i anorektyków, ale faktem było, że nawet nie byłby w stanie przełknąć kęsa. Jego żołądek był zwięzłą kulą od momentu, kiedy zamknęły się za nimi drzwi dzisiejszego ranka.

– Sorry. Też nie znoszę jedzenia, które serwują. Następnym razem wezmę cię na porządy stek w nagrodę, jeśli będziesz się grzecznie zachowywał. – Marius wyszczerzył się, pakując widelec z jedzeniem do ust.

– Ha! Ja zawsze jestem grzeczny. – Ash wzruszył ramieniem, uśmiechając się krzywo.  
– Albo prawie zawsze.

Na uniesioną w niedowierzaniu brew Mariusa, roześmiał się złośliwie.

– Okej, okej... Mogę być grzeczny. Zdarza mi się...

Obaj mężczyźni roześmiali się i atmosfera w kuchni nagle zelżała. Jeśli nie nauczą się być na luzie we własnym towarzystwie, to równie dobrze mogą od razu się poddać. Ash odczekał, aż zjedzą i sprzątną, aby przeprowadzić z Mariusem poważną rozmowę. Jeśli nie wyjdą z jakimś rozwiązaniem, i to szybko, słabo to widział.

– Dobra, wyduś to z siebie, zanim się udławisz. – Marius jednak nie miał najwyraźniej oporów, aby przejść do rzeczy od razu. Zresztą był biznesmenem. „Nie miał czasu na pierdoły”.

– Musimy ustalić, co zrobimy i jak. *Poćwiczyc*, jak to ująłeś. – Asher westchnął i stanął naprzeciwko Mariusa. Oczy mężczyzny śledziły każdy jego ruch podejrzliwie. – Podaj mi dłoń.

Marius zmarszczył brwi i wyciągnął dłoń jak do powitania. Sztywno, pewnie i zdecydowanie.

– Nie, nie, nie. Właśnie dlatego to się nie uda. Traktujesz mnie jak petenta, a nie narzeczonego. – Ash nie mógł na czas powstrzymać lekkiego parsknięcia. – Kiedy zabrałeś mnie na obiad, aby dowiedzieć się czegoś o mnie, to rozmowa wyglądała tak, jakbyś przeprowadzał kolejne przesłuchanie, a nie zapoznanie z *mężczyzną* swojego życia.

Tym razem to Marius parsknął, zwłaszcza na widok urażonej miny Asha.

– Okej, rozumiem, o czym mówisz. Ale to nie tak, że mogę lata przyzwyczajęń...

– Złych.

– ...zmienić w jeden dzień. Jeśli masz jakieś pomysły, to cały zamieniam się w słuch. – Marius zignorował przytyk i wykrzywił się ironicznie. – Masz jakieś idealne rozwiązanie, *OWszechwiedzącyJeden?*

– Myślę, że powinniśmy zacząć od prostych rzeczy. Przyzwyczać się do siebie. – Ash wzruszył ramionami nieporadnie. W końcu on *nie* posiadał wymaganego doświadczenia tak samo jak Marius. Wyciągnął przed siebie dłoń wnętrzem do góry i czekał, czy Marius poda mu swoją. W końcu to nie była fizyka jądrowa... prawda? Marius obrzucił jego dłoń podejrzliwym spojrzeniem, ale w końcu położył swoją na wierzchu i splótł palce z większą dłonią Asha.

– Tego się nie da bez drinka... albo trzech. – Bez ceregieli pociągnął mężczyznę za sobą do salonu i do barku.

– Co dla ciebie?

Ash znów wzruszył ramionami, choć znieczulenie się apelowało do niego coraz bardziej z każdą sekundą.

– Whisky z colą.

– Robi się. – Marius unikał spojrzenia na niego i szybko zabrał się za przygotowywanie drinków.

– Wiesz, że będziemy musieli oswoić się ze sobą, prawda? Nie możesz za każdym razem podskakiwać, kiedy nasze ciała się zetkną. I przypuszczam, że bardziej by było przekonujące nasze narzeczeństwo i małżeństwo, gdybyś faktycznie dał radę spojrzeć na mnie bez chęci dzielenia mnie przy każdym razie, jak tylko twoje oczy spoczną na moim ciele. – Ash, nie wiedzieć czemu, odkrył nagle, że lubi dręczyć Mariusa. Zwłaszcza widząc dyskomfort i niepewność mężczyzny. Może cała ta gra okaże się przynajmniej zabawna?

– Nie wiem, o czym ty mówisz. – Marius napiął się jak cięciwa. Jeszcze chwilę i coś sobie uszkodzi biedak.

– Musisz wyluzować, choć trochę. Wyglądasz, jakbyś miał wyskoczyć ze skóry za każdym razem, kiedy się do ciebie zbliżam... *kochanie*. – Ash zachichotał. Kurczę, faktycznie zachichotał. Niedobrze.

– Bardzo śmieszne, bardzo. Jak to jest, że ty nie jesteś ani trochę... No wiesz... Że tak lekko to wszystko przyjmujesz? – Marius wpił spojrzenie w Asha stanowczo i zdeterminowanie. Nie miał zamiaru dać się onieśmielić. Nikomu. Sobie samemu zwłaszcza.

– A co za wybór mam? Zdecydowałem się pomóc ci. Obaj czerpiemy z tego układu korzyści. Ja mam zamiar wywiązać się ze swojej części. Bez względu na to, czego dana sytuacja będzie wymagać. Przecież to nie jest tak, że będziemy się *bzykać* na serio. Mamy tylko takie pozory stworzyć.

– Ash odpowiedział własnym zdecydowanym spojrzeniem. Gorzej, zrobił krok i stanął pierś w pierś z Mariusem. – A trudno to robić, kiedy obawiasz się każdego dotyku.

Marius nie odsunął się ani nie opuścił wzroku tym razem. Skoro Ash może być tak wyluzowany na ten temat, to prędzej piekło zamarznie, niż to on będzie tym, który ma problemy i cykora.

W końcu to był jego cholerny pomysł!

– Mam rozumieć, że jesteś zdecydowany na dotyk w miejscu publicznym? Jak na przykład...  
– Marius objął Asha w pasie i wolno przyciągnął do swojego boku, dając mu mnóstwo czasu na to, aby stawić opór, gdyby tego chciał. Ash tylko uniósł brew drwiąco.

– Nie wiem, czego się spodziewasz... Że ucieknę z krzykiem?

– Nie, ale mógłbyś zacząć oddychać. – Marius wyszczerzył nagle zęby zadowolony. Widoczny dyskomfort Asha widocznie go bawił.

Ash westchnął głęboko i zrelaksował się lekko. Objął Mariusa bokiem z własnej inicjatywy.

– Masz rację, jestem równie okropny ja ty. To się nigdy nie uda.

– Eee, tam. Nie podejrzewałbym, że jesteś osobą poddającą się bez walki. – Marius kpił lekko, ale sam czuł, jak serce mu wali. Każdy niuans ciała przylegającego do niego jak druga warstwa ubrań nagle stał się centrum jego uwagi. Silna sylwetka, twarde mięśnie i gorąco promieniujące z Asha niemal go przytłaczały. Marius nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek był równie blisko drugiego mężczyzny.

– Co dalej?

Marius westchnął zirytowany. Byłoby zajebicie, gdyby sam wiedział. Zdecydował, że dalsze odwlekanie, kombinowanie i wahanie nie ma sensu. Miał konkretny cel do osiągnięcia. W ciągu trzech miesięcy miał poślubić Asha. Tysiące ludzi przewinie się w ich towarzystwie. Jeśli nie może zmobilizować się teraz, to faktycznie nie ma opeji, aby ktokolwiek im uwierzył. Stanowczym ruchem

zwrócił się w stronę Ashera i pociągnął go w swoje objęcia, stając nos w nos. Szeroko rozszerzone źrenice mężczyzny i przyspieszony oddech zdradziły, że nie był tak opanowany, za jakiego by chciał uchodzić. Z pewnością był zaskoczony. Bez wahania objął Mariusa w pasie, ale obaj byli tak spięci i sztywni, że przypominali dwie deski.

– *To się nie uda...* – wymamrotał pod nosem Ash. Marius musiał się uśmiechnąć.

– Nie bądź takim pesymistą. Zobacz, jaki postęp zrobiliśmy. *Wyluzuj*, bo naciągniesz sobie coś... – zakpił, szczerząc zęby.

– Staram się. Wierz mi. W końcu nadal cię nie znokautowałem, prawda? – Ash odgryzł się, ale bez złości. Biorąc lekki oddech, spróbował rozluźnić kolejne partie mięśni. Skupił się na zadaniu tak bardzo, że nawet nie zauważył, kiedy jego ciało przylgnęło do Mariusa jak druga skóra. Ich piersi stykały się tak ciasno, że nawet ich uda przylgnęły do kolan, a ich twarze dzieliły centymetry. Marius obserwował go z dziwnym błyskiem w oku. Ash całym sobą zwalczył impuls, aby odskoczyć i wprowadzić jakże potrzebny mu nagle dystans. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że to by było bez sensu. Nadal musieliby wrócić do miejsca, gdzie przerwali *ćwiczenia*.

– Co? – Pytanie przypominało bardziej warknięcie niż słowo, ale Ash starał się w tym momencie objąć umysłem całą sytuację, w jakiej się znalazł.

*Nie dam rady tego zrobić, to się nigdy nie uda. I nie żebym gościa nie lubił... Po prostu...*

– W porządku? – Marius, jak na nieszczęście, brzmiał spokojnie i opanowanie. To tylko bardziej dolewało oliwy do ognia Asha.

– Oczywiście, że tak... *kochanie!*

Marius skrzywił się, jakby go ktoś dźgnął.

– Kurczę, na to chyba potrzebuję więcej niż jednego drinka. – Wolno zaczął się wycofywać z ich nieporadnego uścisku. Jego dłonie były mokre z nerwów.

*On się chyba nie nadawał, do tego, żeby być z kimś blisko.* To dlatego chciał się pozbyć tych wszystkich namolnych pańienek polujących na jego kasę i chcących się kąpać w blasku jego sławy, której nie chciał, nawiasem mówiąc, ani jej nie potrzebował. To fakt, że pomagała mu zrealizować jego marzenia, ale czasem kłopoty z nią związane sprawiały, że często się zastanawiał, czy skórka jest warta wyprawki. Ash złapał koszulę Mariusa na plecach i zacisnął pięści.

– O nie, kolego. Co dalej? Co powinniśmy jeszcze „poćwiczyć”? Powinniśmy wiedzieć o sobie jakieś intymne rzeczy. Nie powinniśmy dać się zaskoczyć żadnej z twoich ex, jeśli przyjdzie którejś z nich na myśl, aby zweryfikować nasz związek.

– Chyba kpisz!– Marius znów chciał się uwolnić z objęć Asha, ale mężczyzna był zwyczajnie zbyt silny. Bez szarpaniny nie uwolniłby się, a nie chciał jej wywoływać.

– Spoko, Big M., to nie musi być prawda. Masz jakieś blizny? – Ash wpatrywał się w niego lekko zamyślony. Widać było, jak kalkuluje sobie każde posunięcie. – Nie, *to* lepiej, jeśli zobaczymy na własne oczy. Dziś przed położeniem się do łóżka załatwimy to.

Mariusz tylko zachłysnął się zaskoczony. Jak on może mówić o oglądaniu ich nagich ciał, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz na świecie?

– A co jeśli mam bliznę w bardzo intymnym miejscu? – zapytał Asha z wyzwaniem w głosie.

– To co z tego? Nie masz nic, czego bym już w życiu nie widział. Człowieku, to tylko kawałek mięsa. – Ash roześmiał się i buchnął ich ciałami. Tarcie, jakie stworzyła ta czynność, wywołała całe mnóstwo sensacji w ich organizmach, nie wspominając o głowach. – A poza tym masz, że się pytasz?

– Nie, nie mam, ale byłem ciekaw, co odpowiesz. – Marius przyznał z krzywym uśmiechem. Reakcje jego zdezorientowanego ciała wołał całkowicie pominąć.

– Ale ja mam. – Ash wybuchnął śmiechem. – Och, kochanie te rumieńce po prostu wyglądają na tobie uroczo!

Mariusz otrząsnął się lekko z horrorem, spoglądając w oczy Asha.

– Chryste! Mam nadzieję, że nie będziemy zmuszeni tak gadać przez cały czas?

– Och, nie wiem, mój dobry znajomy jest gejem. Obawiam się, że nie byłby zadowolony z naszego zachowania. Gdybyś go poznał, prawdopodobnie wypisałbyś się w pięć minut z tego planu.

Ash nie mógł stłumić śmiechu na widok miny Mariusa, facet wyglądał nietęgo na krawędziach.

– Taki okropny? – Marius zapytał z przerażeniem.

– Nie, taki wyjątkowy. Gdyby to on był na moim miejscu, to prawdopodobnie do tego momentu już okręciłby cię sobie wokół małego palca, rozśmieszył do łez, wycałował do nieprzytomności.

A kiedy byś się pozbierał, skapnąłbyś się, że masz spodnie przy kostkach i przeżywasz jazdę swojego życia. – Ash rechotał praktycznie uwieszony na ramionach Mariusa, którego usta otwierały się i zamykały, ale nie wytwarzały żadnego dźwięku. – Jest też duże prawdopodobieństwo, że zniknąłby, zanim byś zdołał mrugnąć okiem, zostawiając cię pragnącego więcej. Lorens jest znany z tego, że lubi łamać serca przekonwertowanych *heteryków*.

Marius z całych sił starał się zwalczyć niechcianą, niespodziewaną i totalnie nie na miejscu wizję Asha na kolanach z twarzą wciśniętą w jego krocze. Jego mózg z trudem przefiltrował znaczenie słów Ashera. Z całych sił borykał się, aby odpowiedzieć spokojnie i przede wszystkim z sensem. Chyba umarłby z upokorzenia, gdyby Ash jakimś cudem zdołał się dowiedzieć, o czym myślał.

– Czy to znaczy, że ciebie też starał się *przekonwertować*? – Parsknął w końcu przez zaciśnięte zęby Marius, jednocześnie lekko starając się odsunąć od rozpalonego ciała Asha.

– Nie... Nie jest w moim typie. – Ash odparł niedbale, nadal jednak nie pozwolił Mariusowi nawet drgnąć.

– Och, to jaki jest w takim razie twój typ?

– Ten wiesz... – wyszeptał miękko, pochylając się nad jego uchem, Asher. – Ciemny, cichy, ponury i wysoki. – Po czym przyciągnął Mariusa do siebie dość gwałtownie i równie gwałtownie puścił. Kolejny raz odwracając się na pięcie i zostawiając zaskoczonego Mariusa samemu sobie na środku pokoju.

Nie wiedzieć czemu, mężczyzna nie mógł oderwać oczu od każdego kroku, każdego ruchu mięśni jego pleców i ud, śledząc ich pracę z uwagą godną prześladowcy. Dopiero kiedy szerokie ramiona i wąski tyłek Asha zniknęły z pola jego widzenia, Marius zdolny był dać sobie mentalnego klapsa.

*Cholera, musi go oduczyć tego wychodzenia bez słowa!*

Aż się skrzywił na własne myśli. Chryste, jakby nie miał istotniejszych problemów.

„Czasem dostajesz więcej, niż chcesz mieć w pierwszym miejscu”.

Ash nadal nie potrafił się pozbierać po nierozważnie, należy nadmienić, zaproponowanym przez siebie striptizie. To było głupie. Nie zdołał, z jakiegoś całkowicie nie zrozumiałego dla niego powodu, wywalić obrazu ciała Mariusa ze swojej głowy. Kiedykolwiek by nie zamknął oczu, z miejsca pod powiekami stawał mu nagi Marius.

Nie, żeby facet miał się czego wstydzić. Bo nie miał. I może w tym był cały problem. Ash niemal nie połknął języka, kiedy jego współlokator zjawił się przed nim poprzedniego wieczoru. Dumny, wyprostowany i nagi. Ponad metr osiemdziesiąt smukłych mięśni i opalanej skóry. Szerokie ramiona, wąskie biodra i długie, szczupłe, umięśnione nogi. Z trudem podzielną uwagę Asha przyciągały nieustannie dwa ciemne, brązowe sutki zdobiące seksowną, gładką pierś mężczyzny i schludnie, idealnie przycięte włosy łonowe Mariusa zdobiące kij baseballowy wiszący między jego udami.

No tak, można śmiało powiedzieć, że facet *miał wszystko*.

No, i najbardziej zarozumiały uśmiech, jaki Asher w życiu widział. Z precyzją i niemal chorobliwą dokładnością Marius wymienił, opisał i wskazał każdy znaczek, znamię czy bliznę na swoim ciele. Ash był przekonany, że wiedział o mężczyźnie znacznie więcej niż kiedykolwiek chciał.

Z zażenowaniem, skrzywił się na wspomnienie momentu, kiedy przyszło jemu się rozebrać. Nie ociągał się czy odwlekał. Za to z trudem zapanował nad drżeniem rąk. Milion niespodziewanych pytań przepłynęło przez jego głowę. Nigdy, przenigdy nie pomyślałby sobie, że kiedykolwiek przyjdzie moment, w którym zacznie się martwić, co myśli o nim inny mężczyzna. Nagle, niepewny siebie i swojego ciała, miał ochotę obrócić się na pięcie i uciec.

Krytycznym okiem spozjrzał po sobie po raz kolejny.

Co widział Marius?

Nadmiernie rozbudowane mięśnie klatki piersiowej i ramion. Efekt wieloletniej pracy. Blizny i szorstka skóra. Asher nigdy się nie oszukiwał na swój temat. Nie miał zamiaru zacząć teraz. Był szczupły. Bieda to robi człowiekowi. Nie musisz się martwić o kalorie, kiedy nie wiesz, czy w ogóle będzie cię stać na kolejny posiłek. Jego biodra były trochę szersze niż Mariusa, ale z kolei cała jego sylwetka była jakby większa. Nie musiał się też wstydzić swojego przyrodzenia, choć raz w życiu, chwala Bogu, zachowującemu się. Walcząc po raz kolejny z falą gorąca zalewającą mu twarz,

Asher wspominał moment, w którym musiał pokazać bliznę Mariusowi. Idiota uparł się, że chce ją zobaczyć. Z wściekłością, ale zaciśniętymi do bólu zębami, aby nie dać gnojkwowi satysfakcji, Ash położył się na łóżku, rozłożył uda i chwycił swoją moszną lewą ręką, aby odsunąć ją na bok i wskazać bliznę biegnącą przez całą długość jego pachwiny.

W jego linii pracy jeden nieuważny moment, chwilka nierozwagi i konsekwencje bywają śmiertelne. W najlepszym wypadku bardzo bolesne. Marius wyglądał, jakby zobaczył ducha. Jego twarz pobladła i przez sekundę wyglądał, jakby miał ochotę dotknąć wypukłą tkankę blizny. W ostatniej jednak sekundzie odskoczył zarumieniony z przeproszącą miną. Ash zbył go śmiechem, choć na dnie duszy przeklinał, na czym świat stoi. Nie chciał, aby kolejna jego niedoskonałość była wyciągana na światło dzienne. Jego rana zagoiła się. Ból minął. Nie było powodu, aby poświęcać temu cenny czas.

I teraz też nie powinien rozwódzić się nad spojrzeniem Mariusa, zanim położyli się do łóżka. W bardzo konserwatywnych PJ'ch.

Teraz powinien przygotować się do kolejnego spotkania, na które miał się wybrać z Mariusem. Cholera wie, czemu ten facet spędzał na tych bezsensownych spotkaniach więcej czasu, niż posiadał. Niestety wyglądało na to, że sporą częścią projektów Mariusa były domy dla bogatych i wpływowych. Wychodziło jednak na to, że to właśnie te projekty sponsorowały jego inne projekty. O których jeszcze Ash nie miał okazji usłyszeć.

Z ostatnim spojrzeniem w lustro i wzruszeniem ramion Ash ruszył na poszukiwanie Mariusa. Mimo jego zapewnień, że nie jest konieczne wprowadzanie żadnych zmian w jego garderobie, Ash nie do końca czuł się wygodnie w swoich zwykłych i przeciętnych ubraniach. Wkurzało go to bez końca. Jak bardzo bez sensu było zastanawianie się nad własnym wyglądem albo nad tym, czy nie zawstydzi Mariusa przed jego obrzydliwie bogatymi przyjaciółmi? Nigdy wcześniej tego nie robił i nie miał najmniejszej ochoty zaczynać teraz.

Marius jak zwykle był przyklejony do słuchawki telefonu. Dziwne było, że odkładał ją, kiedy szedł pod prysznic. Cienkie linie przecinały jego czoło, kiedy z napięciem słuchał swojego rozmówcy. Ktokolwiek to był, właśnie zrobił sobie wroga w Mariusie, a to nie mogło dobrze wróżyć. Z lekkim wahaniem Ash postukał na wyimaginowaną tarczę zegarka, sygnalizując Mariusowi, że czas, aby się szykował do wyjścia. Mężczyzna skinął mu głową, ale było widać, że linie koło jego ust jeszcze uległy pogłębieniu.

– Tak, oczywiście. Będę obecny z całą pewnością. – Chwila pauzy. Zęby niemal zaciśnięte do bólu. – Tak oczywiście. Zabiorę osobę towarzyszącą. Nie mógłbym nie skorzystać z tak wspańiałomyślnego zaproszenia.



Marius z trzaskiem rzucił słuchawką i zaczął kląć długo, i płynnie.

– Rozumiem, że nie wszystko idzie z twoim planem? – Ash zaplótł ramiona na piersi i stanął w rozkroku. Wolał być przygotowany na tantrum, które Marius miał najwyraźniej ochotę urządzić.

– Można tak powiedzieć. – Z westchnieniem starszy mężczyzna zgarnął kupkę dokumentów z biurka i wetknął je do koperty. – Te domy, nad którymi pracuję, mają sfinansować kilka moich charytatywnych budów. Kilka domów opieki, dom dziecka i mieszkania dla bezdomnych. Potrzebny mi na to każdy grosz, który mogę wycisnąć z tych bogatych bufonów. Dodatkową pomocą byłyby ulgi podatkowe...

– Niech zgadnę... Ulgi, które mógłby ci pomóc uzyskać Senator Thomas?

– Dokładnie. – Marius zacisnął pięści i podszedł do Asha. – Problem w tym, że dostałem te ulgi. Moja asystentka dziś odbierze dokumenty.

– Sorry, ale ja jakoś nie widzę problemu.

– Bo Senator bardzo oględnie powiedział mi, że trzeba sobie pomagać „w rodzinie” i zaprosił mnie na wielki bal u niego w domu. Wiesz, co to oznacza?

– Że potrzebujesz szybko przedstawić swojego nowego męża, bo inaczej skończysz zaręczony z Harpią Morgan? – Ash stłumił uśmiezek, bo widział, że Marius był wkurzony nie na żarty.

– Tak, dokładnie tak. I musi się to stać jeszcze dziś. – Marius wyglądał, jakby potrzebował wyładować na kimś złość, a jedyną osobą w zasięgu jego wzroku był Ash.

– Ja już jestem uszykowany. – Ash uniósł ręce w geście poddania. – Chyba, że chcesz, abym założył coś innego? – Niepewnie przejechał po przodzie swojej błękitnej koszuli. – Mówiłeś, że to nic oficjalnego.

Marius bardzo skrupulatnie przesunął intensywnym spojrzeniem po jego ciele i, nie wiedząc czemu, Ash miał ochotę się zasłonić. To było głupie, nonsensowne i wykurzające.

– Nie, wyglądasz idealnie... kochanie. – Na ustach Mariusa zabłądził lekki uśmiech.

Lżejszym krokiem podążył do sypialni, aby się ubrać. Jego głowa wirowała od tysiąca myśli. Jak przekonać ludzi, że jest w poważnym związku z mężczyzną? Od czego zacząć? Nie wolno im popełnić nawet jednego błędu.

Ash najwyraźniej też próbował wyjść z jakimś pomysłem, bo przywędrował za nim i śledził każdy ruch i krok Mariusa, z zamyśleniem przygryzając swoją dolną wargę.

– Nigdy właściwie nie ustaliliśmy, co powiemy, kiedy zapytają się, jak się spotkaliśmy i czemu taki pośpiech z tym naszym ślubem? – Ash wodził za lekko zestresowanym Mariusem wzrokiem. Jego spojrzenie wprawiało mężczyznę w dyskomfort. – W końcu nie przejdzie numer z zaliczeniem „wpadki”, jako że niby stąd ten szybki ślub.

Marius parsknął śmiechem, zanim zdołał się powstrzymać. Z jakiegoś powodu Ash potrafił go rozbroić jednym słowem i połowa jego napięcia znikła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Myślę, że musimy trzymać się jak najbliżej prawdy. Tym sposobem unikniemy jakichś bezsensownych pomyłek. – Z roztargnieniem wyciągnął dwie koszule i próbował wybrać, która pasowałaby lepiej do ubioru Asha.

– Czarna... – Ash wymamrotał pod nosem, ale Marius go usłyszał. Obaj zaskoczeni mężczyźni spojrzeli po sobie i szybko odwrócili wzrok zażenowani. Marius odłożył niepotrzebną koszulę i zaczął wkładać czarną.

– Poznaliśmy się poprzez pracę. Wykonywałeś któryś z moich projektów i tak się poznaliśmy. A potem wszystko potoczyło się samo.

– Nie uważasz, że to trochę grubymi nićmi szyte? Może nietrudno byłoby uwierzyć, że *ja* polecałem na ciebie. – Ash skrzywił się i stanął przy lustrze, aby rzucić na siebie okiem, kolejny raz. – W końcu jesteś sławnym, bogatym i przystojnym mężczyzną. Twoim problemem jest nadmiar chętnych, a nie ich brak. Jednak co ty miałbyś dostrzec w kimś takim jak *ja*?

Marius wzdrygnął się na ton i cynizm przebijający z słów jego narzeczonego. Uświadomił też sobie, że z jakiegoś powodu nie lubił sposobu, w jaki Asher wyraził się o sobie. Nie lubił tego tonu.

Niby nic, a brzmiało w tym stwierdzeniu znacznie więcej niż mówiły słowa. Niestety nie miał czasu i nie był pewien, czy miał chęci na analizowanie tego.

– Ash, jesteś ciężko pracującym, utalentowanym mężczyzną. Wszystko, co osiągnąłeś w życiu, osiągnąłeś własną, ciężką pracą. Czego tu nie podziwiać? – Marius zwrócił się poważnie do mężczyzny, niepewnie patrzącego na niego. Wysoki, twardy i pewny siebie, a jednocześnie zagubiony. To była mieszanka, która zaskakiwała Mariusa i intrygowała.

– A już myślałem, że to mój osobisty urok i powab powalił cię z nóg. – Ash zaśmiał się nerwowo. Po raz setny spoglądając w lustro i szybko odwracając wzrok. Marius nie bardzo wiedział, co powinien zrobić. Nie miał nawet najmniejszego pomysłu na to, jak się zachować w tej sytuacji, ale miał nieodpartą potrzebą pocieszenia Asha. Choć jego twarz nie zdradzała już żadnych emocji.

– Jeśli łowisz po komplementy, to...

– Ależ skąd...!

– ...mogę spokojnie cię zapewnić, że masz niesamowite oczy. – Marius bezmyślnie uniósł dłoń i położył na piersi Asha. To, co miało wyjść jak zwykły przytyk, wyszło jak prawdziwy komplement. Zaskoczeni mężczyźni spojrzeli po sobie i ich twarze załał jednocześnie gorący rumieniec. Nerwowo się śmiejąc, obaj zrobili krok wstecz.

– Nie jestem pewny, czy to był komplement. – Ash spróbował pokryć krępującą sytuację żartem, ale Marius nadal czuł, że targają nim sprzeczne uczucia.

– Wierz mi, to był komplement... – Niemal czuł się zobowiązany do upewnienia Asha, że nie żartuje sobie z niego. Zwłaszcza że Ash naprawdę miał niesamowite oczy. Tym bardziej, że błyszczały w tym momencie mieszaniną zaskoczenia oraz niepewności i Marius mógłby przysiąc, że też wdzięczności.

Rozdygotany wewnątrz i niepewny co robić, Marius roześmiał się lekko i skierował do drzwi z pewnością siebie, której nie czuł. Nie mógł stać w miejscu. Musiał się ruszać, musiał działać. Wziąć sprawy w swoje ręce, bo w przeciwnym wypadku emocje zdawały się go przytłaczać.

– Musimy dziś coś wymyślić, aby nasz związek stał się oczywisty i szeroko znany. Nawet jeśli będzie trzeba uporać się z niechcianą i niewygodną uwagą, i ciekawością innych – zauważył najspokojniej, jak tylko mógł.

– Czekam na twoje ach–jakże–błyskotliwe pomysły. Cokolwiek zadecydujesz, po prostu daj mi znać. – Asher zdawał się już pozierać i być swoim wkurzającym sobą. Z kolejnym stłumionym westchnieniem wsiadł do mercedesa Mariusa, nie komentując nic więcej. W końcu nie było tak, że bardziej by pasowało, gdyby pojechali na przyjęcie jego poobijanym pickupem.

Marius obrzucił go ostrożnym spojrzeniem, zanim kontynuował rozmowę, jakby wyczuwając napięcie Asha. Ostatnio zdawał się być w tym coraz lepszy.

– Myślę, że poczekamy i zobaczymy, jak potoczy się sytuacja. Weźmiemy to na spokojnie. Mała aluzja, jakiś uśmiech albo coś...

– ...albo coś...– Ash niemal parsknął śmiechem. Jego wyobraźnia robiła nadgodziny, żeby zasypać umysł wariacjami „czegoś” do ich dyspozycji.

– Nie sądzisz, że to trochę ryzykowne? Że powinniśmy ustalić jakiś konkretny plan?

– Nieee, to by mogło wyjść *nieprawdziwie*. – Marius palnął bez zastanowienia. Obaj mężczyźni popatrzyli się po sobie i ogarnęła ich nagła niepohamowana wesołość. Niemal pokładając się ze śmiechu, Marius podjechał pod drzwi wielkiej rezydencji i wysiadł, nadal chichocząc. Bez oglądania się za siebie, rzucił kluczyki parkingowemu i poczekał na chichoczącego Asha. Z trudem starając się odzyskać nad sobą panowanie, mężczyźni weszli do salonu wypełnionego po brzegi ludźmi.

Ash wyprostowany i skupiony na swoim zadaniu, przywdział spokojny, nic niemówiący wyraz twarzy. Bez zastanowienia zrobił to, co przyszło mu na myśl, naturalnie i automatycznie. Stanął przy boku Mariusa dumny i lekko położył dłoń w dole jego pleców. Jeśli mieli pokierować tych ludzi w odpowiednim kierunku, musieli działać. Jego gest jednak nie był aż tak oczywisty, aby Marius nie mógł się wycofać, gdyby zechciał zrezygnować w ostatniej chwili. Mięśnie pleców mężczyzny napięły się lekko, ale spojrzenie, które posłał Ashowi było mieszaniną zaskoczenia, determinacji i wdzięczności. Ash uniósł brew w niemym pytaniu. *Jesteś gotów na show?* Zanim jednak zdołał uzyskać jakąkolwiek odpowiedź, para starszych eleganckich ludzi rzuciła się na Mariusa w hałaśliwym, entuzjastycznym przywitaniu, niemal spychając Asha na bok.

O nie, po jego trupie.

Zdeterminowany ponownie zajął miejsce przy boku Mariusa, ignorując nieprzyjemne spojrzenie starszego mężczyzny czekającego, aż jego żona skończy swoje wylewne powitanie z raczej niezbyt zadowolonym z obrotu sytuacji mężczyzną.

Marius bardziej niż kiedykolwiek zdawał się zamknięty i zdystansowany, kiedy stał sztywny i zimny, zachowując maksimum kultury i dobrego wychowania. Jego twarz była pasywna, a sylwetka spięta. Ash czuł, jak ciarki spływają mu po krzyżu. Nie chciałby się znaleźć po niewłaściwej stronie humoru Mariusa.

– Kochany, gdzie się podziewałeś? Marie była tak zrozpaczona twoją nieobecnością na Gali w zeszłym tygodniu, że musieliśmy obiecać jej, iż przekazemy ci jej pozdrowienia tak szybko, jak tylko cię spotkamy. – Kobieta niemal kurczowo trzymała dłoń Mariusa. On jednak wyswobodził się stanowczo i podał dłoń na przywitanie stojącemu cierpliwie mężczyźnie.

– Tom, Susy. Niezmiernie miło was znów widzieć. – Marius pominął tyradę kobiety milczeniem, wymusił mały uśmiezek i zwrócił się w stronę Asha. – *Kochanie...* Chciałbym przedstawić ci moich dobrych znajomych, Toma i Susy McBride. Tom, Susy to mój narzeczony Asher Roland.

Trzy zszokowane twarze wpatrywały się w niego z rozdziawionymi ustami. Ash jednak pozbiierał się szybko. W końcu wiedział, czego się spodziewać. Nawet jeśli do ostatniej chwili nie wiedział, czy Marius zdecyduje się na tak wielki krok.

Najwyraźniej jednak *Imprezka* właśnie się zaczęła.

Z wymustrowanym uśmiechem wyciągnął dłoń na powitanie nadal oniemiałych ludzi. Po ich twarzach przebiegały przeróżne emocje. Kobieta jednak zdawała się szybciej dochodzić do siebie i z obrzydzeniem spojrzała na wyciągniętą dłoń Asha. Śmiejąc się nerwowo, spojrzała za to na Mariusa w poszukiwaniu jakiegoś logicznego wytłumaczenia tej jakże nielogicznej dla niej sytuacji.

– Ach, ty niedobry – pacnęła go w ramię – żarty się ciebie trzymają. Przecież nie zasugerowałbyś tego, co przez moment wydawało mi się, że zasugerowałeś... – Zażenowanie spróbowała pokryć wymuszonym śmiechem. Jej perfekcyjnie umalowane usta były zaciśnięte jednakże w cienką linię.

Marius zamiast dać się sprowokować, spokojnie chwycił dłoń narzeczonego, splótł palce z palcami jego nadal wyciągniętej dłoni i uściśnął ją lekko.

– Moja droga, nigdy nie robiłbym sobie żartów z mojego ukochanego Asha. Zapewniam cię, że jestem jak najbardziej poważny. – Szybki, szeroki uśmiech w stronę milczącego u jego boku mężczyzny zawierał ładunek emocji, o jaki Ash nigdy by go nie podejrzewał. Ten cholernik miał najwyraźniej ubaw. Ash przysiągł sobie odplącić mu pięknym za nadobne.

– Ale, ale, ale... – Tom zebrał się w końcu w sobie i spojrzał na Asha, jakby był jakąś odrażającą formą życia nawiedzającą jego idealny świat i to bez jego pozwolenia. – Marius, musisz zrozumieć, że nie... Nie możesz tak po prostu...

– Mogę i właśnie to robię. Będę zaszczycony, jeśli mój narzeczony zechce mi towarzyszyć podczas moich spotkań. Sądzę więc, że będziecie spotykać nas dość często.

– To niemożliwe. Nie do pomyślenia. Ty chyba zwariowałeś. I co z naszą Marie? Będzie zdewastowana. Miała takie oczekiwania względem ciebie. Wraz z Suzy niemal wszystko zaplanowały...

I w tym właśnie problem, pomyślał gorzko Marius. Nikt nie bierze pod uwagę moich planów.

– Tom, wybacz, ale muszę was przeprosić na chwilę. Właśnie dostrzegłem kogoś, z kim muszę koniecznie porozmawiać. – Tym razem to Marius położył dłoń na plecach Ashera i delikatnie zaczął go sterować w stronę baru. – Moje uszanowania dla Marie. Było mi niezmiernie miło was spotkać.

Nie oglądając się za siebie, obaj mężczyźni ruszyli, zostawiając nadal oszołomioną parę za sobą. Ash nie wiedział, czy śmiać się, czy płakać. Wybrał więc mniej skandaliczną opcję. Roześmiał się.

– Wnoszę, że poszło nam... dobrze?

– O tak. – Marius roześmiał się nagle zrelaksowany i spokojny. Jego blade oczy lśniły jak kryształy i Ash odczuł niedorzeczną radość z powodu radości Mariusa. – Nikt nam nie zapewni szybszego obiegu informacji niż Susy. Wierz mi, będzie dobrze, jeśli zaliczymy choć jednego drinka, zanim zacznie się prawdziwa imprezka.

– No, to super. Chyba muszę się napić... kochanie.

Mariusz dzielił Asha lekko łokciem w brzuch. Z drinkami w ręku zaczęli obserwować salę, po cichu zastanawiając się, czy nowa plotka wywoła duże zamieszanie.

– Tak właściwie, co my tutaj robimy? – Ash bez prawdziwego zainteresowania wodził wzrokiem po obecnych na party ludziach. Szmer rozmów unosił się nad ich głowami jak ciężka chmura nasycona dodatkowo oparami ciężkich perfum, wody po goleniu i potu. Pięćdziesięcioro gości przepływało płynnym strumieniem przez elegancko urządzonej salon. Wszyscy byli ubrani z wystudiowaną, przepłaconą niedbałością. Doprawdy Ash nie mógł zrozumieć, co było nie w porządku z tańszą wersją jego ubrań?

– Generalnie nic nie musimy robić. – Głos Mariusa wbił się w jego rozważania. – Socjalizujemy się z potencjalnymi klientami i inwestorami. Napychamy się i upijamy za pieniądze innych pod przykrywką nawiązywania kontaktów biznesowych.

– Mhm...

– Nie martw się. Będziesz musiał się udzielać w przyszłości. – Marius posłał Ashowi złośliwy uśmiech. – To jest dobre dla interesów.

– Jesteś na serio w stanie z poważną miną słuchać *tych* rozmów?

– Praktyka czyni mistrza. – Marius skierował ich w stronę balkonu, nadal uważnie obserwując zebranych ludzi. Szybki uścisk dłoni tu, mały uśmiech tam. Kilka pustych grzeczności. Ash czuł każdą komórką ciała, że jeśli przyjdzie mu spędzić kolejne pięć lat na tej bezsensownej stracie czasu, to chyba będzie po prostu krzyczał. Sto razy bardziej wołał ciężką pracę na budowie. Wzniesienie konstrukcji było prostsze niż wysłuchiwanie i prowadzenie bezsensownych rozmów.

Niemal było widać gołym okiem, jak atmosfera w salonie się zmienia. Coraz głośniejsze szepty, coraz więcej spojrzeń rzuconych w ich stronę. No, i mężczyzna zmierzający w ich kierunku z przyklejonym, sztucznym uśmiechem na twarzy.

W średnim wieku, ze średnim wszystkim. Od wzrostu poczynając, po maniery kończąc. No, może z wyjątkiem mniemania o sobie. Dwa małe oczka strzelały na prawo i lewo, oceniając, kalkulując i rozważając najlepszy kurs w danej, delikatnej sytuacji.

– Marius, mój przyjacielu! – wykrzyknął, zbliżając się do nich i energicznie potrząsając dłonią Mariusa. Jak poprzednio Ash został zignorowany. – Właśnie Tom i Susy nadmienili, że spotkali cię przy wejściu. Ponoć trzymają ci się dziś żarty. Niezbyt zabawne, ale żarty.

– Mark. – Marius przywitał się skinieniem głowy i wskazał na Asha. – Dziękuję za zaproszenie. Chciałbym ci przedstawić Ashera Rolanda, mojego narzeczonego. Asher, poznaj naszego gospodarza, Marka Norisa.

Asher skłonił głowę w geście przywitania, ale nie zaoferował swojej dłoni. Mężczyzna kojarzył mu się z czymś oślizgłym i zimnym. Zwłaszcza kiedy szybkim taksującym spojrzeniem zmierzył Asha jak kawałek mięsa i z płaskim uśmiechem zwrócił się do Mariusa.

– Czy mógłbym zamienić z tobą słówko na osobności? – Mark zlekceważył Ashera i sugestywnie spojrzął na Mariusa.

– Szczerze mówiąc, nie. Jeśli masz coś do powiedzenia, możesz śmiało mówić przy Asherze. Nie mamy przed sobą tajemnic. – Marius z przesłodzonym uśmiechem spojrzął na podminowanego Asha. – Prawda, kochanie?

Ash zdławił przekleństwo i zastąpił je własnym maślano–miodowym uśmiechem.

– Ależ oczywiście, *baby*<sup>1</sup>. – Ash otoczył silnym ramieniem Mariusa w pasie i przyciągnął do swojego boku, znacznie mocniej, niż to było konieczne. Marius napiął się, jakby w każdej chwili miał uciec, choć starał się zwalczyć ten odruch z całych sił. Nie miał zamiaru położyć całego planu z powodu własnej głupoty i niech go licha, jeśli da satysfakcję Asherowi.

Wydawać by się mogło, że mężczyźni uśmiechają się do siebie z uczuciem, kiedy w rzeczywistości szczerzyli na siebie zęby z irytacją.

Mark wyglądał, jakby miał zamiar udusić ich obu na miejscu. Rzucając na prawo i lewo nerwowe spojrzenia, wysyczał przez zęby.

– Sądziłem, że osoba o twojej klasie powinna być bardziej zorientowana w kulturowych normach obowiązujących w naszych kręgach. – Mark obrzucił Asha spojrzeniem bazyliuszka. Facet najwyraźniej jego winił za chwilowe, kulturowe *faux pas* Mariusa. Cóż, kogoś musiał. – Nie sądzę,

---

<sup>1</sup>Kochanie, skarbie, maleństwo, złotko...etc.

aby to było roztropne, aby afiszować się ze swoimi... prywatnymi upodobaniami. Nawet, jeśli twoje zainteresowania są... *inne*. Nikt nie powinien mieć wycieranej tym twarzy.

Marius zacisnął zęby i pięści, aby nie palnąć tego idioty wprost w jego fałszywe, białe ząbki. Czuł się za to osobiście urażony na konto Ashera.

– Mam rozumieć, że nie chcesz zaproszenia na nasz ślub? – stwierdzenie było spokojne i nonszalanckie, przyprawiające Marka o wściekłość.

Zamiast wdać się w bezsensowną sprzeczkę, Marius przytulił się bardziej do Ashera i potraktował Marka swoim sławnym, zimnym spojrzeniem. Asher zaś z kolei, nie mogąc już dłużej znieść całej tej sytuacji, wybuchnął śmiechem prosto w poczerwieniałą z wściekłości twarz ich gospodarza.

– Marius, chyba nie jesteś poważny! – Mark wykrzyknął, szybko jednak pożałował tego. Cała ta ich rozmowa zaczynała przyciągać zbyt dużo uwagi. Właściwie już była ukradkowo obserwowana przez wszystkich. Teraz tylko zaczęli to robić bardziej ostentacyjnie.

– Mark, jeśli masz zamiar obrazić mnie lub mojego narzeczonego jeszcze raz, możesz sobie darować już od razu.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale. A teraz wybaczyć, ale pora na nas. – Marius zaczął ciągnąć milczącego do tej pory Ashera w kierunku drzwi. Nie był pewien, czy właśnie wygrał los na loterii swojego życia, czy wręcz doprowadził do katastrofy. Liczyło się tylko to, aby wszyscy dali mu święty spokój, do którego miał prawo.

Mark z zacisniętymi pięściami spoglądał za nimi, niezdolny zrobić nic. Z Torenssem się zadzierało, bez względu na to, co robił...

– Ten facet ma tupet, nie ma co. Bardzo szybko był skłonny uwierzyć, że jestem twoim łóżkowym sekretem. Nawet przez chwilę nie upierał się, że nie jesteś gejem. Ciekawe czemu? – Asher dał się ciągnąć przez tłum wpatrzonych w nich ludzi. Nie do końca wiedząc, co właściwie tutaj robił. Co ci wszyscy ludzie sobie myśleli, za tymi perfekcyjnymi maskami, które były ich twarzami? – Czy wszyscy tutaj są tacy sami? – zapytał, choć nie był pewien, czy interesowała go odpowiedź. Miał tylko nadzieję, że uda im się dotrzeć do drzwi bez konieczności przeprowadzania po raz kolejny tej samej degradującej, uwłaczającej mu rozmowy.

Marius spojrzał na niego przez ramię z przeproszającą miną.

– Chciałbym móc ci powiedzieć, że nie... Za drzwiami to już nie będzie miało znaczenia...



Nie, jednak nie było im dane tyle szczęścia. Młody mężczyzna ze stojącymi u jego boku kobietami dość gwałtownie zasygnalizował im, żeby się przywitać. Marius doszedł do wniosku, że im szybciej będą to mieć z głowy, tym lepiej. Nie było sposobu, aby osiągnąć zamierzony cel i jednocześnie nie musieć użerać się z ludźmi. Nie czekając na nic, Marius wziął konwersację w swoje ręce.

– Sam, Eva, Katy. Miło was spotkać. Pozwólcie, że przedstawię wam mojego narzeczonego, Ashera. Kochanie, to moi znajomi Sam, jego siostra Eva i jej przyjaciółka Katy.

Trzy głośne sapnięcia były jedyną odpowiedzią na uśmiezek wymustrowany przez Ashera. Mężczyzna szybkim spojrzeniem obrzucił elegancką brunetkę Eve i blondynkę Katy, starając się ocenić, z czym przyjdzie mu się zmierzyć. Szczupłe i smukłe, całe piękne i idealne. Sam z kolei wydawał się już lekko wytarty na krawędziach. Bogactwo niemal parowało z każdej komórki jego ciała. Szkoda tylko, że alkohol poniewierał wszystkich jednakowo.

– Więc stara Susy nie zwariowała końcem końców. – Ze złośliwym, pełnym wyższości uśmiechem Sam spojrzał na Ashera. Niemał widać było, jak go ocenia, wycenia i kalkuluje. – Miło nam cię poznać, Asher. – Dorzucił w końcu i uściśnął mocno dłoń Ashera. Z tym tylko, że jego delikatna, wypielegnowana łapka nie miała polotu w stosunku do spracowanej dłoni Asha.

– Wzajemnie. – Z lekkim skinieniem głowy Ash zdymisjonował mężczyznę i spojrzał wyczekująco na kobiety. Z zmrużonymi oczyma oczekiwał, jaka będzie ich reakcja.

Eva pozbierała się szybciej niż jej obrzucająca go teraz morderczym spojrzeniem przyjaciółka i uśmiechnęła lekko, witając elegancko.

– Można śmiało powiedzieć, że jesteście dziś hitem imprezy. To było bardzo niespodziewane, Marius. – Eva rzuciła mu prowokujące spojrzenie spod sztucznych rzęs. – Ale jak rozumiem, należą ci się gratulacje... z powodu zaręczyn?

– Och, tak. Planujemy uroczystość za trzy miesiące. – Asher odparł, zanim jego podminowany narzeczonny dał radę się odezwać, przyciągając jednocześnie, po raz kolejny tego wieczoru, Mariusa do swojego boku.

Jego przyjaciel zeszywniał lekko, ale pokrył to szybkim i szerokim uśmiechem, wyzywając spojrzeniem towarzystwo aby uczyniło jakąś niestosowną uwagę.

Katy, jakby nie była śliczna, miała bardzo brzydki wyraz twarzy. Stanowczo i sprytnie próbowała wepchnąć się między mężczyzn, praktycznie taranując Asha.

– Mój drogi, nie sądzisz, że to dość... szybko? Skąd ta nagła decyzja? – Bez ceregieli położyła dłoń na piersi Mariusa i próbował lekko popchnąć, aby się rozdzielili. Ash jednak nie miał zamiaru na to pozwolić. W końcu za to mu Marius płacił. Aby chronił go przed harpiami. Zdecydowanie pociągnął zaskoczonego Mariusa w swoje objęcia i obrócił ich tak, że był poza zasięgiem zdeterminowanej blondynki.

– To się nazywa miłość. Od pierwszej chwili wiedzieliśmy, czego chcemy. Nie ma więc powodu, aby czekać, prawda, baby? – Ash wyszczerzył zęby na sfrustrowanego i lekko czerwonego mężczyznę w jego ramionach. Mógł choć trochę przyjemności czerpać z dyskomfortu swojego *baby*.

– Tak to można ująć... *kochanie*. – Marius wycodził, starając się wyswobodzić z potężnych ramion Asha. Sam jako jedyny wydawał się świetnie bawić całą sytuacją. Zwłaszcza, że kolejny drink trafił do jego ręki jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Duży drink. To by nawet wyjaśniało jego zaczerwienioną twarz i lekki swing szczupłego ciała. Eva wyglądała na lekko zszokowaną i niepewną, za to Katy na śmiertelnie wkurzoną.

– Marius. Nie rozumiem, co się dzieje. Jeszcze na naszej ostatniej randce bawiliśmy się tak świetnie. – Kobieta znów próbowała się uwiesić na mankiecie, teraz już na serio wkurzonego Mariusa. Nic nie wskazywało na to, iż subtelne aluzje trafiały do niej. Te mniej subtelne też nie...

– Katy, kolacja w gronie przyjaciół to nie randka. – Zdecydowanym gestem wyswobodził się z ramion uśmiechniętego jak idiota Ashera i stanął wsuwając dłonie w kieszenie spodni. – Jestem poważnie zaangażowany w mój związek z Asherem. Nic i nikt tego niezmienni. Osobiście nie rozumiem twojego zachowania... – Każde jego słowo było jak świst bata, wywołując dreszcze na plecach zebranych. Nikt dobrowolnie nie chciałby znaleźć się pod jego lodowatym spojrzeniem.

– Jest mężczyzną! – Katy niemal splunęła jadem.

– I co, poza oczywistym? – Ash wtrącił się po raz pierwszy. Ta kobieta zaczynała go wkurzać. Nie dziwne, że Marius miał dość. Ta jednak zignorowała go, nie zaszczycając nawet przelotnym spojrzeniem. Za to wbiła w Mariusa wyczekujące spojrzenie ciężko umalowanych oczu. Marius stłumił niecierpliwe westchnienie i obdarzył ją swoim diabelnym spojrzeniem.

– Moja droga, absolutnie zdaję sobie sprawę z tego, że to mężczyzna. Każdy idealny, seksowny cał. – Marius rzucił Asherowi spojrzenie tak gorące, że przez chwilę wydawało się, że iskry posypią się w miejscu, gdzie jego spojrzenie przesunęło się po ciele Ashera. Mężczyzna z trudem przełknął ślinę w nagle suchym gardle. Nawet nie podejrzewał, że Big M tak potrafi.

– Jesteście, jesteście po prostu ... – Kobieta wściekła i sfrustrowana ugryzła się w język w ostatnim momencie. Zwłaszcza, że Eva pomogła jej podjąć decyzję mocnym kuksańcem w bok.

Marius stłumił śmiech gwałtownie grożący ogarnięciem go. Cała ta sytuacja to była groteska najgorszego sortu.

Sam za to nie miał tyle rozsądku, bo zwyczajnie rechocząc, pociągnął Katy do swojego boku.

– Spoko, mój przyjacielu. – Starał się załagodzić radośnie. – Katy jest po prostu zazdrosna. Najbardziej pożądanym kawaler roku na haczyku. Zostawiłeś po sobie ścieżkę złamanych serc. – Pociągnął wielki łyk ze swojej bezdennej szklanki i wbił swój lekko nieobecny wzrok w parę stojącą naprzeciwko niego. – Ja ci za to gratuluję z całego serca. Caaaaalutkiego. Teraz te wszystkie gorące laski będą wreszcie dostępne dla nas, zwykłych śmiertelników. – Ponownie wybuchnął chichotem, nie przejmując się w najmniejszym stopniu tym, że ścigał na nich coraz więcej uwagi. Katy obrzuciła go zde gustowanym spojrzeniem, a Eva wzięła z jego rąk szklankę i stanowczo odstawiała na bok.

– Wybaczenie panowie. Marius, miło było cię spotkać i ciebie, Asher, było bardzo miło poznać. Mam nadzieję, że będziemy jeszcze mieli okazję lepiej się poznać. – Wymownie rzucając spojrzenie na jej towarzyszy, dodała przeproszająco. – W bardziej sprzyjających warunkach.

Mężczyźni grzecznie pożegnali się i patrzyli, jak Eva próbowała pozbierać opierających się jej współtowarzyszy. Zdecydowanie jednak odholowała ich do wyjścia, nie zwalniając nawet na chwilę.

– Ooookej. Nie wiem jak ty, ale ja mam dość. – Asher miał gorącą nadzieję, że Marius miał pod dostatkiem ekscytacji jak na jeden dzień. Jeśli jednak nie, postarałby się robić jak najlepszą minę do tej idiotycznej gry... nadal.

– Ja też mam dość. Jeszcze jedna taka rozmowa i chyba zacznę wyć z rozpacz. Chryste, pomyślałby kto, że ludzie nie mają ważniejszych problemów niż to, kto śpi w moim łóżku. – wykrzyknął zdenerwowany Marius. Para starszych pań spojrziała na nich zgorzozona, a Ash się roześmiał.

– Ależ nie psuj mi reputacji, baby. – Ze złośliwą miną mrugnął na oburzone kobiety. – Tam niewiele jest włączonego spania.

Marius niemal się potknął, po czym parszając pod nosem, popędził Ashera do drzwi.

– Dobra, ogierze, wracamy do domu. – Marius spróbował zignorować sarkastyczny uśmiezek towarzyszącego mu mężczyzny. Po raz setny rozbawił go, choć normalnie w tej sytuacji byłby wkurzony niemiłosiernie. Ash klepnął go w tyłek, mijając, aby obejść samochód.

– Szkoda, że nie będziesz miał okazji przekonać się na własnej skórze, *baby*.

Marius trzasnął drzwiami z większą siłą, niż to było konieczne.

– Proszę cię, nie strasz mnie. Będę miał koszmary. I nie nazywaj mnie *baby*.

– Oczywiście, że powinieneś obawiać się mojego oręża, *baby*. – Ash odparł buńczucznie, a Marius zdławił kolejną salwę śmiechu.

– Bo będziesz spał na kanapie!

– Nie da rady, bo nie zmieścimy się razem, a ja już nie potrafię bez ciebie zasnąć! – Ash złapał się za serce afektowanie, a Marius zdzielił go w ramię. Widać było jednak, że nie był na serio zły.

– Chyba raczej nie możesz zasnąć bez mojego ogromnego łóżka.

Ash spojrział na niego wielkimi, niewinnymi oczyma, po czym wybuchnął śmiechem

– Kurczę. Wydało się!

Kolejny tydzień udało się Mariusowi zawalić pracę tak skutecznie, że nie czuł się ani trochę winny tych wszystkich nieodebranych telefonów od „przyjaciół”. Zwłaszcza, że telefon się urywał. Cheryl z tego powodu chciała pozbawić go kilku integralnych dla życia organów. Jego historyjkę o Asherze przyjęła zaskakująco spokojnie. Choć obaj wątpili, że uwierzyła w choć jedno ich słowo.

Miłość od pierwszego wejrzenia, och... Proszę cię.

Była jednak na tyle lojalną i dobrze opłaconą pracownicą, że nie obchodziło jej nowe szaleństwo jej szefa. W domu nikt nie śmiał zadawać żadnych pytań. Zwłaszcza, że było jasne i pewne, że panowie śpiąją razem.

Asher za to okazał się demonem pracy. Marius musiał zapanować nad jego entuzjazmem, zanim facet zrobił sobie krzywdę. Chciał umieć wszystko, zrobić wszystko i pomóc we wszystkim. Zwłaszcza był pod wielkim wrażeniem charytatywnych projektów Mariusa i ten nieraz czuł się dziwnie pod skrupulatnym spojrzeniem tych niesamowitych oczu swojego nowego przyjaciela.

Spędzali długie godziny razem, Ash jak gąbka chłonał każde słowo Mariusa. Powiedzieć, że był zdeterminowany, aby się uczyć, było śmiesznie nieadekwatne do pasji, jaką wykazywał. Marius dziesiątki razy przyłapał się na tym, że doświadczenie praktyczne Asha było bardziej niż przydatne. Czasem człowiek nie dostrzega najprostszycy rozwiązań, dopóki ktoś nam ich nie wskaże palcem. Ash zaś nie był nieśmiały ani trochę, jeśli uważał, że ma rację.

Tysiące razy Marius gratulował sobie własnego pomysłu, choć gula niepokoju rosła w dole jego brzucha z każdym dniem, który przybliżał ich do balu u Senatora. To był wóz albo przewóz. Morgan będzie musiała uznać jego związek za fakt. To już nie będzie mogło stać się bardziej oficjalne.

Przełykając obawy, niepokój i trochę niecierpliwości, Marius ruszył na poszukiwanie swojego narzeczonego. Ash jak zwykle pogrążony był w pracy po łokcie. I to dosłownie.

– Dobra, pora na nas. Umyj się. – Marius zaszedł go od tyłu bez zastanowienia, a mężczyzna podskoczył i niemal nie przewrócił ich oboje.

– Cholera. Chcesz, żebym dostał zawału? – Nerwowo wytarł brudne ręce w szmatę, którą nosił ze sobą, kiedy byli na budowie. – Mogłem zrobić ci krzywdę! – Dociął uśmiechniętemu, absolutnie niewinnie wyglądającemu Mariusowi. Mężczyzna parsknął złośliwie.

– Jasne. Ty i jaka armia?

Ash wyprostował się na całą swoją wysokość i z drapieżnym uśmiechem wyciągnął swoje, ubrudzone nadal gipsem, dłonie w stronę twarzy Mariusa. Big M zerwał się jak oparzony, odskakując poza jego zasięg.

– O nie, nie, nie... Mamy przymiarkę smokingów. Musisz się wykapać i przebrać!

– Ty masz. Ja w życiu nie zamierzam założyć smokingu. Nawet dla ciebie. – Ash zrobił przerażoną minę.

– Ash już o tym rozmawialiśmy i ustaliliśmy...

– *Nie*. To ty rozmawiałeś, ja po prostu nie sprzeczałem się z tobą, bo nie było o co. – Ash ominął zirytowanego mężczyznę i ruszył do ich auta. Tym razem używali jego pickupa. Po całym dniu pracy na budowie nie było obawy, że ubrudzi się coś wartościowego w za drogich autach Mariusa.

– Ash...

– Nie.

Marius wsiadł za Ashem do auta i spojrzał na niego zirytowany.

– Nie wpuszczą nas tam, jeśli nie będziemy mieć smokingów na sobie. A nie da rady, abym się z tego wykręcił. Poza tym to będzie przełomowy moment dla... naszego związku. – Starał się racjonalizować, choć tak na serio miał ochotę przyłożyć niewzruszonemu Asherowi. – Po tym będziemy mogli skupić się na pracy i twoich studiach. Obiecuję.

– Marius, ja się nie nadaję do noszenia smokingu. Będę wyglądał jak przebrany goryl.

– Już go przymierzałeś. Będziesz wyglądał bardzo dobrze. – Kiedy Ash tylko parsknął, Marius w końcu dał mu szturchańca w ramię. – Poza tym masz tylko dwie opcje.

– O tak, a jakież to? – Ash nie wydawał się w najmniejszym stopniu na zainteresowanego odpowiedzią. Spokojnie i bez pośpiechu podjechał pod dom Mariusa. Piękny, wielki, nowoczesnie urządzony dom. Jego własny projekt, nie inaczej. Ciągle jeszcze zapierał Asherowi dech w piersi.

– Sam go założysz albo z moją pomocą. Ale pójdziesz do senatora w smokingu... kochanie!  
– Marius wyskoczył z auta i ruszył do domu, nie oglądając się za siebie. Ash wybuchnął niekontrolowanym chichotem. Ich przepychanki i złośliwości poprawiały między nimi atmosferę i sprawiały, że cała ta dziwaczna skąd inąd sytuacja stawała się znośna.

– Chciałbym to zobaczyć! – Ash niedawno odkrył, przy całkowitym własnym zdziwieniu, że uwielbia podpuszczać Mariusa. Przy więcej niż jednej okazji postawiło ich to w bardziej niż krępującej sytuacji, ale nic nie było w stanie go powstrzymać. Teraz też dostrzegł wyraz zdeterminowania na twarzy swojego przyjaciela. To mogło tylko oznaczać jedno. Ash znajdzie się w smokingu.

Tak czy inaczej.

Stłumiając kolejną falę niewczesnej wesołości, Ash spróbował opanować się i wskoczył szybko pod prysznic. Miał zaplanowaną wizytę u fryzjera, choć jeszcze nie wiedział, jak to zrobi, aby Marius się nie dowiedział. W końcu nie ośmieszyłby go na tak wielkiej i poważnej imprezie. To może nie być jego środowisko, ale w końcu idiotą nie był.

Marius zignorował błyskającą agresywnie automatyczną sekretarkę. Na sto procent był pewien, że przynajmniej jeden członek rodziny dzwonił do niego z ostrzeżeniem, aby ich nie zaambarasował na przyjęciu. Plotki już się z pewnością rozniosły. Zwłaszcza, jeśli Susy McBride miała coś do powiedzenia w tej kwestii. A znając ją, miała dużo, szybko i wielokrotnie.

– Ash, ruszaj się. Mamy już tylko kilka godzin, a mam coś do załatwienia w mieście. – Ok, tego ostatniego kroku nie był pewien, ale czuł, że to, co zamierzał zrobić, było właściwe. Musiał tylko na chwilę pozbyć się Ashera. A to nie będzie łatwe, skoro ostatnio spędzali każdą chwilę każdego dnia razem.

– Spoko, ja też mam coś do załatwienia. – Ash wyszedł z łazienki w obłokach pary w samym ręczniku na szczupłych biodrach, nadal wycierając swoje przydługie, mokre i rozkosmane włosy.

Mariusz oderwał oczy od zjawiskowego ciała swojego narzeczonego i odwrócił na pięcie, aby nie ulegać pokusie zerkania w stronę ubierającego się mężczyzny.

Po deklaracji Ashera odetchnął z ulgą, ale z drugiej strony musiał ugryźć się w język, aby nie zapytać, dokąd się wybiera. W końcu nie było tak, że miał ochotę odpowiadać, gdyby Ash chciał się dowiedzieć, gdzie on miał zamiar iść.

Mrucząc, marudząc i narzekając, Ash zniknął za kurtyną przymierzalni, aby sprawdzić, jak leżał jego nowy, szyty na zamówienie smoking. W końcu opakować całą tę masę mięśni nie było łatwo. Mariusz stłumił nieoczekiwaną falę rozczarowania, kiedy po kilku minutach Ash wyszedł ze schludnie zapakowanym smokingiem i w swoim normalnym ubraniu. Przecież to bez sensu, za parę godzin go zobaczy. A dlaczego miał ochotę na niego zerknąć jako pierwszy, tego nawet nie był gotów analizować.

Po sekundzie wahania on również przymierzył smoking, ale również nie wyszedł, aby pokazać się Ashowi. W końcu nie wybierali się na randkę!

– Ok, możemy umówić się na głównym pasażu za godzinkę? Chciałbym załatwić kilka drobnych spraw.

– Tak, nawet mi to dobrze pasuje. – Ash obdarzył go przewrotnym spojrzeniem, poklepał przyjaźnie po ramieniu i zniknął, lekko pogwizdując. Mariusz aż się bał, co to spojrzenie mogło oznaczać. Miał tylko nadzieję, że Ash nie wymyślił jakiegoś kreatywnego sposobu na zrewanżowanie mu się za smoking.

Pół godziny później, z pakunkiem wypalającym mu dziurę w kieszeni, Mariusz siedział i czekał na Ashera. Nawet nie udawał, że nie zżerała go ciekawość. Chciał wiedzieć, gdzie był i co robił Ash, kiedy nie był z nim. Przez te kilka ostatnich dni zdołał się tak bardzo przyzwyczaić, że dziwnie się czuł, kiedy nie było przy nim wielkiego, milczącego mężczyzny.

Kiedy nie pracowali, rozmawiali o sobie i swoich rodzinach. Chcieli czuć się w swoim towarzystwie komfortowo. I ku zaskoczeniu Mariusza, faktycznie po raz pierwszy od bardzo długiego czasu czuł się komfortowo w czyimś towarzystwie. Ash był dokładnie tym, za kogo się podawał. Stanowczy, zdecydowany i uczciwy. Nie imponowały mu pieniądze Mariusza, tylko jego talent. Nie miał nigdy skrupułów, aby wygarnąć mu w twarz, co myślał. Inni stąpali w jego towarzystwie na paluszkach, bojąc się go urazić. Ash nie wahał się palnąć go w głowę, jeśli uważał, że Mariusz

zachowuje się jak idiota. A w przekonaniu Asha to zdarzało się często. Marius po raz pierwszy w życiu czuł, że może się wyluzować.

Ash z sercem w gardle rzucił ostatnie spojrzenie w lustro. Nie wiedział sam, jak się czuł. Wyglądał w każdym razie całkiem inaczej. Fryzjer, do którego się udał, nalegał na to, aby dać mu wolną rękę. Po chwili wahania Ash w końcu ustąpił. Nie żeby była duża szansa na to, że mogłoby być dużo gorzej. Teraz jednak zastanawiał się, czy zrobił dobrze. Problemem nie było to, że wyglądał gorzej. Problemem było to, że wyglądał inaczej. Jego włosy, modnie wystylizowane i skrócone, nadawały mu eleganckiego wyglądu. Jaśniejsze przeblęski dodawały jego włosom blasku i zdrowego wyglądu. Jego twarz miała całkiem inny kształt. Nagle podkreślone były jego wysokie kości policzkowe i szerokie czoło. Szczeka wydawała się bardziej kwadratowa, a usta i oczy większe. Asher stał i nie wiedział, czy chce tak wyglądać. Jego przeciętny wygląd był mu nagle bardziej na rękę. Szeroki i zadowolony uśmiech jego fryzjera, Pierra, tylko dolewał oliwy do ognia. Zanim palnąłby coś głupiego, Ash zapłacił szybko i wyszedł. Z płynną gulą niepokoju szedł na spotkanie z Mariusem. Z nerwów nawet nie zauważył spojrzeń uznania, które rzucały mu kobiety jak i mężczyźni.

– Marius!

Mężczyzna wstał i ruszył w stronę samochodu, nie spoglądając właściwie w jego kierunku. Nagle jednak jakby go coś zdzieliło w tył głowy. Zatrzymał się tak gwałtownie, że Ash wpadł na jego plecy i musiał przytrzymać go, zanim upadł na podłogę. Przez chwilę stali jak skamienieli w miejscu.

– Mmm... Fryzjer? – Marius zapytał w końcu, jakby nie do końca był pewien, czy chce znać odpowiedź. Spojrzał też na niego taksująco. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji i Ash poczuł się jeszcze gorzej.

– Tak. Moja fryzura nie pasowała do twojego *fancy*<sup>2</sup> smokingu. – Przełknął ślinę głośno, choć odpowiedział stanowczo. Marius znów obrzucił go spojrzeniem i zmarszczył brwi lekko.

– Mam nadzieję, że nie będę musiał oganiać cię nagle z niezliczonej liczby wielbicieli. – Oświadczył chłodno, obracając się na pięcie i ponownie ruszając do auta. – Mam ważniejsze sprawy na głowie niż pilnować ciebie.

Ash uśmiechnął się pod nosem. Był pewien na sto procent, że to był sposób Mariusa na powiedzenie, że mu się podoba. I świetna okazja, aby go podręczyć.

---

<sup>2</sup>Ekstrawagancki, drogi.



– Och, *baby*. Nie bądź zazdrosny. – Ash pośpieszył do jego boku. Szybko i sprawnie wrzucili ich torby do auta i wsiedli.

– Nie jestem, *kochanie*. – Marius obrzucił go ironicznym spojrzeniem.– W końcu przez następne pięć lat należysz do mnie. Mogą patrzeć, ale nie mogą dotykać. – Bez jakiegokolwiek słowa więcej ruszył do domu, całkowicie ignorując komiczną minę Asha.

Bez ceregieli czy zbędnego słowa obaj mężczyźni przygotowywali się, jak to robili już wiele razy do tej pory. Ash pogrążony w myślach, a Marius debatujący ze sobą.

Chciał dać Ashowi swój prezent, ale obawiał się. Wielu rzeczy. Czy przyjmie, co sobie pomyśli, czy mu się spodoba? Czy uzna, że jest lunatykiem?

*Cholera, weź się w garść.*

W prawdziwym związku to by nie było problemem. A oni mają stworzyć jak najbardziej wiarygodne pozoru związku. Spinając się wewnętrznie, odwrócił się, aby odezwać się do Asha i zamarł. Tuż przed nim stał Ash w pełni ubrany i naszykowany, mocujący się tylko z mankietami koszuli. Marius czuł, jak szczeka mu opada. Jak kiedykolwiek mógł uważać, że było w Asherze cokolwiek przeciętnego? Dumny i wyprostowany nosił smoking z gracją i niedbałością. Wyglądał w nim tak naturalnie jak w swoich ulubionych jeansach i koszuli. Nowa, krótka, rozkosmana fryzura nadawała mu ten szczególnie upragniony przez wszystkich, wygląd prosto–z–łóżka–po–nocy–rozputy. Marius przełknął ślinę, nie bardzo wiedząc, czemu nagle zrobił się jeszcze bardziej nerwowy. Nigdy do tej pory nie zdarzyło mu się to w towarzystwie Asha. Teraz jednak nagle czuł, jak fala za falą niepewność przelewa mu się przez ściśnięty żołądek.

Ash z warknięciem frustracji poddał się wreszcie i podszedł do Mariusa. Zajęty upartymi spinkami nawet nie zwrócił uwagi na to, że Marius wpatrywał się w niego z dziwnym wyrazem twarzy.

– Proszę cię, zrób coś z tym, bo zaraz to rozwalę, a *tego byśmy nie chcieli, prawda?* – podsunął nadgarstek pod nos Mariusa i czekał. Otrząsając się mentalnie, Marius sprawnym ruchem zapiął uparte spinki i poprawił mankiet, aby wystawał na odpowiednią długość z rękawa smokingu. Bez słowa wziął też drugi, aby zrobić to samo.

– Ash...

– Wiem, wiem. Będzie twoja rodzina. Matka Meg, ojciec Peter, starszy brat Reginald i młodsza siostra Elizabeth. Mam nie dać się zdeprymować. Nie dać wciągnąć w potyczki słowne. I nie

pozwoić się obrażać. – Ash zaczął recytować wcale nieprzejęty. – Nie odpowiadać na osobiste pytania, jeśli nie mam ochoty i kierować co bardziej upierdliwych do ciebie.

Marius musiał się roześmiać. Ash sprawiał, że wszystko wydawało się takie proste i łatwe. Jeśli za coś się zabierał, to po prostu robił dokładnie to, co sobie postanowił i nie rozwódził się nad każdym problemikiem, i szczegółem.

– No tak. Widzę, że jesteś przygotowany na każdą okazję.

– Można tak powiedzieć. Nie bardzo wiem tylko, czy nie narobię ci wstydu przy Senatorze.  
– Ash zarumienił się lekko i Marius uznał, że było mu z tym bardzo do twarzy. Mógłby bez problemu oglądać jego policzki ślicznie zaczerwienione częściej. – Nigdy nie miałem styczności z tego typu ludźmi i obawiam się, że nie są na mojej liście wyżej od ciebie czy ode mnie.

– I słusznie. Jeśli tylko będziesz zachowywał się kulturalnie, to nie masz się czym przejmować.  
– Marius poklepał Asha nieporadnie po piersi, szczerząc zęby w trochę niezręcznym uśmiechu. – Nie musisz się niczym martwić. Nie zależy mi na ich opinii bardziej niż tobie.

– Mhm... To ty taki buntowniczy typ jesteś, co? – Ash parsknął śmiechem. Zmieszany mężczyzna po prostu go rozczulał, przyprowadzając o motylki w żołądku.

*Hę?*

Szczęściem nie miał czasu, aby się nad tym zastanawiać, bo Marius najwyraźniej nabrał odwagi, żeby coś mu oświadczyć. Ash niemal widział, jak zbiera się w sobie i prawie, że nie miał ochoty wiedzieć.

– Wiesz, że zależy mi, aby stworzyć pozory jak najbardziej prawdziwego *tego* związku...  
– Marius odchrząknął lekko. Potem znów i wsadził dość drastycznie dłoni w kieszeń swoich smokingowych spodni. – Więc postanowiłem, dla dobra sytuacji oczywiście...

– Oczywiście...

– Zachowywać się jak najbardziej zbliżenie do prawdziwego związku...

– Mhm...

– I myślę, że powinniśmy... bo nie sądzę, że mamy jakiś odpowiednik dla mężczyzn...

– Marius! Jeśli zaraz nie wydusisz z siebie, co znów wykombinowałeś, to przysięgam, że uduszę cię twoją własną muszką! – Ash stłumił uśmiech, bo widział, jak bardzo Marius jest przejęty. Ale zbierał materiał na później, żeby go drażnić tonami.

– Masz! – Marius zaczerwieniony, ale też i zły, wcisnął małe pudełeczko w dużą dłoń Asha. Mężczyzna uniósł brew pytająco, ale bez słowa zajrzał do środka. Z sercem w gardle Marius obserwował każdy niuans twarzy Asha.

– Mhm... Męski odpowiednik? – W pudełeczku znajdowały wykonane na zamówienie sygnety z wygrawerowanymi ich inicjałami. Białe złoto o delikatnym wzorze i nieostentacyjnej elegancji. Po raz pierwszy od lat Ash poczuł małe ukłucie tęsknoty za prawdziwym, opartym na miłości związkiem. Sygnety były przepiękne. Przelykając z trudem gulę nagle tkwiąca mu w gardle, Ash zwrócił się do Mariusa z wymuszonym uśmiechem.

– Piękne. – Zagryzł wargi bardziej wzruszony, niż chciał to przyznać. Czy Marius też to czuł? Czy chciał naprawdę wiedzieć? Kiedy ten praktycznie obcy mężczyzna zdobył nad nim taką władzę? Musiał trochę jej odzyskać. – I przyjmę mój, ale pod jednym warunkiem...

Marius wypuścił z sykiem powietrze, które nawet nie wiedział, że wstrzymuje. Aby pokryć własne zażenowanie, parsknął ironicznym śmiechem.

– Oczywiście, że pod warunkiem. Nie spodziewałem się niczego innego.

Ash zignorował jego sarkazm i z powagą spojrział w oczy stojącego naprzeciwko niego człowieka. Cała wesołość, udawana czy nie, opuściła ich. Ash z poważną miną wziął mniejszy sygnety i założył na palec Mariusa w miejscu, gdzie zwykle znajduje się obrączka. Mężczyzna z uwagą obserwował go, ale nic nie powiedział. Ash uściśnął lekko jego dłoń i włożył mu do środka pudełko z drugim sygnetem.

– Przyjmę twój sygnety... ale ty przyjmiesz ode mnie obrączkę.

Marius niemal nie upuścił sygnetu, który właśnie wyjął z pudełka, jego dłonie tak mocno drżały. Ash nie przestawał go zaskakiwać ani na chwilę. Jednym zdaniem nadał wartości całej tej maskaradzie. I w całym tym wymyślonym naprędcie kłamstwie znalazło się coś istotnego i prawdziwego. Z lekko spoconą z nerwów dłonią włożył sygnety na palec Asha, obdarzając jednocześnie nieśmiałym uśmiechem.

Przez pełną napięcia chwilę spoglądali na siebie, jakby nie wiedząc, co dalej począć. Atmosfera była namacalnie naelektryzowana i ciężka. Nigdy żaden z nich by się tego nie spodziewał. Nie podejrzewał, że tyle żywych emocji może przepływać między nimi oboma.

A może to tylko była samotność w tłumie ludzi, która ich zbliżała do siebie?

Obaj, jak na zawołanie, zrobili krok wstecz i nie patrząc na siebie, skończyli przygotowania do wyjścia. Milcząc i bojąc się reakcji tego drugiego.

– Ash...

– Wiem, uspokój się. Jestem klawym chłopakiem. Dam sobie radę. – Asher rzucił zmartwionemu Mariusowi buńczuczne spojrzenie. – Za to przecież mnie kochasz, prawda, baby?

Marius roześmiał się, tak jak to było zamiarem Asha. Facet za poważnie do tego wszystkiego podchodził.

Na dnie jego duszy jednak kołatało się pytanie: czemu o tyle łatwiej było sobie żartować na temat uczuć, jeśli nie wierzyło się, że są prawdziwe?

Przyjęcie było dokładnie takie, jak sobie wyobrażał, a nawet więcej. Tysiące dolarów w sukienkach, smokingach i makijażach. Wymuszony śmiech i równie wymuszone uprzejmości. Zbyt jasne światła i nie dość powietrza, aby oddychać. Jedzenia nie wystarczająco, aby nakarmić jednego ciężko pracującego mężczyznę, ale za koszt mogący pokryć roczne zapotrzebowanie na jedzenie w Trzecim Świecie. Szczęściem Marius wyglądał tak niekomfortowo, jak Ash się czuł.

– Nie musisz nic mówić do większości tych ludzi. – Marius instruował go przyciszonym głosem. Ash zdusił kolejny uśmiech próbujący wyrwać mu się na wolność. – Oni tak na serio nie chcą słyszeć, czy masz się świetnie ani co nowego. To, to oni wiedzą aż za dobrze. Wyglądaj na poważnego, potakuj lekko i udawaj znudzonego.

– Och, z tym nie będzie problemu.

Jakakolwiek odpowiedź cisnęła się na usta Mariusa, została stłumiona pojawieniem się dystygowanego, starszego mężczyzny. Powaga i autorytet bił z całej jego postaci. Od idealnie utrzymanych mlecznobiałych włosów po czubeczki wypolerowanych na oślepiający blask butów. Jednym słowem senator Thomas.

– Marius, jak to miło, że zaszczyliłeś nas swoją obecnością. – Mężczyzna z entuzjazmem ucisnął dłoń sztywno wyprostowanego Mariusa. Później z profesjonalnie wyszkolonym uśmiechem zwrócił się do Ashera. – A pan to z pewnością Asher Roland?

– Tak, witam i dziękuję za zaproszenie. – Ash skłonił lekko głową Senatorowi na powitanie. Zdecydowanie, ale ostrożnie ucisnął jego wypięlgnowaną dłoń. Wciąż musiał przypominać sobie, ile siły posiadał. Senator był sporo niższy i z lekko zaokrągloną sylwetką. Jego twarz utożsamiała idealne wyobrażenie tego, co można by nazwać Poprawnością Polityczną.

– Lata przyjaźni i współpracy z Mariusem niemal zmuszają mnie do wykorzystywania wielkich przyjęć i okazji, aby móc go spotkać od czasu do czasu. Ten człowiek nigdy nie wie, kiedy zrobić sobie przerwę i odpocząć. – Senator zażartował, przywołując do siebie kelnera z szampanem, jednym sprawnym gestem. Ash nie zdołał jednak nic odpowiedzieć, gdyż piskliwy głos wdarł się w ich konwersację, rozpychając ich na boki.

– Marius, kochanie! Nie mogę uwierzyć w to, co ci niemożliwi ludzie opowiadają. To już naprawdę zaczyna stawać się niestosowne. – Młoda kobieta, może dwudziestokilkuletnia rzuciła się na szyję Mariusa i wydusiła na jego zaciśniętych ustach siarczysty, śliniasty pocałunek. Ash bardziej wyczuł niż zobaczył, jak Senator zeszywniał. Jego jednak głównym zmartwieniem był Marius. Zły i napięty jak cięciwa, niemal desperacko próbujący się wyrwać z kurczowych objęć Morgany. Nie mógł dosłownie patrzeć na to. Zaciśnął zęby i niezbyt delikatnie zerwał kobietę z ledwo oddychającego Mariusa. Szybkim, precyzyjnym ruchem posterował zaskoczoną Harpię w ramiona jej zde gustowanego ojca.

Marius uwolniony, z ulgą skorzystał z okazji i szybko przyciągnął go do swojego boku, niemal desperacko wpijając się dłonią w jego biceps.

Wściekła niczym osa i zaskoczona grubiańskim potraktowaniem Morgan obciągnęła zbyt ciasną sukienkę na swoich posągowych kształtach i marszcząc idealnie wydepilowane brwi, obrzuciła stojących w swoich objęciach mężczyzn.

– Morgan. Chciałbym ci przedstawić mojego narzeczonego Ashera Rolanda. – Marius pozbierany i opanowany szybko przejął władzę nad konwersacją, która z każdą sekundą wydawała się nabierać coraz niebezpieczniejszego kierunku. Zignorował też głośnie sapnięcie Morgan. – Ash, kochanie, to jest Morgan Thomas, córka naszego wspaniałego gospodarza, Senatora Thomasa.

Wspomniany senator potrzaskał swoją, wyrrywającą się córką, delikatnie i z wymuszonym uśmiechem zwrócił się do Asha, rzucając jednocześnie ostrzegawcze spojrzenie kobiecie.

– Robert – mężczyzna poprawił automatycznie. – Marius, wiesz przecież lepiej, niż żeby zasypywać mnie tymi tytułami.

– Oczywiście... – Marius z uśmiechem odparł Senatorowi, starając się jednocześnie zignorować mordercze spojrzenie Morgan.

– Więc to prawda, co opowiadają ludzie? Postanowiłeś wyciągnąć na światło dzienne swoją... – Morgan znów była ostrzegawczo potrząśnięta przez ojca, który niemal w śmiertelnym uścisku miał jej przedramię.

– Niespodziankę. – Uzupełnił Senator, kierując wyczekujące spojrzenie na Torensa. Jego wzrok mówił wyraźnie: miej wytłumaczenie i lepiej, żeby było ono dobre.

Marius nonszalancko splótł palce z Ashem, który spojrzał na niego badawczo. Najwyraźniej nadszedł czas na prawdziwe *show*.

– Och, wierz mi Robercie. To była dla mnie również niespodzianka. – Marius spojrzał na Asha w sposób, który miał być przypuszczalnie uwodzicielski, a może czuły? Kto to wie? Efekt psuły iskry rozbawienia w jego oczach. – Spotkaliśmy się, poznaliśmy. Stwierdził, że jestem szalony i już... byłem stracony. – Marius obdarzył Asha szczerym, rozświetlającym jego oczy, uśmiechem. – Jest uparty, nieznośny i ma zdanie na każdy temat. Co mogę powiedzieć? Jest idealny. – Zwrócił się do lustrującego go skrupulatnie Senatorsa i przegapił moment, w którym rumieńce wypłynęły na idealnie wygolone policzki Asha. I chwała Bogu.

Senator roześmiał się i przyjacielsko poklepał Mariusa po ramieniu.

– Mój drogi, jesteś zakochany! Ale nie martw się, miałem dokładnie tak samo, kiedy poznałem matkę Morgan. – Z mrugnięciem oka senator wyznał konspiracyjnym szeptem. – Nie chciała się nawet ze mną umówić.

Ash postanowił się wtrącić, bo pełne jadu spojrzenia Morgan zaczynały przyprawiać go o ciarki.

– Ja niestety nie dałem rady odmówić Mariusowi niczego. Jedno jego słowo i musiałem mu ulec. – Ash obdarzył Mariusa swoją wersją uwodzicielskiego spojrzenia i musiało mu pójść znacznie lepiej, bo źrenice mężczyzny rozszerzyły się lekko, a policzki pokrył intensywny rumieniec. Senator odkaszlnął lekko, podając im po kolejnym kieliszku szampana.

– Ach, ci młodzi i zakochani...

– Nie wierzę! – Morgan najwyraźniej stwierdziła, że ma już dość tej przesłodzonej scenki, bo praktycznie syczała. Z nożami w spojrzeniu zwróciła się do Mariusa. – Czy powiedziałeś swojemu *Fuck-Boyowi*, że to ja będę twoją żoną, jak już się znudzisz?

Marius zachłysnął się i ze zdumieniem na twarzy wlepił spojrzenie w Morgan, której ponętnie sztuczne usta były wykrzywione w bardzo nieprzyjemnym uśmiechu. Senator mrugał zaskoczony, jakby właśnie ktoś splunął mu do kieliszka szampana, który trzymał w drżącej dłoni. Marius spiął się i widać było, jak wściekłość zaczyna zwyciężać jego zdrowy rozsądek. Ash jednak położył na jego plecach dłoń, zanim ten zdołał cokolwiek odpowiedzieć.

– Niestety, Miss Thomas, pani plany uległy zmianie, kiedy Marius przyjął *moje* oświadczenia.  
– Wtrącił spokojnie, po raz setny przytulając Mariusa do siebie. Za każdym razem to stawało się coraz łatwiejsze i łatwiejsze. Już nie wydawało mu się ani trochę dziwne. – Za trzy miesiące mamy zamiar wziąć ślub.

Marius, rozdarty między atakiem wściekłości a rozbawienia, ukrył w końcu twarz w ramieniu Asha i robił, co mógł, aby się opanować. Morgan nie miała jednak takich oporów. Niemal z pazurami rzuciła się na nich.

– To nieprawda. Pogrywacie sobie ze mną. Marius, ty dobrze wiesz, że jestem dla ciebie idealną żoną. Jak możesz ryzykować swoją reputację dla jakiegoś niewykształconego robotnika budowlanego? – Pod koniec swojej tyrady już praktycznie sapała i dyszała.

Marius czuł, jak dreszcz niepokoju pełził mu po karku. Morgan posiadała więcej informacji niż powinna. Skąd? Musiał się tym zająć i to szybko.

– Nie rozumiem, o czym ty mówisz. Mój związek z Ashem nie ma nic wspólnego z tobą.

– Marius ma rację, kochanie. – Senator spróbował spacyfikować swą morderczo nastawioną córkę. Ze zmarszczonymi brwiami wpatrywał się w nią, jakby nie do końca wiedząc, co z nią zrobić.

– Tatku. Marius zwodził mnie miesiącami, a teraz upokarza na oczach twoich gości. Jak możesz na to pozwolić?

– Nie zdawałem sobie sprawy, że ... – Senator spojrział na Mariusa podejrzliwie.

– Bo nic nas nie łączy. Przykro mi z powodu rozczarowania Morgan, ale serce nie służy!  
– Marius niemal wygrzytał. Ash miał wrażenie, że za chwilę szlak go trafi.

– Oni kłamią. Nie wiem, co chcą uzyskać, ale oni kłamią tatku. Marius w życiu nie poszedłby do łóżka z mężczyzną. – Morgan zwróciła swoje nagle zażawione oczy na swojego zdenerwowanego ojca. – On mnie wykorzystywał, aby uzyskać twoją pomoc, a teraz mnie odrzuca, kiedy dostał to, czego chciał.

Senator Thomas wściekły spojrział na Mariusa z błyskiem w oczach. Nie było do końca pewne, czy jest wściekły z powodu Asha czy szlochającej Morgan. Ash czuł, jak napięcie zaczyna ściągać uwagę otaczających ich ludzi, a to nie wróżyło dobrze. Czas było działać.

– Senatorze. Marius to jeden z najlepszych ludzi, jakich znam. Nigdy nie zraniłby kogoś umyślnie. Nasz związek był może dużym zaskoczeniem, ale podjęcie takiej decyzji nigdy nie jest proste. Teraz jednak wszystko, czego chcemy, to spokojne, nudne, zwyczajne życie. – Marius spojrział

na niego zaskoczony, a Ash uśmiechnął się do niego z uczuciem. – Jesteśmy razem bardzo szczęśliwi i mamy dokładnie to, czego pragniemy. Nie mamy zamiaru nikomu sprawiać kłopotów.

– Oni kłamią, tatku! – Morgan nie miała zamiaru się poddać. Łzy wypełniały jej oczy po brzegi, nigdy jednak nie spłynęły. To by mogło zrujnować jej perfekcyjny makijaż.

– Morgan, uspokój się. Robisz z siebie widowisko. – Senator niemal warknął na córkę. Z głośnym westchnieniem też spojrzął na Mariusa. – Nasza współpraca nie opiera się na relacjach rodzinnych, więc mam zamiar pominąć niemądre oskarżenie mojej córki. Ale jeśli istnieje choć cień szansy, że... nie do końca jesteś uczciwy... Cóż, może to zaważyć nad naszą współpracą w przyszłości. Rozumiesz?

– Tak. – Marius skinął Senatorowi poważnie głową.

– Myślę, że najlepiej będzie, jeśli spędzimy razem trochę czasu i poznamy się lepiej. W przyszłym tygodniu miałem zrobić sobie małe wakacje w moim wiejskim domku i zrelaksować się. Myślę, że to byłaby cudowna okazja, abyśmy mogli spędzić trochę czasu razem. Nie martwiąc się o pracę. – Senator był miły i spokojny, jednak jego słowa zawierały rozkaz, którego nikt normalny nie zignorowałby. – Mam nadzieję, że zaszczycicie mnie razem z Asherem swoją obecnością.

Nie bardzo czekając na ich odpowiedź, Senator Thomas pociągnął opierającą się Morgan za sobą i zniknął w tłumie.

Ash wypuścił z sykiem powietrze z płuc i poczuł, jak napięcie opuszcza jego ciało. Marius, nadal stojący przy jego boku, wyglądał, jakby miał dostać ataku wściekłości. Ash na serio nie miał na to siły.

– Wiejski domek Senatora... Hmm?

– Tak. Nawet *niezbliżony* do tego, co możesz sobie wyobrazić. – Marius ruszył do zastawionego przekąskami stołu i wybrał salaterkę z pączem. Zwolnił dopiero przy trzeciej filiżance. Ash widział, jak alkohol zaczyna wpływać na jego całe ciało.

– Poncz?

– Tak. Też nawet *niezbliżony* do tego, co możesz sobie wyobrazić. – Marius rzucił mu lekko sarkastyczny uśmiech. Nie przeszkodziło mu to jednak, aby nalać sobie kolejną filiżankę, co nie wróżyło dobrze. Od momentu kiedy poznał Mariusa, nie widział go, aby kiedykolwiek się upił. Aż obawiał się, jakie tego mogą być konsekwencje. Zwłaszcza jeśli Marius nadal był wkurzony.

– Może jest szansa, aby się urwać?



– O, tak, popieram całym sercem. Zwłaszcza, zanim wpadniemy na kogoś członka mojej rodziny. – Marius niemal parsknął w filiżankę, która nie opuszczała jego ust na zbyt długo. Z męczenniczym westchnieniem Ash odłożył niedokończony drink Mariusa i zdecydowanie skierował odzyskującego nagle dobry humor mężczyznę do drzwi.

Marius, z uśmiechem znacznie szerszym niż kiedy wchodził, dał się popychać Ashowi. I gdyby sytuacja nie była tak poważna, Ash śmiałyby się do rozpuku. Mamrocząc jakieś pozdrowienia i machając ludzom, których mijali, Marius wyglądał, jakby kilka razy rozważał możliwość przystąpienia i nawiązania rozmowy. Ash nie miał nawet cienia zamiaru, aby mu na to pozwolić. Dwa kieliszki szampana i kilka filiżanek ponczu, Bóg wie, czym zaprawianego, zrobiło na Mariusie niezły numer.

– Wsiadaj! – Protest Mariusa został zignorowany przez Asha i po kilku sekundach mężczyzna siedział przypięty pasami na miejscu pasażera.

– Ależ się strasznie zrobiłeś bossy. – Marius zachichotał.

– Ależ skąd, skarbie. To po prostu instynkt samozachowawczy. – Ash rzucił niedowierzające spojrzenie towarzyszącemu mu przyjacielowi.

– Ups. No tak.

– Nie widziałem jeszcze, abys zalał się tak szybko i tak skutecznie. – Ash obserwował Mariusa spod rzęs, jednocześnie starając się skupić na prowadzeniu auta, na którego naprawy samego zderzaka nie byłoby go stać. – Myślałem, że poszło nam całkiem niezle.

– O, taak... Poszło nam świetnie. Idealniee – Marius oparł głowę o oparcie i westchnął ciężko.

– Czym więc się przejmujesz? Morgan?

– Ta suka nie może sobie odpuścić. Jak Bóg mi świadkiem, gdybyś nie trzymał mnie tak kurczowo, to bym zdziębł udusił gołymi rękami. – Marius otrząsnął się z obrzydzeniem. – Widziałeś, jakie triumfujące spojrzenie mi posłała na odchodnym. Myśli, że nas uziemi, kiedy będziemy u jej ojca.

Ash nie widział, ale to dlatego, że był zbyt zajęty patrzeniem na Mariusa. Jak zresztą prawie cały wieczór. Smoking działał cuda na tym mężczyźnie. Z zabójczo przystojnego zamieniał się w klasycznie zabójczo przystojnego. Ash z trudem skoncentrował się na rozmowie.

– Myślisz, że sprawi nam jakieś kłopoty? Wydaje mi się, że daliśmy sobie dziś radę zaskakująco dobrze. – Ash czuł się podenerwowany i nie wiedział dlaczego. Uznał, że należy trochę rozluźnić atmosferę. – Musiałbyś tylko poćwiczyć nad tymi swoimi zakochanymi spojrzeniami.

– Ja? – Marius zdziwił się komicznie. Jego wzrok był trochę rozbiegany. Krzywiąc się zabawnie, stuknął Asha w ramię. – To mi daj lekcję, ty masz to najwyraźniej świetnie opanowane. Z tego, co dziś widziałem.

Ash potarł ramię, ostrożnie manewrując autem Mariusa do garażu przy jego domu.

– To jest w genach. Tego się nie można nauczyć. – Ash wyciągnął niestawiającego oporu, ale rozchichotanego Mariusa z auta i zaczął go holować bezpośrednio do sypialni.

– Ooowww... Nie bądź taki. Powiedz mi, jak to robisz? – Marius, chwiejąc się, spróbował zdjąć na raz kilka części swojej garderoby. Ash w ostatniej chwili go podtrzymał, zanim ten padł jak długi.

– Poczekaj, bo się zabijesz.

Wolno, ale skutecznie udało im się pozbyć ubrań Mariusa – nadal chichoczącego i bardziej przeszkadzającego niż pomagającego.

– Widać, że humor ci się poprawił. – Ash zauważył z przekąsem. Jego własny humor balansował na krawędzi złego i gorszego.

– Tak, żebyś wiedział. Za każdym razem, jak wspomnę sobie minę Morgan, kiedy zdarłeś ją ze mnie... – Marius zrobił zamaszty gest ręką i wpadł na Asha. – ...to mam ochotę wyć ze śmiechu.

– Świetnie, a teraz kładź się, zanim nas pozabijasz. – Ash pchnął go w stronę łóżka. Marius miał jednak inny pomysł. Wymaszerował do łazienki, omijając Ashera szerokim łukiem.

Kilka minut później odgłos sypiących się rzeczy postawił Asha w stan gotowości. Klnąc, na czym świat stoi, popędził do łazienki, rzucając rozbieraną koszulę na podłogę.

Marius, zadowolony, walczył ze szczoteczką do zębów, robiąc przy tym niemiłosierny bałagan.

– Cholera! Myślałem, że się zabiłeś. Zwariowałeś? – Ash wziął swoją szczoteczkę i zaczął myć zęby przy nim. Doszedł do wniosku, że to by nie było mądre zostawiać go samego. Cholera wie, co jeszcze ten idiota mógłby wymyślić. Marius tylko wzruszył ramionami ze wspomaganą alkoholem niedbałością. Ash starał się zignorować półnagiego mężczyznę najskuteczniej jak mógł. W końcu jednak musiał się poddać, kiedy Marius zaczął stroić miny do lustra.

– Okej, co robisz?

– Ćwiczę.

– Co?

– Jak robić uwodzicielskie miny. – Marius odparł najpoważniej, jak tylko się dało w jego stanie, oczywiście. – Chyba że mi powiesz, jak to robisz. – Marius wpił w niego spojrzenie tak intensywne, że na całym ciele wyszła Ashowi gęsia skórka.

– Co robię? – Niemal zrobił krok wstecz.

– No wiesz. Potrafisz patrzeć na mnie w ten sposób...

– W jaki? – Ash wiedział, że nie powinien pytać, a mimo to pytanie było na jego języku, zanim zdołał się powstrzymać. Marius zrobił krok w jego stronę i zmrużył oczy.

– Jakbyś rozebrał mnie tam na środku Sali balowej Senatora *Świętego* Thomsona i robił mi rzeczy, które są zabronione w co najmniej kilku stanach. – Marius odparł rzeczowo i konkretnie, wspierając ręce na biodrach. Serce Asha nagle znalazło drogę do jego gardła. Schładzając swoje spojrzenie, zwrócił się ponownie do lustra.

– Błatego pojęcia nie mam, o czym mówisz.

Marius zarechotał.

– Och, nie bądź taki! To było świetne. Tak przekonywujące, że aż miałem na krzyżu ciarki. – Wyglądało na to, że nie miał zamiaru zbić Ashera na miazgę za niestosowne zachowanie i Ash odetchnął w duszy z ulgą. Sam nie wiedział, co go napadło na przyjęciu, aby wymieniać z Mariusem rozgrzane do czerwoności spojrzenia. Ta cała Morgan po prostu zapalała mu flarę w głowie za każdym razem, jak się tylko zbliżyła do Mariusa.

– Jak już powiedziałem, wrodzony talent. – Ash zbył go z wzruszeniem ramion. Nie oglądając się za siebie, ruszył do pokoju, aby dokończyć szykowanie się do łóżka. Wolał zakończyć tę krepującą rozmowę, zanim palnie coś, czego by potem żałował. Wstawiony Marius jednak był nawet bardziej zdeterminowany niż trzeźwy.

– Poradź mi coś. Bo, wierz mi, przez cały weekend będziemy pod skrupulatnym spojrzeniem Morgan i jej ojca. – Marius usiadł i przyglądał się każdemu ruchowi, jaki wykonał Ash. Szeroki uśmiech na jego twarzy. – Ona, to założę się, będzie muchą na ścianie w naszej sypialni.

Ash jęknął z rozpaczą i pogonił Mariusa na jego stronę łóżka. Było tak wielkie, że jeden nawet nie wiedział, czy drugi aktualnie śpi, czy nie. Dlatego też nie groziło im, że w nocy wpadną na siebie. Oczywiście całkowicie przypadkiem.

– Ta kobieta jest przerażająca. – Marius siedział wsparty o zagłówek, więc nie wyglądało na to, że szykował się do snu. Ash, chcąc, nie chcąc, usiadł koło niego.

– Co więc radzisz?

– Musimy się pilnować na każdym kroku i bardziej udawać.

– Jak ty to sobie wyobrażasz *bardziej*?

– Wystarczy, że będziesz na mnie patrzył tak jak na balu i nie będzie żadnego problemu. – Marius roześmiał się tak mocno, że niemal dostał czkawki. – Miałem wrażenie, że skarpetki na mnie zapłonęły.

Ash parsknął urażony i zdecydował, że to koniec tej dziwnej rozmowy. Stanowczo i niezbyt delikatnie zepchnął Mariusa z kołdry i położył się zwrócony plecami do niego.

– No powiedz mi...

– Okej! – Ash spojrział przez ramię rozdrażniony. – Powtarzałem sobie, że kocham cię jak nikogo innego na świecie, pragnę do bólu. Pożadam każdego skrawka twojego ciała i nie mogę doczekać się, co ci zrobię, kiedy tylko wpadniesz w moje ręce.

Marius rozdziawił usta komicznie i zamrugał gwałtownie. W końcu zmarszczył brwi w zamyśleniu. Ash czuł, że za chwilę zemdleje.

Co go podkusiło, aby mu to powiedzieć?

Teraz prawdopodobnie Marius wykopie go na zbity pysk i Ash nawet nie będzie bardzo zdziwiony. Gorzej, nie będzie miał nawet podstaw, aby go winić.

– Cóóóó... To by nawet miało sens. – Marius wymamrotał w końcu. Położył się i bez pardonu pociągnął kołdrę do swojego boku. Uśmiechając się od ucha do ucha, obrócił na drugi bok i położył do spania. – Następnym razem wypróbuję to na tobie.

Tym razem to była kolej Asha mrugać z zaskoczenia. On chyba nie...?

„Każdy ma prawo być idiotą... nie oznacza to jednak, że powinien nadużywać przywileju!”

Wkurzanie się, nie mogło pomóc ich sytuacji ani troszkę, ale za to pomagało Mariusowi w rozpakowywaniu jego walizki. Żadna ilość tłumaczeń i wymówek nie pomogła mu się wykręcić od wizyty w „wiejskim” domku Senatora. Kiedy Ash miał okazję zobaczyć go po raz pierwszy, niemal zachłysnął się wodą mineralną, którą pił. Stylizowana na wiejską modę rezydencja była wszystkim, tylko nie tym, na co nazwa wskazywała. Wielkie okna, tarasy i wypielęgnowane ogrody. Z prawej mały lasek, a w niedużej odległości za nim jezioro. Sam budynek miał z dwadzieścia pokoi i tyleż łazienek, wielką bibliotekę, gabinet Senatora, gdzie ponoć w żadnym wypadku *nie* pracuje. I jadalnię ze stołem, przy którym mógłbyś jeść posiłki dzień w dzień, i nie poznać wszystkich ludzi. Ash otrząsnął się na ten widok i było wyraźnie widać, że gdyby dać mu choć pół szansy, odwróciłby się na pięcie i wrócił do domu. Nie żeby Marius nie był pół kroku za nim.

Gdzie tam, właściwie szliby ramię w ramię.

A tak w zamian tego byli tutaj i mieli robić dobrą miną do idiotycznej gry.

– Marius, jeśli będziesz miał taką morderczą minę przez cały czas, to wątpię, czy ktokolwiek uwierzy, że jesteście *ciężko* kochającą się parą. – Ash po prostu nie mógł już dłużej patrzeć na miotającego się mężczyznę.

– Wiem, sorry. Ale zły jestem na to, że wpakowałem cię w tę całą sytuację.

– Przestań. To nic nie znaczy. Żaden problem. Dwa dni i trzy noce pouśmiejemy się do siebie, porobimy maślane oczy i dylemat z głowy. – Ash zdawał się być wyluzowany i spokojny. Marius za to czuł, jak wszystko podchodzi mu do gardła.

Im bardziej pewny siebie był jego przyjaciel, tym mniej opanowania miał Marius. Ingerencja ludzi z każdym dniem w jego związek z Ashem stawiała jego zęby na sztorc... A to był tylko udawany związek. Te spojrzenia, przytyki, komentarze. Telefony od kobiet, które chciałyby go nawrócić! Chryste, w większości wypadków nawet nie wiedział, czy się śmiać, czy płakać. Ogromna pewność siebie Asha była jak balsam na jego skołataną duszę.

– Kiedy ty to mówisz, to wszystko wydaje się takie proste. – Marius wypuścił powietrze z sykiem.

– Bo to jest proste. Pamiętaj, nikt nie może zajrzeć nam do głowy. Będą widzieć i wiedzieć dokładnie to, co im powiemy lub pokażemy – jak zwykle racjonalnie odparł Ash, spoglądając po raz ostatni w lustro. Trzeba było przyznać, że od jakiegoś czasu ubierał się z większą starannością i gustem. Dla Mariusa to nie miało znaczenia. Według niego Asher zawsze wyglądał świetnie.

– A co jeśli nagle znajdziemy się w jakiejś podbramkowej sytuacji? – Tysiące rzeczy mogło pójść źle. A jeśli mogło, to prawie na pewno pójdzie...

– Och, za dużo myślisz. Jeśli znajdziemy się w jakiejś podbramkowej sytuacji, to będziemy improwizować. Ufam ci, a ty najwyraźniej ufasz mi. My przeciwko nim.– Ash stanął naprzeciwko Mariusa i delikatnym ruchem odgarnął mu opadające na czoło włosy. Zaskoczony Marius nie drgnął nawet. Z ciekawością i niepewnością obserwował Ashera. Pomimo, że twarz mężczyzny pokryła się lekkim rumieńcem, nie odsunął się. – Jesteśmy tu na urlopie. Dwa dni relaksu i odpoczynku. Nie musimy się nikomu tłumaczyć czy usprawiedliwiać. Jesteśmy w końcu mężczyznami i będziemy robić to, co wszyscy mężczyźni. Po prostu będziemy trochę bliżej, trochę miłsi dla siebie i nierozłączni. To powinno zadziałać trik.

– Ha, ha... Bardzo śmieszne, bardzo.

– Nie, po prostu skuteczne. Zobaczysz. – Ash wyciągnął do Mariusa dłoń i czekał na jego decyzję. To od Mariusa zależało, jak daleko jest w stanie posunąć się, aby zyskać swoją wolność i swobodę. Ash był tylko po to, aby mógł to osiągnąć. Marius z uśmiechem i niebezpiecznym błyskiem w oku wziął wyciągniętą dłoń Ashera i splótł z nim palce.

– Okej, kochanie. Idziemy przywitać się z naszym uroczym gospodarzem i jego *nierównie* uroczą małżonką.

– Mówisz? – Ash cierpliwie dał się prowadzić Mariusowi labiryntem korytarzy.

– Tak, po kimś Morgan musiała odziedziczyć swoją czarującą osobowość.

Ash stłumił parsknięcie, do bólu niemal przygryzając policzek od środka. W końcu to by było bardzo niekulturalnie, prawda?

Gospodarze tego wspaniałego domu mogliby nie docenić jego poczucia humoru.

Otoczający go luksus rezydencji jednak nie robił na nim najmniejszego wrażenia. O wiele większy od domu Mariusa, a mimo to brakowało tu wszystkiego. Stylu, klasy i przede wszystkim przytulności. Ash po prostu skupił się, aby zapamiętać drogę.

– Po drinkach będzie kolacja, za jakieś pół godziny.

– Spoko. – Wyluzowany Ash wzruszył spokojnie ramionami.

Mariusz stłumił westchnienie i skierował się do drzwi wielkiej biblioteki, gdzie już było słychać przyciszone odgłosy rozmów. Z rozdrażnionym spojrzeniem wycedził do Asha:

– Wiesz, że jak jesteś taki cholernie pogodny i spokojny, to mnie denerwujesz?

– A to czemu? – Ash udał niewiniątko i to, że nie dostrzega, jak Mariusz zwleka z otwarciem drzwi. Obdarzył go za to szerokim uśmiechem i uściskiem dłoni.

– Bo jakbym musiał zajmować się panikującym tobą, to nie miałbym czasu przejmować się sobą! – Mariusz nie wydawał się podzielać optymizmu Ashera. – Wchodzimy. Senator najwyraźniej ma więcej gości. Nie możemy dać im przecież czekać.

– Ależ absolutnie, baby. Dla ciebie wszystko. – Ash poruszył komicznie brwiami, i nie wiedząc czemu, twarz Mariusza zalał gorący rumieniec.

Nie zniknął nawet, kiedy już się znaleźli w grupce ludzi okupującej bibliotekę. Cisza, jaka nagle zapadła, była jak uderzenie obuchem. Mariusz prawie niedostrzegalnie zaklął i boleśnie ścisnął dłoń Ashera. Nikt oprócz niego nie zdołałby dostrzec, jak zeszywniał i napiął się w mgnieniu oka. Szybkie spojrzenie w bok i Ash miał wrażenie, że wiedział, co było przyczyną niezadowolenia Mariusza. Piątka ludzi siedząca na wielkiej, narożnikowej, skórzanej sofie. Z Morgan Thomas na środku.

Senator, jak na idealnego gospodarza przystało, pośpieszył im na przywitanie. Koścista kobieta podbiegająca pod pięćdziesiątkę, z tak ciasno upiętymi włosami, że niemal zniekształcały rysy jej twarzy, wstała, aby być przy jego boku. Jej mina świadczyła o tym wyraźnie, że nie znajduje się tam z własnego wyboru. Ash stłumił bardzo, ale to bardzo niestosowną falę śmiechu.

– Mariusz, Ash. – Szybki uścisk dłoni i przyjazne poklepanie po plecach. – Niezmiernie miło mi was gościć. Asher pozwól, że przedstawię ci moją kochaną małżonkę, Clarę Thomas. Kochanie, to Asher Roland.

– Niezmiernie miło mi panią poznać. – Ash odezwał się, zanim niezadowolona kobieta zdołała otworzyć usta. Miał nadzieję, że wpojona jej kultura osobista wygra z widoczną w jej oczach niechęcią.

– Wzajemnie. – Pani Senatorowa skinęła mu głową i całą swoją uwagę skierowała na Mariusza. – Mam nadzieję, że podróż minęła bez problemu? – Nie czekając nawet na jego odpowiedź, z błędym uśmiechem wskazała na pozostałych gości w salonie. – Morgan miała wspaniały pomysł... – *Och, z całą pewnością miała*, pomyślał Mariusz cynicznie. – ...aby zaprosić twoich rodziców

na weekend. Tym sposobem będziesz miał możliwość spędzić z nimi trochę czasu, zrelaksować się i... eee... załatwić rodzinne sprawy.

– Clare, podaj naszym gościom drinka. – Senator odesłał kobietę, zanim zmuszony byłby ją podduścić.

– Szkocka z lodem dla obu, poprosimy.

Morgan, czekająca do tej pory, aby wykonać swój ruch, najwyraźniej wreszcie się znudziła. Biorąc pod uwagę fiasko jej ostatniego wystąpienia, tym razem zmieniła zachowanie.

– Marius, kochany, czy nie cieszysz się z niespodzianki? – Niemal za mankiet przyciągnęła swoich towarzyszy. Ich miny przypominały morderców–psychopatów na życiowej misji. Matka Mariusa była drobną, zadbaną i elegancką kobietą. Bardzo przypominała Mariusa i jego siostrę z wyglądu. Jej stalowe oczy wwiercały się Asherowi prosto w czaszkę. Nie emanowała z niej nawet odrobina ciepła, którą posiadał Marius.

Peter Torens z kolei był topornie zbudowanym, wysokim mężczyzną z siwizną przyprószającą jego lekko przerzedzone włosy. Zaczerwieniona twarz i lekko podpuchnięte oczy dobitnie wskazywały na to, gdzie leży jego kółko zainteresowań. Teraz rozdarty był pomiędzy rzucaniem Mariusowi rozczarowanych, żonie zaś przerażonych spojrzeń.

– Mamo, tato. Elly, Reg. – Marius przywitał się z rodziną, lekko całując kobiety w policzek i ściskając dłoń mężczyzn. Jego ojciec wyglądał, jakby zaraz groziła mu eksplozja. Zanim jednak zdołał cokolwiek powiedzieć, jego żona uniosła ostrzegawczo dłoń, skutecznie go uciszając. Marius stanął przyboku Asha i wziął go za rękę.

– Marius, dziecko kochane, od dwóch tygodni próbowałam się z tobą skontaktować. – Matka Mariusa zaatakowała, zanim nawet miał okazję otworzyć usta. Mhm... Czyli tak to będzie wyglądało. – Jestem bardzo, ale to bardzo rozczarowana, że... podjąłeś ważne, życiowe decyzje bez porozumienia ze mną.

Ash był pod wrażeniem. To był najkulturalniejszy sposób obrażenia ich, jaki do tej pory mieli okazję przeżyć. Dobre, dobre. Marius napiął się jednak jeszcze bardziej niż kiedykolwiek. Mała żyłka zaczęła mu nawet pulsować na szczęce. Przez ułamek sekundy Ash zastanawiał się, czy Marius może ulec presji rodziny. Widząc jednak jego minę, pojął, że to był ostatni krok, aby go jeszcze bardziej zdeterminować do grania i wygrania w tę grę.

– Mamo, jestem zajęty i ciężko pracuję. – Marius odparł spokojnie i stanowczo. – Po za tym mam trzydzieści lat. Jestem absolutnie zdolny podejmować decyzje sam.



– Marius...! – Meg Torens ruchem ręki po raz kolejny przerwała swojemu mężowi jego wybuch.

– Dziecko, to jest spekulacyjny punkt widzenia. Najwyraźniej zapomniałeś, że powinieneś wziąć pod uwagę dobro swojej rodziny. W prawdziwej rodzinie tak się nie postępuje. Twoje zachowanie jest tak samolubne. – Matka Mariusa obrzuciła go zimnym, karcącym spojrzeniem. Skinieniem głowy przyjęła drink, który serwowała milcząca, ale uśmiechająca się pod nosem Pani Senatorowa. Marius z ulgą przyjął też swojego. Czuł, że będzie mu potrzeba znacznie więcej niż jeden drink, aby przeżyć tę konwersację. Spojrzał na Ashera i niemal fala ulgi zalała go na widok jego szerokiego uśmiechu. Wszystko będzie dobrze. Z nową determinacją i stanowczością zwrócił się do swojej rodziny.

– Nie mam zamiaru usprawiedliwiać się ani tłumaczyć. Zażenowany jestem, mam, że powołujesz się na zobowiązania rodzinne, a zapominasz o swoich obowiązkach. Jestem też bardzo rozczarowany brakiem waszym manier i kultury. Nikt z was nie przywitał się z moim narzeczoną, a na dodatek zachowujecie się, jakby nie stał przy moim boku i nie trzymał mojej ręki. – Marius wyglądał jak jakiś Mściciel z Piekieł. Zacięta mina, dumnie uniesiona głowa, wyzywające spojrzenie zmrużonych ostrzegawczo oczu. Tylko w dłoni zamiast jakiegoś wypasionego miecza, szklanka ze szkočką.

– Nie odzywaj się tak do matki. – Ojciec wysyczał przez zęby. – To, co robisz, ściągą wstyd na całą naszą rodzinę.

– Zawsze byłeś egoistą. Nie bardzo więc nas zaskakuje twoje zachowanie. – Siostra Mariusa wtrąciła się przyciszonym głosem. Z wyniosłą miną zwróciła się do Asha. – Niezmiernie nam przykro, że został pan wmieszany w nasze problemy rodzinne. Mam nadzieję, że choć pan jest na tyle rozsądny i inteligentny, aby zdawać sobie sprawę, że to ostatnie szaleństwo mojego brata przysporzyć może panu tylko i wyłącznie... cierpienia. Kiedy znudzi go całe to zamieszanie, a ludzie odwrócą się do niego plecami i straci tę swoją cenną firmę, pan będzie pierwszym na liście jego obwinionych. Ten związek nie ma najmniejszych szans na powodzenie już od początku. O ile to... można nazwać związkiem.

Tym razem to Ash powstrzymał ruchem dłoni otwierającego już usta Mariusa. Z drwiącą miną spojrzał na młodszą siostrę Mariusa. O ile się nie mylił, była o rok starsza od niego samego.

– Muszę przyznać, że pani jest jak do tej pory najlepsza. – Ash roześmiał się na jej zaskoczoną miną. – Chłodna, racjonalna i konkretna. Lekkie pochlebstwo. Mała zawołowana groźba. Świetne, doprawdy, bardzo dobre. – Ash uniósł ich splecione dłonie do ust i ucałował kostki dłoni zaskoczonego Mariusa. Miał nadzieję, że wyrazi swoim spojrzeniem wsparcie i troskę, jaką nagle

zaczął odczuwać dla niego. Kiedy jednak przeniósł spojrzenie na zszokowanych członków rodziny Mariusa, w jego oczach nie pozostało już ani odrobiny ciepła. – Dręczycie go, stawiacie mu wymagania, a to wszystko niby w imię jego dobra. Macie jeszcze czelność mówić o egoizmie. To po prostu komiczne. Cóż, teraz moja kolej, aby być jego rodziną. Wy się nie sprawdzacie. I dopóki to się nie zmieni, nie narzucajcie mu się. Marius będzie wiedział, czy wam wybaczyć, czy nie.

Ciszę, która otoczyła rodzinę Torensów, przerwało głośne parskanie Morgan. Z wściekłością naskoczyła na Asha.

– To wszystko twoja wina. Jak ci nie wstyd? Rozbijać rodzinę.

– Daruj sobie, Morgan. I ty, mamó, też. Ash wyraził dokładnie to, co czuję. – Marius rzucił oślepiający, tysiadcwaty uśmiech Ashowi. – Tylko on to powiedział dużo kulturalniej, niż ja bym to zrobił. A teraz wybaczcie. Senator przywitał się z resztą jego gości i zdaje się, że prosi nas na obiad.

Chętnie czy nie, każdy po kolei ruszył za senatorem i jego żoną. Morgan odczekała chwilę i korzystając z zamieszania, przyszpiliła Asha, wybijając w niego, literalnie, swoje pazury.

– Myślisz, że wygrałeś, lachociągu? On jest mój. I nic mnie nie powstrzyma, żeby go odzyskać! – Wysyczała jak żmija, którą zresztą była. Ash tylko roześmiał się, strząsając jej dłoń bez wysiłku.

– On nigdy do ciebie nie należał. I już nigdy nie będzie.

Pogwizdując lekko, dołączył do czekającego na niego Mariusa.

– Ustawieś ją do pionu? – zapytał z uśmiechem, spoglądając na Asha spod długich rzęs. Ash mrugnął do niego porozumiewawczo i lekko pogłaskał po plecach.

– Tak. Nie miałem zamiaru dopuścić, żeby popsukała nam apetyt. – Z uniesionymi brwiami rozejrzał się po zastawionym suto stole. – Nareszcie jest szansa, że zjemy coś ludzkiego.

Marius odetchnął i z uśmiechem wskazał Ashowi ich miejsca. Ten facet zawsze potrafił go rozbawić. No, i zawsze był głodny. Z całych sił postanowił zignorować zdegustowane, naganne spojrzenia swojej rodziny.

To i brak poczucia winy, że pozwolił Ashowi stanąć w jego obronie. Nieświadomie potarł kostki swojej dłoni w miejscu, gdzie gorące, delikatne usta Ashera niemal sparzyły jego skórę i spowodowały, że przez moment jego serce biło szaleńczym tętnem w jego uszach.

– Hej, w porządku? – Ash zapytał szeptem. Jak barometr ostatnio odbierał wszelkie zmiany w jego nastroju. Wywoływało to u Mariusa zabawne uczucie. Coś pomiędzy niepokojem i ciekawością.

– Okej. Tylko nudzę się niemiłosiernie. – Z uśmiechem spojrzał w oczy Ashowi. Nie chciał, aby facet się nie potrzebnie martwił. Wystarczy, że on martwił się za nich dwóch. Ash przez chwilę przytrzymał jego spojrzenie, ale w końcu skinął lekko głową, że akceptuje to żalose usprawiedliwienie.

Tym razem.

Chcąc rozproszyć Ashera, cichym głosem zaczął przedstawiać rozweselonych i niezmiernie zadowolonych z siebie gości senatora.

– Tam od prawej, zaraz przy Senatorowej, siedzi jej najlepsza przyjaciółka, stara panna Monica Novac. Nie zbliżaj się do niej, choćby twoje życie od tego zależało. W jej przypadku dewotki to niegroźne entuzjastki. Przy senatorze siedzi jego długoletni przyjaciel i gorliwy poplecznik, Morton Kent. Dużo kasy, mały rozumek. Jego żona, Toni i syn, Steve. W życiu nie słyszałem więcej niż pięć słów od nich dwóch. I to w różnych kombinacjach ich dwojga. Tak, nie, poproszę więcej i natychmiast, kochanie. – Ash niemal zachłysnął się z tłumionego śmiechu i posłał karcące spojrzenie swojemu przyjacielowi. Marius wyszczerzył tylko zęby odrobinę bardziej. – Naszą uroczą Morgan znasz. Przy jej boku wierny, uzależniony od ochłapów jej uwagi, Patrick Stone. Facet ma na jej punkcie bzika. Można powiedzieć, że czci ziemię, po której ona stąpa. Dużo kasy, jeszcze więcej wolnego czasu i brak konkretnych zainteresowań. – Marius roześmiał się cicho. – Trudno powiedzieć, czy chorobliwa obsesja jest zainteresowaniem.

– No, tutaj pewnie by się z tobą spierał. Zwłaszcza że wygląda na to, że przeżuwałby dla niej jedzenie, gdyby tylko mu na to pozwoliła. – Ash miał ochotę otrząsnąć się z obrzydzeniem.

– Nie. Nie ma szansy. Ona tylko po prostu uwielbia się nad nim znęcać. – Marius pochylił się bardziej nad uchem Asha i gorący oddech owiał jego policzek, posyłając gęsią skórę wzdłuż jego ramion i szyi. – Nasz drogi Patrick to taka męska wersja Morgan.

– Nie mam pojęcia, któremu z nich bardziej współczuć w tym wypadku. – Ash musiał odchrząknąć lekko, aby w ogóle wydobyć głos z zaschniętego nagle gardła. Ostrożnie rzucił spojrzenie uśmiechającemu się do niego Mariusowi. Ich twarze, nie wiedzieć czemu, znajdowały się tylko centymetry od siebie. Zdenerwowany z wysiłkiem wydusił własny uśmiech na użytek publiczny.

– Marius, mój drogi! – Senator oderwał się wreszcie od swojej konwersacji z Mortonem i jego ojcem, spoglądając na siedzących blisko siebie mężczyzn. – Jak rozumiem, prace nad projektem posuwają się dobrze?

– O, tak. Dzięki papierom, które dla nas załatwiłeś, byłem w stanie zredukować koszty o kolejne czterdzieści procent. – Marius uśmiechnął się, jak zawsze zresztą, kiedy mówił o swojej pracy.

– Całość zaoszczędzonej kwoty możemy przeznaczyć na wyposażenie budynku i sprzęt dla mieszkańców.

Ash spojrzał z uznaniem na Mariusa. Doskonale wiedział, o jakim projekcie mówił. Dom dla samotnych rodziców z minimalnymi opłatami. Cały budynek był jego projektem. Grunt i materiały były w połowie zasponsorowane, a w połowie koszty pokrywało miasto. Marius, mimo całości prac wykonywanej przez niego za darmo, dodatkowo wystarał się o upusty i zniżki w podatku. Ash zawsze marzył o tym, że będzie mógł pomagać swoją pracą. Fakt, że Marius to robił, robiło na nim wielkie wrażenie. Matka Mariusa jednak zdawała się nie podzielać jego entuzjazmu.

– Nie rozumiem, dlaczego upierasz się przy tym szaleństwie? Pracujesz jak jakiś zwyczajny robotnik budowlany. Z twoim pochodzeniem i pieniędzmi nie powinieneś kłopotać się *tymi* ludźmi. – Jej mina faktycznie świadczyła, że nie rozumiała i Ash chyba nawet jej współczuł. Z tym, że Marius znów siedział wściekły i spięty, jakby go miał szlak na miejscu trafić. Delikatnie kładąc dłoń na jego ramieniu, Ash zwrócił się do matki Mariusa.

– Przykro mi to mówić, ale nie wszyscy żyją w mydlanej bańce i mogą pozwolić sobie na ignorancję. Wystarczy otworzyć oczy, aby dostrzec problemy i biedę gnębiącą „tych” ludzi. To, co robi Marius, nie tylko jest godne podziwu, ale zasługuje na wielkie uznanie. – Ash spojrzał na Mariusa poważnie i z zaskoczeniem odkrył, że mężczyzna się zarumienił. Sprawilo mu to więcej przyjemności, niż powinno. Szybko zwrócił się znów do jego rodziny siedzącej z naburmuszonymi minami. – Kiedy człowiek nie rodzi się z kontem bankowym i pakietem inwestycyjnym, przekonuje się na własnej skórze, ile pracy kosztuje chleb. I dopóki nie idzie się głodnym spać, nie wie się, co to znaczy, nie móc utrzymać rodziny. Ludzie posiadający góry pieniędzy może mają rzeczy materialne, ale zdecydowanie nie mają poczucia rzeczywistości. Marius nie tylko wykorzystuje swoją pracę, aby pomagać. Dzieli też się swoim talentem. To znaczy więcej niż tysiąc bogaczy siedzących i kręcących nosem na zbyt tanie przekąski, mających o sobie, Bóg wie czemu, wysokie mniemanie.

Miny zebranych przy stole ludzi wyrażały całą gamę uczuć. Zdecydowanie jednak to Marius przyciągnął jego uwagę. Cokolwiek myślał, było ukryte pod skrupulatnym spojrzeniem, jakim go obrzucił. Asher stłumił dreszcz spływający mu po plecach i uśmiechnął się delikatnie

do obserwującego go mężczyzny. Chciał, aby Marius wiedział, że wierzy w każde słowo, które wypowiedział.

Senator odchrząknął lekko i wszyscy spojrzeli w jego kierunku.

– Tak. Mmmm... Marius, twoja praca jest godna podziwu. Nie można przecenić twojego wkładu w dobro społeczne. Powinniśmy mieć więcej aktywnych filantropów jak ty. – Marius niemal skrzywił się na to określenie. Dla senatora każda filantropia była dobrem społecznym, o ile dało się ją odliczyć od podatku.

– Nie ma o czym mówić. Nie rozumiem, jak mógłbym tego nie robić. – Zimne spojrzenie posłane w stronę jego rodziny odbiło się o dokładnie takie samo. – Niewykorzystanie talentu i możliwości, które posiadam, kłóci się z moim poczuciem godności. Jaki w ogóle byłby sens posiadania potencjałów... jeśli nie byłyby wykorzystywane?

Asher musiał mu przyklasnąć w duszy. Z każdym dniem odkrywał coraz to nowe cechy charakteru Mariusa i coraz bardziej był zaintrygowany.

– Twój dziadek nie po to harował całe życie, abyś ty teraz marnował jego pieniądze. – Ojciec Mariusa niemal się opluł, parszkając na niego. Fakt, że to ojciec jego żony posiadał majątek i pozostawił go swoim wnukom, nie miał teraz najmniejszego znaczenia.

– Jak słusznie zauważyłeś, dziadek harował całe życie na te pieniądze. I chciał, abym je miał. Nie wierzę, żeby osoba ciężko pracująca była przeciwna wykorzystaniu zarobionych pieniędzy na właściwe cele. Posiadanie samych pieniędzy dla ich posiadania w końcu mija się z celem. Do grobu ich nie zabierzemy. – Marius odparł spokojnie. Pogodna i zrelaksowana twarz Asha wprowadziła go w ugodowy nastrój. Jego narzeczony zdawał się pochłaniać każde jego słowo. Czasem nawet lekko potakiwał głową, jakby dokładnie to samo myślał i zgadzał się z nim całkowicie. Choćby dla samego tego faktu warto było trzymać się swoich ideałów.

– Ale twój dziadek nigdy by nie poparł twojego... związku. – Matka Mariusa wtrąciła sarkastycznie. Jej oczy, tak podobne do syna, zdawały się przypominać soplelki lodu. – To był człowiek niezachwianie wierzący w wartości rodzinne. Jego przekonania o roli mężczyzn i kobiet w domu były niezłomne.

– Owszem. Wielu ludzi jeszcze dziesięć, dwadzieścia lat temu wierzyło, że dwóch mężczyzn nie może stworzyć rodziny. – Ash wtrącił, zanim Marius miał szansę się zirytować. Z pobłażliwym uśmiechem spojrzał na rodzinę swojego przyszłego męża. – Ale wcześniej ludzie również wierzyli, że ziemia jest płaska. Wygląda na to, że nie we wszystko powinniśmy wierzyć, co uznajemy za fakt i o czym zdajemy się być absolutnie przekonani.

Lekko wymuszony śmiech Senatora wbił się w krępującą ciszę i atmosfera ponownie zelżała. Nikt nie chciał wdawać się w potyczki słowne, których najwyraźniej nie był w stanie wygrać ze zdeterminowanym Mariusem. Ash wyszczerzył zęby i poklepał jego dłoń z uczuciem.

Patrick Stone najwyraźniej niezadowolony z tego, że jego osoba nie znajduje się w centrum uwagi, zwłaszcza parszającej jak wściekła kotka Morgan, przemówił zanim ktokolwiek znów zdołał zacząć jakiś kolejny nudny temat:

– Senatorze, mam nadzieję, że zaszczyci nas Pan swoją obecnością podczas dzisiejszego barbecue nad jeziorem? Tylko kilkoro znajomych i przyjaciół. Oczywiście catering na najwyższym poziomie. – Patrick wyszczerzył swoje sztucznie wybielane zęby z fałszywą sympatią, spoglądając na Mariusa i Asha. – Naturalnie wszyscy państwo jesteście zaproszeni. Ubiór jak najbardziej swobodny.

Mina, z jaką obrzucił ulubioną koszulę Ashera, świadczyła, że nie spełniała kryteriów. Morgan z złośliwym błyskiem w oku, parsknęła niekulturalnie i musiała dodać swoje pięć groszy.

– Zdawało mi się, że geje mają genetycznie uwarunkowane wycucie mody – rzuciła nonszalancko, jednocześnie uśmiechając się z wyższością i wymieniając porozumiewawcze spojrzenie z Patrickiem.

Ash obdarzył ja swoim najbardziej promiennym uśmiechem, choć wszystko, czego pragnął to wepchnąć jej do ust serwetkę, która trzymała schludnie położoną na kolanach.

– Tak, bezguście musi być genetycznie uwarunkowane. – Podwójne znaczenie stwierdzenia Ashera spowodowało, że Marius niemal się zachłysnął wodą. Rzucone mu złośliwe spojrzenie spod opuszczonych rzęs nie ukrywało jego rozbawienia.

– Przyjęliśmy zaproszenie Roberta, aby zrelaksować się i choć na moment zapomnieć o pracy. Cały weekend mamy zamiar poświęcić na przyjemności – Marius oświadczył stanowczo, a mimo to z kpiącym uśmiechem spoglądając w oczy Ashera. – Jak byśmy mogli nie skorzystać z okazji takiej wspaniałej zabawy?

Ash zdławił nagłą falę przekleństw i zazdrości wypalającej mu dziurę w piersi i podszedł do szamoczącej się pary, spokojnie i z opanowaniem, którego nie czuł. Musiał rozegrać to na zimno albo mogło zdarzyć się coś, czego nawet on sam nie potrafił przewidzieć.

– Nie wiem, dlaczego odniosłaś wrażenie, że mój przyszły mąż potrzebuje resuscytacji, ale już zaczął oddychać normalnie, kiedy przestałaś go dławić własnym językiem. – Asher bez ceregieli chwycił Morgan przypitą do ust Mariusa za kark i lekko ściskając, oderwał od szamoczącego się w celu uwolnienia się mężczyzny. Zignorował wściekłą twarz kobiety i zwrócił się do lekko roztrzęsionego Mariusa:

– Och, baby. Chodź tu. – Objął go i skrył jego zaskoczoną twarz w swoim ramieniu na moment. – Zaraz pomogę ci zapomnieć o tym traumatycznym przeżyciu.

Z delikatnie psotnym spojrzeniem otarł przyglądającemu mu się podejrzliwie Mariusowi ślady szminki z dolnej wargi, beczelnie pieszcząc ją kciukiem. Chciał chwycić tę obłudną małpę za kark i wgnieść jej twarz w ziemię, za to, że śmiała go dotknąć. Chciał mieć odwagę, aby się zastanowić, dlaczego był aż tak zazdrosny. Musiał przełknąć gulę w gardle wraz ze słowami, które cisnęły mu się na usta. Musiał zapewnić Mariusa, że wie, iż to Morgan naskoczyła na niego i chciała uwieść, a może po prostu wzbudzić w nim zazdrość. Trudno było powiedzieć na pierwszy rzut oka.

Cóż, udało jej się, choć Asher nie miał jakiegos logicznego wytłumaczenia dla tego faktu. Marius też nie musiał o tym wiedzieć. Zdecydowanie.

Mężczyzna, zaczerwieniony i lekko oszołomiony, nie wiedział, jak się zachować ani jakich udzielić wyjaśnień, wyglądało jednak na to, że Ash najwyraźniej wszystko miał pod kontrolą i postanowił iść za ciosem. Na wyjaśnienia będzie czas, kiedy będą sami. Sama myśl o tym, jak to będzie miało wyglądać, przewracała jego wnętrzności na lewą stronę.

– Morgan najwyraźniej doszła do wniosku, że może pomóc mi powrócić na właściwą ścieżkę i przypomnieć uroki kobiecego ciała. Nie dałem rady przekonać jej, że nie chcę wracać. – Marius wykrztusił w końcu i nadal zażenowany uczuciem, jakie w nim wywoływał pieszczotliwy dotyk Asha, ukrył zaczerwienioną twarz w rozpiętym kołnierzyku jego koszuli. Aluzyjny dotyk mężczyzny całkiem bez powodu zmienił jego kolana w galaretkę. Serce, które wciąż biło mu w szaleńczym tempie po ataku Harpii, tylko przyspieszyło swój rytm. Dobrze już znany zapach Asha uspokajał go i niepokoił. Rozgrzana skóra pachniała lasem i jeziorem. Marius miał ochotę zanurzyć się w tym zapachu i ukryć w silnych, szerokich ramionach Ashera.

I tu nie chodziło o to, że jest mężczyzną. Tu chodziło o to, że był Asherem.

*Jego Ashem.*

– Chyba sobie kpicie! – Morgan parsknęła wkurzona poza wszelkie granice tym, że tak po prostu ją zignorowali. Jej plan nie skutkował ani trochę. A że nie była najcierpliwszą z ludzi, miała ochotę zastrzelić tego bękarta, który trzymał ręce na jej worku z pieniędzmi. – Marius zdradza

cię tuż pod twoim nosem, a ty udajesz, że nie widzisz! Ale co może zrobić taki biedaczyna jak ty? Tylko i wyłącznie zadowolić się ochłapami!

Ash zignorował ją i zmusił Mariusa do tego samego. Delikatnie, ale stanowczo zaczął masować napięty kark i ramiona mężczyzny. Wypróbowując jedno z swoich „skutecznych” spojrzeń na lekko drżącym mężczyźnie w jego ramionach, stwierdził spokojnie:

– Dobrze, że śpimy w jednym łóżku, bo jeszcze spróbowałyby cię złapać na dziecko.  
– Marius parsknął na ironiczne stwierdzenie swojego narzeczonego, a Morgan wrzasnęła z nienawiścią.

– Nie muszę nikogo „łapać”, mam setki lepszych od was czołgających się u moich stóp!

– Tylko nie potknij się o nich, odchodząc! – Marius zawołał, biorąc Asha za rękę i ciągnąc w przeciwnym kierunku. Miał jej już serdecznie dość! Od dnia, w którym zaczął współpracę z Senatorem, była jak przewlekły przypadek alergii. Wiecznie niedaleko, nigdy nie można jej się było całkowicie pozbyć i w większości przypadków wyciskała łzy wściekłości z oczu Mariusa. Miał ochotę ją dzielić czymś ciężkim przez głowę. Wielokrotnie...

– Nie mam pojęcia, co zrobić, aby się jej pozbyć. – Przyznał wreszcie pokonany Marius.

– Nic. Zignoruj ją. Nic nie może poradzić, jeśli jej nie pozwolimy. – Ash uściśnął jego dłoń pocieszająco, kiedy udawali, że spacerują po pięknych ogrodach Senatora. Nie chcieli ryzykować, że ktoś ich podsłucha. – To tylko długi weekend. Już cię nie spuszczę z oka, baby.– Ash mrugnął okiem do zdenerwowanego przyjaciela. Jego smutne oczy go przybijały. Chciał jakoś zaoszczędzić mu tych całych ceregieli. Zwyczajny, pracujący ciężko każdego dnia mężczyzna na serio mógł się obyć bez tego całego bajzlu.

– Dzięki. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Gdyby nie to, że potrzebuję tych wszystkich nadzianych bufonów, to tyle by mnie widzieli.

– Wiem. Chodź. Czas się naszykować na niezobowiązujące barbecue naszego kolegi, Patricka. To będzie ubaw. – Ash znów obdarzył Mariusa swoim oślepiającym uśmiechem. – Kateringowe jedzenie z grilla. Tego jeszcze nie próbowałem.

Marius wybuchnął śmiechem i pozwolił ciągnąć się Ashowi do wielkiej rezydencji. Dzięki niemu to wszystko wydawało się takie proste, naturalne i zwyczajne. Jakby nigdy wcześniej nie był sobą i dopiero Ash ukazał mu tę stronę samego siebie, o której nie wiedział, że ją ma.



Paru przyjaciół i znajomych okazało się bandą głośnych, pijanych i zdecydowanie za bogatych dzieciaków. Może nie byli młodszy od Ashera, ale zdecydowanie nie byli równie poważni. Marius, jako trzydziestolatek, czuł się tam niemal jak dziadek. Ash stał przy nim niezachwianie, a z każdą kolejną rozmową przysuwał się jeszcze bliżej. Niektórzy nie rozumieli pojęcia „przestrzeń osobista”. Po kilku minutach od przyjścia mieli ochotę odwrócić się na pięcie i wyjść. Każda kolejna minuta spędzona w towarzystwie tych ludzi zmieniała ich nerwy w napięte postronki.

Zdeterminowani jednak stali, wysłuchując nie najmądrzejszych komentarzy na temat ich związku i jeszcze bardziej dziwnych gratulacji. Jedyne mężczyzna, który był tak oczywistym gejem, że transparent z flagą byłby subtelniejszy, złożył im propozycję, po której Ash i Marius mieli ochotę wziąć prysznic... natychmiast. Nawet razem.

– Myślisz, że to nawet fizycznie realne? – Ash wyszeptał do ucha Mariusa, sterując go poza zasięg słuchu ambitnie wspierających się o barek uczestników pikniku i siadając na jednym ze strategicznie rozłożonych koców niedaleko jeziora. Wybrali miejsce pod wielkim drzewem. Dawało choć złudne poczucie prywatności. Dwa wielkie ogniska, wielki barek z ilością alkoholu, której niektórzy nie wypijają przez całe życie, i kilka pracujących grilli, obsługiwanych przez specjalnie zatrudnionych do tego ludzi, skupiło z trzydzieści osób, szybko zaznajamiających się z ich funkcjonalnością. Muzyka zwalniała większość znajdujących się w centrum ludzi od rozmowy. Za to pozwalała ukazać ich talenty taneczne... Czy może raczej ich brak?

– Mam nadzieję, że nie – odparł Marius na pytanie Asha niemal z przerażoną miną.

Mężczyzna stłumił nagły dreszcz przebiegający na samą myśl jego ciało i pociągnął go między swoje rozchylone uda. Bez ceregieli czy zastanowienia oparł Mariusa o swoją klatkę piersiową plecami, tak że tamten mógł niemal na nim leżeć. Bliskość ich ciał rozpraszała go, ale postarał się skupić na temacie ich rozmowy. To było bezpieczniejsze niż zastanawianie się, co czuł, kiedy tak siedzieli praktycznie przytuleni, i dlaczego tak bardzo chciał, aby wszyscy inni zniknęli.

– Myślę, że on chciał nas zaszokować.

– I udało mu się, nie ma co – parsknął Asher z śmiechem. Tłumiąc potrzebę, aby przyciągnąć wielkie ciało swojego przyjaciela do piersi, z determinacją zacisnął dłonie w pięści, na wszelki wypadek, żeby nie zacząć głaskać płaskiego, twardego brzucha, mężczyzny w jego ramionach. Nie był pewien, czy chciał znać reakcję Mariusa. Zwłaszcza gdy skończyłaby się dla niego skopaniem jego tyłka. – Nie patrz, ale właśnie przybyła twoja przyjaciółka, Katy. Rozmawia z Morgan i rzuca w naszym kierunku spojrzenia gotowe wypalić dziurę w mojej głowie.

– Tak – jęknął Marius odchylając głowę do tyłu i kładąc ją na ramieniu Ashera, jakby właśnie tam było dla niej miejsce. Głębokie westchnienie uniosło jego szeroką pierś. – Tylko jeszcze jej mi

potrzeba. Niech zjawi się Marie, córka naszej ulubienicy Susy i będziemy mieć komplet czarownic z Salem.– Marius, zirytowany, zaczął się wiercić i dyskretnie rozglądać, a Ash roześmiał się cicho. W końcu, wkurzony, usiadł i, przekręcając się trochę w ramionach swojego narzeczonego, odwrócił głowę tak, że mógł spojrzeć ponad ramieniem Asha. Jednocześnie udając, że się po prostu przytula. – Jeśli tu podejdziesz, zastrzelę ją. Jak Boga kocham.

– W takim razie, musimy stwarzać pozory bardzo zajętych sobą. – Jeśli ktoś zepsuje humor Mariusowi, będzie miał z nim do czynienia.

Wplótł długie palce w czarne kosmyki i przechylił jego głowę tak, że wyglądało, jakby się całowali. Przynajmniej dla obserwatora z pewniej odległości. Całą siłą woli wytrzymał zaskoczone spojrzenie Mariusa i starał się stłumić rumieniec, który zakradł się na jego twarz. Równie gorący oddech Mariusa, jak jego własny, owiewał mu policzek, tak blisko siebie się znaleźli. Wydawało się, że gdyby choć milimetr się poruszył w jakąkolwiek stronę, potarłby ustami lekko zarośnięty policzek Mariusa. Po chwili wahania, muskularne ramię mężczyzny objęło jego plecy i niemal stopili się w jedno, tak idealnie pasowali w swoich objęciach.

– Myślisz, że to je powstrzyma? – wysapał cicho z powodu przyspieszonego oddechu Marius.

– Pojęcia nie mam. Ale jeśli my będziemy udawać, że ich nie widzimy, może one nie będą mieć na tyle beczelności, aby tu przyjść.

– Tak, jest niewielka szansa, że to zadziała – mruknął Marius, nieświadomie ocierając policzek o szczękę Asha. Temperatura ich złączonych ciał zdawała się rosnać. Na siłę starali się nagle odzyskać oddech, który nawet nie wiedzieli, kiedy stracili. Tylko ucisk w ich piersiach zwiększał się z każdym płytkim oddechem. – Obawiam się, że jednak na brak ich beczelności jest ostatnią rzeczą, na którą możemy liczyć – wymamrotał cicho. Gdyby był zbyt głośno, chwila by się spłoszyła. – Ale i tak jest jeden plus całej tej sytuacji.

– Jaki? – wyszeptał Ash, pocierając nosem obok nosa Mariusa i spoglądając mu intensywnie w oczy. Źrenice ich obu były rozszerzone.

– Jak postaramy się jeszcze tylko trochę bardziej, to już nikt nie będzie miał wątpliwości, co do naszego związku. – Marius pokrył zażenowanie, nieśmiałym uśmiechem. – Jak tak dalej pójdzie, to drzewo stanie w płomieniach.

– Tak? – Ash wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– O tak...

– To dobrze... – Odchylił głowę Mariusa na bok i ugryzł lekko w żuchwę, posyłając dreszcz podniecenia po ciele Mariusa jak rzekę iskier, budzących jego ciało z uśpienia. Głośne sapnięcie wyrwało mu się, zanim zdołał je zdusić.

– Ash...

– Mhm? – Mężczyzna wymamrotał, postanawiając najwyraźniej, że Marius gwałtownie potrzebuje posiadać *malinkę*. Jego dłoń sama pomknęła po piersi Mariusa.

– Nie... n–nie możesz tego robić... – wysapał mężczyzna, drżąc lekko, nie robiąc jednak nic, aby przerwać Ashowi. Z całych sił za to, starając się skoncentrować na czymś więcej niż intensywne ssanie gorących aksamitnych ust Asha.

– Czemu? Malinka to będzie jak pieczętka. – Ash wyszeptał, delikatnie skubiąc napięta skórę na szyi Mariusa. Kciuk rysował mu hipnotyzujące wzory na obojczyku. – Możesz zrobić jedną mi też. O ile umiesz...

– Ha ha. Oczywiście, że umiem. – Marius odwrócił się jeszcze bardziej, przelożył mu nogi przez udo i złapał garść włosów zaskoczonego Asha, przypijając się do jego szyi jak pijawka. Wielki mężczyzna zadrzał w jego ramionach i odchylił głowę, aby zrobić mu lepszy dostęp. Marius praktycznie czuł, jak serce jego narzeczonego objało się o ich żebra. Tak blisko siebie byli, że równie dobrze mogli być jednym istnieniem.

– Cholera! – jęknął Ash, gdy cała krew z jego głowy zdecydowała się na nagłą emigrację. Nie spodziewał się tego, ale nie był pewny, czy był zaskoczony. Serce waliło mu jak szalone.

– Mhm. O tym właśnie mówiłem – przyznał Marius, odrywając się od smakowitej i aromatycznej skóry Asha. Nie mógł sobie darować, aby jeszcze na ułamek sekundy nie wtulić, swojej rozpalonej twarzy w jego obojczyk. – Musisz uważać, co robisz, bo... mnie to podnieca...

Wyznanie było śmiałe i Marius modlił się, żeby postąpił właściwie. Ale ukrywanie tego na dłuższą metę nie miałyby sensu. Po prostu będą ostrożni i nie będą robić problemu ze... skutków ubocznych. Z nerwami napiętymi do granic możliwości spojrzął w lekko zamglone oczy Asha. Bardziej niebieskie niż szare w tej chwili. Mężczyzna zdawał się zaglądać mu do wnętrza duszy. Powoli jednak uśmiech wypełnił jego ciepłe spojrzenie. Poruszając zabawnie brwiami, odparł cicho:

– To mój niezaprzeczalny powab i seksapil. Właściwie nie mogłoby być innej opcji. – Z złośliwym uśmiechem polizał linię szczęki Mariusa, znów wywołując u niego rozkoszny dreszcz. – Będę po prostu musiał stłumić moje naturalne, seksualne przyciąganie.

– Tak, zdecydowanie zrób tak – sapnął Marius ze śmiechem, wtulając palącą go twarz w muskularne ramię narzeczonego. Ash zaczął rechotać, aż jego ramiona drżały. Napięcie seksualne, które ich otaczało, spadło trochę. Mogli wreszcie oddychać swobodnie.

– Najwyraźniej obaj jesteście zbyt seksowni dla naszego własnego dobra. – Ash spojrzał na niego poważniej. W jego oczach widać było, że podjął swoje własne trudne decyzje.

Marius miał wrażenie, że to, co chce powiedzieć, popchnie ich w nieznanym mu do tej pory kierunku. Mógł mu przerwać, zanim stanie się coś nieodwracalnego, a mógł czekać i zobaczyć, w jakiego typu kłopoty popadną i gdzie ich to zaprowadzi.

Ash westchnął.

– Bo mnie podnieca... podniecanie ciebie – wyznał z krzywym uśmiechem.

– To chore! – Zgrzytliwy głos wbił się między nich, zanim Marius miał czas w jakikolwiek sposób odpowiedzieć na wiele znaczące i niesamowite stwierdzenie Ashera. Kate stała z zaplecionymi ramionami na podpompowanej piersi i ciskała w ich kierunku oskarżycielskie spojrzenia. – Znajdujesz się w miejscu publicznym. Normalni ludzie nie powinni być zmuszani do oglądania twojej perwersji.

Ash skrył zaskoczenie pod maską rozbawienia i zwrócił obojętny wzrok na kobietę.

– Ci tutaj jakoś sobie nie przeszkadzają. – Wskazał parę całującą się na pisaku. Byli tak pochłonięci sobą, że nie zwracali uwagi na ludzi niemal potykających się o nich.

– Odejdź i nie narażaj się na ten nieprzyzwoity widok. – Marius dodał w cynicznym uśmiechem. Kobieta poczerwieniała na twarzy jeszcze bardziej. Zadzierając do góry podbródek, spojrzała na zmierzającą w ich kierunku Morgan. Jeśli czegoś Kate nienawidziła bardziej niż konfrontacji, to właśnie rywalek.

– Co tutaj się dzieje? – Morgan zmierzyła siedzącą parę wzrokiem mogącym zamrozić górski strumień w biegu.

– Marius popadł w nieodpowiednie towarzystwo. To się w głowie po prostu nie mieści. I ten... ten... Ciągnie go za sobą na dno. – Kate spojrzała z pretensją na Morgan, jakby to co najmniej była jej wina. – Jak możecie przyjmować tego perwersa w waszym domu? – wysyczała.

Morgan, prostując się i mierząc Kate wzrokiem żmii, zwróciła całą swoją uwagę na przeciwniczkę. Jej urażona mina świadczyła dobitnie o tym, że Katy pożałuje swojego stwierdzenia. Marius, nie czekając na darcie futer, zerwał się i pociągnął zaskoczonego mężczyznę za sobą.

– Bawcie się, moje drogie. Ja pokaże mojemu narzeczonemu wszystkie urocze zakątki tego jeziora. – Bez ceregieli objął Ashera w pasie ramieniem i skierował się w stronę lasku otaczającego wodę, rzucając złośliwy uśmiech warczącym na siebie kobietom.

Piękno i urok miejsca jednak nie miał już tego samego powabu dla nich jak na początku wieczoru. Ash niemal musiał się otrząsnąć.

– Wow, było blisko. Nawet nie wiem, kiedy do nas podeszła. – Spojrzał na idącego u jego boku Mariusa. – To przez ciebie.

– Przeze mnie? – Mężczyzna wydał się szczerze zaskoczony, ale też lekko rozbawiony. Z miną niewiniątka wskazał na siebie palcem. Ash szturchnął jego ramię własnym.

– Tak, rozproszyłeś mnie!

Marius wybuchnął śmiechem i wywalił na niego język.

– Nie martw się, ja też jej nie słyszałem.

Przez kilka minut spacerowali w całkowitej ciszy, nie wiedząc, o czym rozmawiać, a może nawet nie musieli... Ich własne towarzystwo im wystarczało. Wolno podeszli do linii wody, kiedy drzewa się przerzedziły i spojrzeli na zapierający dech w piersi widok. Słońce niemal skryte za linią wody i ogniska odganiające skradającą się ciemność. Stali bok przy boku, gdy nagle Ash pociągnął Mariusa w swoje objęcia i chwycił w dłonie jego twarz kładąc kciuk na jego ustach. To uciszyło pytanie, które chciało mu się wyrwać. Odwracając delikatnie ich twarze, Ash wyszeptał.

– Ktoś za nami przyszedł...

– Chyba żartujesz... – Marius stłumił chęć rozejrzenia się i w zamian za to wolno, i jak najnaturalniejszym ruchem, objął wąską talię mężczyzny, niemal sprasowując ich ciała razem. Każda twarda linia ciała Asha była idealnie dopasowana do jego. Obracając ich twarze jeszcze trochę bardziej na bok, Ash przyłożył usta do policzka Mariusa i osłonił ich usta dłonią, tak że tylko osoba bezpośrednio stojąca przy nich mogłaby stwierdzić, że się nie całują. Żaden z nich nie dałby rady ukryć reakcji ich ciał na ich bliskość, nawet gdyby chcieli. Woda między nimi by nie przepłynęła.

– Ty to dobry jesteś... w tym udawaniu – Marius wyszeptał tak blisko ust Asha, że niemal się o siebie ocierały. Każde jego stłumione słówko zdawało się przyspieszać oddech mężczyzny.

– Ja jestem we wszystkim dobry... – odparł, lekko muskając policzek Mariusa instynktownie, lubując się cichym chrzęstem nieogolonej skóry. Zdawać by się mogło, że jeden próbuje doprowadzić do szaleństwa drugiego, prowokując i dręcząc.

– I skromny... – sapnął Marius, oddechem parząc drgające w tłumionym uśmiechu usta Asha.  
– W momentach jak ten... zastanawiam się, czy nie prościej by było... – szepnął na wydechu. Nie zdołał jednak dokończyć, gdyż Ash poderwał głowę na dźwięk łamanego patyka pod czyims ciężkim krokiem.

Z cienia wyłonił się Patrick z ironicznym uśmiezkiem na cienkich ustach. Nie dorównywał im wzrostem, ale przerastał mniemaniem o sobie.

– Nie przerywajcie sobie z mojego powodu...

Ash parsknął, lekko poluźniając swój desperacki, jak się nagle okazało, chwyt na Mariusie.

– Już nam przerwał... – praktycznie warknął. Patrick tylko parsknął śmiechem.

– Morgan była święcie przekonana, że udajecie – stwierdził bezczelnie, lustrując ich sklezione ciała.

Marius z drętwym uśmiechem zrobił krok wstecz i spojrzał po ich, do tej pory zasłoniętych, ciałach. Ash posunął się nawet dalej. Objął Mariusa i przyciągnął do siebie. Długim palcem delikatnie przesunął po chcącej się wyrwać na wolność zza zamka męskości Mariusa.

– Tego się nie da udawać – stwierdził z uśmiechem, który jeszcze się poszerzył, kiedy Big M zadrżał w jego ramionach. Dumnie zaprezentował swój własny wzwód widoczny nawet lepiej z powodu spranych i wytartych jeansów, które ledwie trzymały się jego bioder.

Marius niemal pieścił go gorącym spojrzeniem, całkowicie oddając się w jego ręce. Ufając niezachwianie, choć przecież to było szczytem głupoty.

Co wiedział tak naprawdę o tym człowieku?

Ash poruszył się niespokojnie pod tym rozpalonym spojrzeniem. Jak mógł do tej pory myśleć, że jego oczy są zimne?

Patrick parsknął dość nieelegancko i zaczął się wycofywać.

– Najwyraźniej robicie ją w konia, ale z powodów innych niż podejrzewa – zachichotał lekko.  
– Powodzenia.

Ash nie wierzył nawet przez sekundę w jego dobre intencje. Objął Mariusa i przytulił. Tylko dlatego, że odczuwał absurdalną potrzebę jego bliskości.

– Myślisz, że on rzeczywiście czegoś się domyśla?

– Ludzie tacy jak on zawsze wężą oszustwo. W jego świecie nic nie jest realne ani prawdziwe.  
– Marius odparł, wspierając czoło na ramieniu Asha i wzdychając ciężko. Nie wiecie czemu, poczuł się nagle bardzo zmęczony. – Pewnie nie jest w stanie uwierzyć w szczerą intencję. Nawet gdyby chciał. W świecie, w którym żyje, „życie” jest oszustwem samym w sobie. – Lekko odchylił głowę i ze smutnym spojrzeniem szepnął: – Najśmieszniejsze jest to, że w naszym wypadku naprawdę się nie myli. My to jedno wielkie oszustwo.

Ash pogłaskał go delikatnie po policzku i wplótł palce w jego wijące się czarne włosy.

– Mylisz się. My jesteśmy prawdziwi. Nie oszukujemy siebie. Sobie nie kłamiemy. Żyjemy w świecie, w którym trzeba się dostosować albo polec. – Pocałował lekko pulsującą skroń Mariusa.  
– Droga, jaką staramy się osiągnąć nasze cele, jest naszą własną. Nikogo nie krzywdzimy. Nikt nie ma prawa rozliczać cię, a ty nie masz obowiązku tłumaczyć się z czegokolwiek. Prawda jest zawsze relatywna.

Mariusz roześmiał się i uścisnął Asha przez chwilę. Po tym zrobił krok wstecz i biorąc go za rękę, ruszył w stronę domu.

– Jak to jest, że przy tobie wszystko wydaje się takie łatwe i proste? – zapytał z westchnieniem Marius, spoglądając na Asha spod rzęs. Mężczyzna, wzruszając szerokimi ramionami, obdarzył go złośliwym uśmiechem.

– Bo to wszystko jest łatwe i proste. Nie widzę sensu dobrowolnie komplikować czegoś, co można zrobić łatwo.

Śmiejąc się, wrócili do domu Senatorsa, aby spróbować przeżyć kolejny dzień.

*„Jeśli silna wola jest buldożerem, to determinacja jest siłą napędową.”*

Mariusz zaspany i lekko zażenowany ruszył na poszukiwania swojego zaginionego narzeczonego. Poprzedniej nocy leżeli długo w łóżku i dyskutowali. O firmie, planach na następne pięć lat i oczekiwaniach. W duszy Marius musiał przyznać, że pomijając brak seksu, jest to jego

najlepszy związek. Kto lepiej cię zrozumie niż inny mężczyzna dzielący twoją pasję i zainteresowania? Ash był jak jego druga, brakująca połowa. Bez względu na to, jak idiotycznie to brzmiało. Zasnęli niemal przytuleni, nieśmiało przysuwając się niepostrzeżenie do siebie. A rano obudził się w pustym łóżku.

Wolno, bo wolno, modląc się o porządny kubek kawy, Marius zaczął pełznąć przez zbyt wielki dom Senatora. Miał tylko nadzieję, że nie dopadł go nikt z jego unikanej, jak do tej pory skutecznie, rodziny. Z rana to musiałyby być koszmar. Z trudem da się ich tolerować po kilku drinkach. A co dopiero przed śniadaniem. Niemal się nie potknął, kiedy dobiegł go stłumiony głos awanturującej się zza drzwi gabinetu Roberta Morgan. Rzucając szybkie spojrzenie na prawo i lewo, zatrzymał się, aby choć spróbować się zorientować, o co może chodzić.

Do cholery, w końcu był biznesmenem. Każda informacja bywa na wagę złota.

– Nie mogę nic zrobić. Pogódź się z tym. – Senator nalegał zniecierpliwiony.

– Ale nie możesz też tego tak zostawić! Mogę się założyć, że ten oszust szantażuje czymś Mariusa i zmusza do tego oszukańczego związku. – Morgan niemal parskała. Nic, nawet dębowe drzwi nie potrafiły jej stłumić.

– Morgan, nie wydaje mi się, aby Marius dał się komukolwiek szantażować. A już z pewnością nie pozwoliłby się wciągnąć w związek, którego by nie chciał. – Ojciec był zdecydowany i stanowczy. Fanaberie jego córki sięgały tym razem zenitu. – Kochanie. Patrick jest doskonałą partią dla ciebie. Wiem, że czujesz się zawiedziona nieodwzajemnionym uczuciem Mariusa, ale...

– Nie! Nie i jeszcze raz nie. Nie pogodzę się z tym. Ten cały Asher zmusza go do tego związku. Taka partia jak Marius to jak człowiek pokryty złotem. On go chce wykorzystać, a ja na to nie mogę pozwolić! – wrzasnęła niemal rozhisteryzowana w tej chwili kobieta.

– Nie wydaje mi się. Przecież na pierwszy rzut oka widać, że są blisko. – Senator wydawał się tracić resztki cierpliwości, co niezbitnie poparł stukot i brzęk szklaneczki.

Można zacząć dzień od znieczulenia, pomyślał drętwo Marius.

– To on się na nim uwiesza i obmacuje go na każdym kroku. Marius ani razu nie zrobił czegoś podobnego. Tamten go zwyczajnie molestuje – nalegała Morgan niemal agresywnie. – Moim zdaniem Marius wcale nie odczuwa do niego pociągu fizycznego. Mówię ci, to jakiś przekręt tatku!

Marius skrzywił się mentalnie, ale nie był tak właściwie zaskoczony. Morgan nie byłaby sobą, gdyby nie namąciła. Gdyby poddała się bez walki, to by był zdziwiony. Wkurzało go natomiast



stwierdzenie, że Ash mu się narzucał. Chryste! W końcu był dorosłym mężczyzną, na litość boską, nie nastoletnią dziewczicą.

– Dobrze. Przyjrzę się im dziś i jutro, bo leży mi dobro Mariusa na sercu – westchnienie Senatora wyrwało Mariusa z zamyślenia. – Poproszę też, aby mój znajomy spróbował się czegośkolwiek dowiedzieć o Asherze. Wiedz jednak, że nie istnieje żadna siła na ziemi, aby zmusić Mariusa do pokochania ciebie... I ja też tego nie mogę zrobić!

Mariusz zniknął, nie czekając na odpowiedź Harpii, wkurzony poza wszelkie wyobrażenie. Najwyraźniej będzie musiał przedsięwziąć bardziej stanowcze działania. Ash będzie miał niemałą niespodziankę, ale sam stwierdził, że zrobi wszystko, co konieczne, aby plan się powiódł. I w końcu to wcale nie będzie aż takie nieprzyjemne...

Piętnaście minut i czarną kawę później znalazł swojego wędrującego narzeczonego na tarasie, gdzie było właśnie podawane śniadanie. Biorącego właśnie czynny udział w słownej potyczce z jego siostrą. Ukatrupiłby ją, gdyby nie to, że:

- a) wymagałoby to wysiłku i
- b) Ash zdawał się właściwie świetnie bawić.

Z naprzeciwka przez wielkie balkonowe drzwi wyłonił się Senator z jego nieodłącznym przyjacielem i ojcem Mariusa. Morgan już przyłączyła się do stolika, przy którym matka Mariusa jadła śniadanie. Mina jej wyraźnie świadczyła o tym, że ma jakiś naprawdę paskudny plan w zanadrzu.

Cóż, on miał swój własny plan. Z radosnym uśmiechem podszedł do Ashera, chwycił go za kark i przyciągnął do siebie tak, że mógł cmoknąć go głośno w usta.

– Kochanie, wiesz jak nienawidzę budzić się w pustym łóżku. – Marius zignorował szeroko rozdziawione z zaskoczenia usta jego siostry i Asha. Pocałował go drugi raz z jeszcze głośniejszym cmoknięciem. – Będziesz musiał zrewanżować mi się dziś w nocy.

– Eee... Aaa... – Ash zaczął i przerwał, aby odchrząknąć, starając się jednocześnie nie mrugać zbyt gwałtownie. To byłoby zbyt oczywiste. Przy kolejnej próbie wydobycia głosu jednak nie poszło mu ani trochę lepiej. Gorące usta Mariusa były jak wypalone piętno na jego mózgu. – ...Aee...

– Co porabiałeś? – Marius w końcu wyszedł mu naprzeciw, przytulając się do niego niemal całym ciałem. Ze złośliwym błyskiem w oku, spoglądając na miotającego się wewnątrz Ashera.

Mężczyzna w końcu zdawał się otrząsnąć mentalnie i obdarzył go zdradliwym uśmiechem. Może nie wiedział, o co chodziło, ale z pewnością nie był idiotą.

– Właśnie twoja siostra próbowała dociec... Za jaką kwotę byłbym skłonny zniknąć z twojego życia...

Wymieniona kobieta sapnęła oburzona i obrzuciła go morderczym spojrzeniem. Marius jakby dopiero przypomniał sobie o niej, spojrzął w jej kierunku z uniesionymi do góry brwiami.

– Ach, tak?

– Mhm... – spokojnie odparł Ash, całując Mariusa w miejscu, gdzie wczoraj zrobił mu malinkę. Jak było do przewidzenia, dreszcz wstrząsnął całym jego ciałem. – Właśnie uświadomiłem twojej siostrze, że jej zwyczajnie na ciebie nie stać, baby.

Marius wybuchnął śmiechem, ściągając na nich uwagę wszystkich zebranych na promiennym tarasie. Senator niemal zdawał się świdrować dziurę w jego głowie. Starannie unikając spojrzenia na niego lub na Morgan, Marius zwrócił się do sapiącej ze złości siostry:

– Oj, Elly, moja kochana. Na serio źle trafiłaś tym razem. Nic i nikt nas nie rozdzieli. – Z czułym uśmiechem zerknął na lekko zarumienionego mężczyznę w jego objęciach. – Lepiej dla nas wszystkich będzie, jeśli się z tym pogodzisz.

Ponurym spojrzeniem obrzucił pozostałych członków rodziny. Ale unikali patrzenia choćby w przybliżeniu w jego kierunku. Kręcąc głową z lekkim niedowierzaniem, Marius pociągnął Asha do stolika tuż przy Senatorze.

– Piękny dzień dziś mamy, Robercie. Czy jakieś plany masz dla nas na dziś? – Marius nałożył sobie śniadanie, a Ash był zaraz za nim. Niewiele rzeczy mogło popsuć temu człowiekowi humor oraz apetyt i Marius go za to podziwiał.

Senator przywitał ich profesjonalnym, latami wyćwiczonym uśmiechem. Nie spuszczał jednak z niego oka.

– Właściwie tak. Mając tak niewiele czasu wolnego jak ja, zmuszony jestem zrezygnować z małych przyjemności w życiu – odparł rozmarzonym tonem. – Dlatego dziś mam zamiar się porozpieszczać. I każdego, kto zechce się ze mną zabrać w mały rejs zagłówką po jeziorze. Nic wielkiego, a cieszy.

Marius odetchnął z ulgą i obdarzył Roberta szerokim uśmiechem.

– Z przyjemnością skorzystamy z zaproszenia, prawda, kochanie? – Marius zwrócił się do siedzącego przy jego boku mężczyzny. Ash wzruszył ramionami obojętnie, po czym musiał się zreflektować i obdarzył promiennym uśmiechem.

– Cokolwiek zechcesz, baby.

– W takim razie załatwione!

Kilka godzin później Ash przeklinał, na czym świat stoi. Nie był bardzo chory, ale każde bujnięcie i kołysnięcie posyłało jego żołądek w wędrówkę, do której nie był stworzony. Marius bardzo starał się ukryć rozbawienie, ale kąciki jego seksownych, szerokich ust były non-stop uniesione w leciutkim uśmiechu.

– Masz na coś ochotę? Wody? – Bardzo troskliwy, bardzo wspierający. Do cholery, doprowadzał Asha do szaleństwa.

– Nie, dziękuję. Czuję się świetnie! – odburknął podminowany Ash.

Trzy głowy automatycznie zwróciły się w ich kierunku. Morgan i Elly oczywiście musiały towarzyszyć Senatorowi i jego przyjacielowi w tej małej eskapadzie. Żona pana Kent została na łodzi, ponieważ niezbyt dobrze znosiła kołysanie. Steve podążył za ojcem, nadal jednak milczał jak zaklęty. Wpatrując się w swojego iPoda, jakby tam były odpowiedzi na wszystkie ludzkie dylematy.

Marius z szerokim uśmiechem wziął lekko zielonego Ashera za rękę i pociągnął na górny pokład, gdzie stały leżaki do opalania.

To, co miało być łódką, okazało się kilkunastometrowym jachtem i wymagało obsługi co najmniej trzech ludzi. Senator oczywiście posiadał odpowiednich ludzi. A siebie kazał nazywać szumnie Kapitanem. Całe szczęście, że żaden z nich nie znał się na żegludze i zdołali uciec, zanim wykład zaczął się na dobre. Świetną wymówką była choroba morska Asha. Jak stwierdzili, nie groziło im kupno własnego jachtu w najbliższej przyszłości.

Ash zrzucił kilka poduszek na podłogę i pociągnął za sobą Mariusa.

– Lepiej wtajemnicz mnie, o co chodziło dziś rano. To może choć na chwilę zapomnę, że moja podłoga się buja!

Mariusz roześmiał się, ale posłusznie usiadł, zamiast jednak zadowolić się tym, że siedzieli koło siebie, usiadł okrakiem na udach zszokowanego mężczyzny. Zdjął ich podkoszulki i wyciągnął z tylnej kieszeni balsam z filtrem UV. Ash nie protestował przeciwko cemukolwiek, ale patrzył na zaczerwioną twarz Mariusa wyczekująco.

Mariusz, nie śpiesząc się, nalał płynu na dłoń i zaczął wcierać w ramiona i plecy milczącego Asha.

– Mamy mały, upierdliwy problem – westchnął w końcu cicho, pochylając się do jego ucha.

– Mały jak wredny charakter, chudy tyłek i wielkie ego, farbowane blond włosy i czerwone szpony? – Relaksując się trochę, Asher odebrał mu butelkę balsamu i wlewając sporo na dłoń, zaczął wcierać w dół pleców Mariusa i krzyż. Wydawać by się mogło, jakby to robili wielokrotnie do tej pory.

– Tak. Nie potrafiłbym tego ująć lepiej. – Delikatnymi okrężnymi ruchami zjechał na bicepsy Asha i jakby tam utknął. Zdawać by się mogło, że nie mógł się oderwać od tej perfekcyjnej formy siły. – Podśluchałem jej rozmowę z Senatorenem. Koniecznie chce udowodnić, że nasz związek jest oszustwem.

Dłonie Asha zatrzymały się gwałtownie i spojrzął w oczy siedzącego mu na kolanach narzeczonego. Ich twarze po raz setny mogłoby się zdawać dzieliły centymetry.

– Jak ona, do cholery, chce to zrobić? – spytał w końcu z niedowierzaniem.

– Och, zdziwiłbyś się, jaka jest kreatywna. – Mariusz polał sobie więcej balsamu i zajął się smarowaniem szerokiej piersi Asha. Od jakiegoś już czasu umierał z pragnienia dotknięcia całej tej masy mięśni. Oczywiście z czystej ciekawości tylko i wyłącznie. Naturalnie zbudowana muskulatura różniła się od tej stworzonej na siłowni.

– Już się nie mogę doczekać, żeby to usłyszeć... – Ash sapnął lekko, kiedy zimne wilgotne palce przesunęły się po jego niemal nagle boleśnie napiętym sutku. Mariusz ze złośliwym uśmiechem zrobił to jeszcze raz, a potem powtórzył na drugim. Skrupulatnie obserwując reakcję Asha.

Rozpalonego od słońca i zarumienionego. Niemal z wyrzutem spoglądającego na niego spod jasnych, ale długich rzęs. Pewnie mu przyjdzie za to zapłacić. Już się nie mógł doczekać, żeby to zobaczyć.

– Wyobraź sobie, że doszła do przekonania, że zmuszasz mnie do tego związku szantażem.

– Wow, tu mnie masz, tego bym nie wymyślił. – Asher stłumił atak śmiechu, chowając twarz w ramieniu Mariusa. Wciągnął ciepły, słoneczny zapach mężczyzny tak dyskretnie, jak tylko mógł.

– W takim razie to spodoba ci się nawet lepiej. – Marius złapał go za włosy i niezbyt delikatnie odchylił jego twarz. Traktując go balsamem i wcierając z wigorem. – W jej przekonaniu molestujesz mnie seksualnie. Albo już przynajmniej wykorzystujesz...

Ash parsknął śmiechem, przy okazji plując balsamem, który mu się nagle dostał do ust. Objął wiercącego się na jego kolanach mężczyznę w pasie i przyciągnął do siebie z całych sił. Ich nagie piersi literalnie skleiły się od kosmetyku. Ash miał niemałą nadzieję, że jego rumieńce można było śmiało zwalić na palące ich słońce.

– I to z tego powodu doszedłeś do wniosku, że musisz przejąć większą inicjatywę?  
– Z krzywym uśmiechem spytał Ash. Marius wzruszył ramionami nonszalancko.

– Oczywiście, moja męska duma została urażona. Nie mogłem pozwolić, aby nie doceniała moich możliwości. – Z kolejnym pociągnięciem za włosy odchylił mu głowę do tyłu i zajrzał w oczy buńczucznie. – Jeśli ktokolwiek byłby molestowany, to ty...

Ash wyszczerzył zęby w nagle za szerokim, za promiennym uśmiechu i odparł niemal szeptem:

– Nie mogę się doczekać, aby to zobaczyć. Jestem cały twój do dyspozycji.

Marius jęknął mentalnie i miał ochotę strzelić sobie klapsa. Prowokowanie Asha nie było najlepszym pomysłem. Pchnął w szeroką pierś chichoczącego wariata i zmusił do położenia na porozrzucanych, przez nich wcześniej, poduszkach.

– Nie rób tego...

– Czego? – niewinnie spytał Ash.

– Nie podpuszczaj mnie.

– Nie mam bladego pojęcia, o czym mówisz. – Zmrużone, lśniące na niebiesko oczy przeczyły jednak jego słowom.

– Wiesz i to za dobrze. – Marius pochylił się nad leżącym, kładąc dłonie po obu stronach jego głowy. – Możesz jednak dostać więcej, niż byś chciał mieć.

– Obawiam się, że się jednak nie obawiam – Ash odparł nonszalancko, przygryzając dolną wargę, aby powstrzymać się przed śmiechem. Marius miał ochotę, aby ją uwolnić. Osobiście.

– Prowokując mnie, musisz się liczyć z konsekwencjami. Ja nie ustąpię, chcąc ci coś udowodnić...

– A ja nie ustąpię, aby przekonać się, jak daleko się posuniesz... – Szybkim ruchem uniósł kolana, co rzuciło Mariusa na jego pierś. Impet pozbawił ich tchu na moment. A może to był dotyk ich nagich ciał?

– Wiesz, że wpędzi nas to w kłopoty? – Marius wymruczał do ucha śmiejącego się nadal Asha. Lekko potarł nosem o małżowinę, walcząc z pokusą, aby nie polizać go.

– Nie... Żadnych kłopotów. – Padła cicha odpowiedź po kilku minutach milczenia, tuż przy jego policzku. Marius zamknął oczy i zwyczajnie wtulił się w ramiona swojego narzeczonego. Przyszłego, udawanego męża. Perspektywa kolejnego dnia nagle wydała mu się interesująca jak jeszcze nigdy wcześniej. Ash przekreślił ich tak, że leżeli twarzą do siebie, ale na boku.

– Mamy towarzystwo – Ash wyszczał, chowając twarz pod policzkiem Mariusa. Jego głos był spięty, a jego ciało nagle sztywne. Nie podobało mu się, że ktoś przerywał jego czas z Mariusem. Ten za to leniwie uniósł się na łokciu i zaczął sunąć ustami po szczęce leżącego i niemal nieoddychającego Asha. Wędrowkę zakończył, przysysając się do nasady jego szyi, aby wyhodować tam kolejną dorodną malinkę.

– Teraz już nie będzie wątpliwości, do kogo należysz – szepnął, przelotnie zaglądając w zamglone oczy Ashera.

I właśnie tego Asher obawiał się najbardziej. Przynajmniej podświadomie. Bo jego serce chciało mu się wyrwać na wolność z piersi.

Senator odchrząknął dyskretnie, aby zasygnalizować swoją obecność. Na jego ustach gościł lekki uśmiezek.

– Niesamowity sposób na opalanie. Obawiam się jednak, że wkrótce będziecie musieli obrócić się na drugi bok. Żeby złapać równą opaleniznę.

Ash parsknął śmiechem, a Marius zarumienił się.

– Wybacz, Robercie. Ale mimo że do ślubu zostało jeszcze kilka długich tygodni, my już czujemy się jak na miesiącu miodowym – Marius stwierdził z największą gracją, na jaką mógł się w danym momencie zdobyć.

– Zwłaszcza w tej cudownej scenerii – dodał Ash, siadając i pomagając się podnieść Mariusowi.

– Ależ wszystko w porządku. – Senator rozsiadł się wygodnie na pobliskim leżaku. – Po to was zaprosiłem. Żebyście się mogli zrelaksować i zapomnieć o pracy. Zwłaszcza ty, Marius. Jesteś demonem pracy. Wykończysz się, zanim dobiegniesz pięćdziesiątki.

– Ale ja kocham to, co robię! – Marius zawołał z udawanym oburzeniem. – W ogóle nie rozumiem, dlaczego ludzie mi nie wierzą, jak im tłumaczę, że moja praca to przyjemność. Człowiek nie rezygnuje dobrowolnie z przyjemności – zawołał z uśmiechem, lustrując Senatora uważnym spojrzeniem.

– Ja ci wierzę! – Ash stuknął go w ramię żartobliwie, nie spuszczać z oka. Marius objął jego ramiona i pociągnął tak, że Ash musiał położyć mu głowę na ramieniu.

– Dzięki, kochanie. Wiem, że na ciebie zawsze mogę liczyć! – Marius pocałował go w policzek, a gorący rumieniec niemal natychmiast pokrył to miejsce.

– To nietrudne, jeśli odczuwam w stosunku do pracy dokładnie to samo. Każdy nowy projekt, każda linia przybliżająca mnie do końca jest jak nieodwracalna zmiana w życiu. Kiedy skończę i stanie budynek, który jest moim dziełem, to jest szansa, że będzie stał lata, może wieki. – Ash rozentuzjasmował się. Senator za to wpatrywał się w niego z wielką ciekawością. – Każdy budynek, przy którym pracuję, jest stworzony, aby ludzie mogli z niego korzystać. Na przestrzeni lat, może stuleci będą potrzebne. Jak nie czuć pasji i miłości? Kiedy to, co robisz, ma znaczenie? Ma wielkie znaczenie dla wielu...

Marius miał ochotę go ucałować i to dosłownie. Ash wyraził, po raz kolejny z resztą, dokładnie to, co on sam myślał. Tylko ujął to w znacznie lepsze słowa. Kto by podejrzewał, że w kimś tak ciężko pracującym i lekko przyziemnym może drzeć tyle wrażliwości?

– Bardzo dobrze ujęte, młody człowieku. – Senator poklepał lekko zaczerwienionego Asha po ramieniu. – Z tym, że czuję się w obowiązku zaprotestować. Nie mieliśmy rozmawiać o pracy. Mieliśmy odpoczywać!

– Racja. Postaramy się poprawić, Robercie. – Marius roześmiał się, ale spod oka obserwował Asha. – Myślę, że aby wesprzeć nasz relaksacyjny czas, skusimy się na zimne piwko. Masz ochotę, kochanie?

– Z przyjemnością. Mój żołądek, zdaje się, że się pogodził z tym, że bujanie nie ustąpi w najbliższym czasie. – Ash roześmiał się. Wdzięczny za zmianę tematu i za perspektywę ukojenia jego rozedrganych nerwów, wewnętrznosci i cholera wie, czego jeszcze.

– Dobrze, tak lepiej. Obawiam się jednak, że opalanie się w moim wieku... – Senator poderwał się z miejsca ze śmiechem. Zasygnalizował komuś, aby przyniósł wielką, podróżną chłodziarkę wypełnioną napojami i postawił nieopodal siedzących mężczyzn. – Ja zajmę się własną formą relaksu! Wędkowaniem!

Marius i Ash ze śmiechem patrzyli, jak Senator schodzi pokład niżej i siada na specjalnym do tego przeznaczonym krzeselku. Ekstradrogi i cholernie skomplikowany sprzęt wędkarski już był dla niego naszykowany. Jego przyjaciel siedział zaraz obok, podobnie wyposażony. Z miejsca wdali się w zagorzałą dyskusję, tak że szmer jej niósł się nawet do miejsca, gdzie siedzieli.

– Myślisz, że tu są jakieś ryby? – Ash spytał z powątpiewaniem.

– Błędego pojęcia nie mam. Jacht Roberta z trudem się tu mieści, a jednak go tu zaholował. Kto wie, co jeszcze tutaj ma?

Ash z kolejną salwą śmiechu podał Mariusowi butelkę z lodowatym piwem, pchnął na poduszki i wziął balsam do ręki.

Aha, przyszedł czas na zapłatę... (...)

Polecam moje inne prace wydane na Wydaje.pl

